

TREŚĆ N-ru 23 „KRAJU”

z d. 6 (18) czerwca 1897 r.:

Artykuł wstępny: Jubileusz królowej Wiktorji, p. K. Waliszewskiego.
Artykuły bieżące: Szkoła a wychowanie, p. L. Str. Truciele zycia społecznego, p. S.
Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemię słowiańskie. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Wiadomości z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Drwal, bajka, p. Marja Rodziewiczówna. Warszawa zanikająca, II, p. Wiktora Gomulickiego. Z nowego kraju, p. Wiersze, Nowe preparaty Kocha, p. J. P. Zachód i wschód, (wiersze), p. X. Sylwetki galicyjskie (Karol Lewakowski), p. X. X. Z tematów narodowościowych, p. Elk. Królowa Wiktorja, p. Em. Karta wyznaniowa Niemiec, I, p. Zdaleka i zblizka. Kronika literacka. Ilustracje: Gabinet królowej Wiktorji w willi Palmieri we Florencji. Z wystawy wileńskiej. Humorystka galicyjska. Portrety: Królowa Wiktorja w r. 1843. Książeczka Alberta i królowa Wiktorja. Mała książeczka Kent. Królowa Wiktorja w wieku lat 74. Dr. Koch. Karol Lewakowski. Gleispach.
Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

JUBILEUSZ KRÓLOWEJ WIKTORJI.

Znany jest zapewne czytelnikom malowniczy, przez pannę Wynn opowiedziany, początek sześćdziesięcioletniego panowania: «Dworzec Kensingtonski», w którym ośmnastoletnia książeczka, osierocona w kolebce przez ojca, przebywała z matką swoją, księżną of Kent; zbudzenie o 5 zrana d. 20 czerwca 1837 r. przez niespodzianych gości, przybywających z Windsoru; przestrach, gniew, a później wahanie się służby:

— Książeczka śpi tak doskonale! Jakże jej sen przerywać?

I nakoniec pojawienie się książeczki przed dwoma wysokimi dygnitarzami, w białym penjuarze, z rozpuszczonemi włosami, z bosiemi nóżkami, pośpiesznie zasuniętymi w pantofelki. Wzruszona była, blada, ale nie zakłopotana bynajmniej. Bez namysłu, postępując ku prymasowi narodowego kościoła, arcybiskupowi kanterburskiemu, który jej oznajmił zgon wuja, króla Wilhelma IV, pochyliła przed nim piękną głowę:

— Królowa prosi o modlitwę do Boga, ażeby otoczył swoją opieką jej pierwsze kroki w nowym zawodzie.

Wśród bogobojnej, a w tradycjach i formach rozmiłowanej Anglii, serca zadrgały na odgłos tych słów; zadrgały od podziwu i rodzącej się sympatji dla tej, dotąd nikomu nie-

znanej dziewczyny, która tak odrazu umiała zrobić i powiedzieć: *the right thing in the right place*. Księżna of Kent trzymała córkę pod kluczem, zdala od ludzi, od dworu zwłaszcza, na którym uwieczniały się inne, mniej powabne tradycje. Król Wilhelm IV był rozpustnikiem. Nawet urzędowa guwernantka, księżna of Northumberland, nie miała przystępu do swojej rzekomej wychowanki. Ale wychowanie przyszłej królowej nie cierpiało na tem; a osobliwie specyficzne przygotowania do roli, którą jej losy przeznaczyły. W rodzinnem kensingtonskim muzeum widzieć można dziś jeszcze zbiór lalek, małych, większych i dużych, w dworskich strojach. Rosły razem z książeczką, i, podług praw etykiety ustawiane, dygały przed nią, a ona wzajem witała je, ucząc się oddawać każdej co należało.

Gdy następnego dnia drobna, smukła osóбка, w czarnej żałobnej sukience ukazała się na balkonie St-Jameskiego pałacu, coś nakształt miłosego szału wstrząsnęło zapełniającym ulice tłumem:

— Piękna jak anioł, a kłaniać się umie, jak gdyby lat dwadzieścia siedziała na tronie!

I upojenie rosło za każdym wysłyszonym ruchem młodej monarchini, za każdym z jej ust pochwyconym słowem. Widziano, jak zaczerwieniła się, gdy sędziwi jej wujowie, książęta of Sussex i of Cumberland, ukłękli przed nią, dla złożenia obowiązkowej przysięgi; jak rozplakała się w objęciach matki, ale zaraz potem użyła swojej władzy dla oddalenia wszystkich na stronę, matki nie wyłączając, i spędzenia dwóch godzin na modlitwie. A dowiedziano się także o liście z powinszowaniami, który z Niemiec przyszedł i był wdzięczniej przyjętym od wszystkich innych, nie tyle dla treści, co dla podpisu: «Albert». Romansu tylko brakowało do wysnuwającej się legendy. Żalowano trochę, że romans niemiecki; cieszyło się jednak.

Z krótkimi i mało znaczącymi przerwami rozczarowania i niesmaku, radość ta przetrwała lat sześćdziesiąt i potęguje się oto w tej chwili do niebywałego w samym kraju jubileuszów, którym jest szczę-

śliwa Anglja, niezapamiętanego wybuchu. Tego, na co patrzymy obecnie, nie dożył ani Edhelbert, pierwszy król chrześcijański, ani Edward III, pogromca Francji, ani Henryk, ani Jerzy. Wschodząca jutrzienka nowych panowań bywa zwykle pełną obietnic, którym zachód słońca gotuje zawody. Wieczór panowania królowej Wiktorji dotrzymał więcej niż obiecywało rano; w tem sekret dzisiejszego wesela i jego wyjątkowość.

Nie był ów ranek całkiem promiennym na ogół. Rok 1837 zakończył się smutno, wśród srogiej zimy, uprzytomniającej jaskrawiej przeźrąliwą nędzę miejskiej robotniczej i wiejskiej bezrolnej ludności, wśród wstrząśnień *chartystowskiej* agitacji, wśród niepokojących wiadomości z Kanady. Powołując do udziału w życiu publicznem klasę średnią, reforma wyborcza z 1832 roku otworzyła tylko wrota nowym nadziejom i pretensjom. Prózno lord John Russel wołał: «Stójcie i bądźcie wdzięczni!» Pospolita rzesza ludzi, «mieszkających w małych domach», jak mawiali z przekąsem lordowie, nie chciała ani stać na miejscu, ani być wdzięczną; domagała się *karty konstytucyjnej* dla siebie także, *the people's charter*. Na to rządzący szef whigów, lord Melbourne, nie miał rady. A królowa? Królowa jeździła konno, tańczyła do upadłego, bawiła się. Lord Melbourne o tem tylko myślał, tak mówiono, aby utrzymać młodą panią w wesołym usposobieniu—i udawało mu się.

Pod temi złowróżbnymi pozorami były jednak, jak się pokazało, rękojmie innej, lepszej przyszłości. Królowa bawiła się, ale pracowała także bardzo dużo, bardzo rozumnie, ucząc się swojego rzemiosła i zapoznając się z temi jego przynależnościami, o których lalki kensingtonskie nie były jej dały pojęcia. Po za lordem Melbournem zaś byli i między *whigami* i między *torysami* ludzie innego niż on pokroju, szerszej miary. W izbie panów tacy prawnicy ministra, jak Lyndhurst i Brougham, który niebawem odpłynął do Quebec i autonomiczną reorganizacją kraju położył koniec powstaniu a dał początek tej kolonialnej polityce, z której wyjść miała dzi-

siejsza wszechświatowa potęga wielkobrytańska. W izbie gmin widniał cały szereg mężów, wsławionych później: obok Grote'a, historyka Grecji i Edwarda Lytton-Bulwera (późniejszego lorda Lyttona), Disraeli, po raz pierwszy zasiadający w parlamencie; Gladstone, nieznanym jeszcze, choć już od lat pięciu do życia publicznego powołany; a dalej, na skraju rozpoczynanych co dopiero zawodów: lord John Russel, jako leader izby; Palmerston, jako sekretarz do spraw zagranicznych; Robert Peel, jako wódz zachowawczego stronnictwa (*torysów*); nakoniec w głębi, dobywająca się z cienia, rosnąca w górę, wysuwająca się na czoło opozycji, kolosalna postać O'Connell'a.

Ci to ludzie napisali historję sześćdziesięcioletniego panowania, nowoczesną historję państwa, którego wielkość dzisiejsza bodaj czy miała kiedy dziejową równieśniczkę. A królowa? Czytelnik, biorący do ręki popularne dzieło Mac-Carthy'ego «*A history of our own times*», gotów—po zamknięciu książki—odpowiedzieć na to pytanie pogardliwym ruszeniem ramion. O królowej niemasz tam wcale mowy. Jakby jej nie było! Niemasz konstytucyjnego rządu bez współdziałania fikcyjnych i konwencjonalnych czynników. Niemasz anglika, któremu nie podobałoby się powtarzać, że «królowa nie nie znaczy», «królowa niema żadnej władzy», «królowa jest maszyną do podpisywania». Są to aforyzmy, głaszczące dumę narodową; są to także fikcje. Rzut oka, nawet najpobieżniejszy, na koleje, które przechodziła Anglja, drogi, któremi stapała w upamiętnianym obecnie okresie, uwydatnić jest w stanie tę prawdę, wyjaśniając zarazem dlaczego, bądź co bądź, jubileusz terazniejszy jest *jubileuszem królowej*. «Królowa—mówią jeszcze konstytucjonaliści angielscy—symbolizuje tylko w oczach naszych właściwą treść tego obchodu, tego narodowego święta, przeznaczonego ku upamiętnieniu wszystkiego, co dokonaniem zostało pod jej nominalnymi rządami, ale *bez niej, po za nią*». Fikcja i to. Rzeczywistość występuje przed oczami historyka z nieco odmiennym obliczem.

* * *

Gabinet Melbourne'a upadł w roku 1841 pod brzemieniem ogólnego nieukontentowania. Królowa wezwała naczelnika torysowskiej opozycji, Peel'a, nie tając mu, że czyni to z przymusu. Dość niezgrabnie zaczął nowy minister od wojny domo-

wej, domagając się oddalenia niektórych dam z królewskiego otoczenia. Królowa zaprotestowała. Odrazu, bez namysłu, objawiła stateczne postanowienie trzymania się ściśle konstytucyjnych granic swojego monarszego dziedzictwa, ale nie ustępowania zeń ani jednej piędzi. To moje, to wasze. Królowa jest panią w swoim domu; po za domem zaś posiada prawo kontroli i krytyki; głos doradcy tylko w sprawach publicznych, ale którego ani pomiąć, ani lekceważyć nie wolno. Dzieścioma latami później przekonano się miał o tem u szczytu potęgi i popularności stojący Palmerston.

Pierwej jednak sam Peel doświadczył na sobie rzeczywistej wagi, jaką posiadać musi nie wola, ale *wpływ* osoby, która ma za sobą pamięć wczorajszego dnia i przed sobą pewność jutra, jeżeli wpływ ten wywiera się stale w danym, zmianom nie podlegającym kierunku. Od roku 1840 głos królowej zmęźniał. Dnia 10 stycznia, otwierając parlament, oznajmiła Wiktorja o swoich zaślubinach z księciem Albertem Sasko-Koburg-Gotajskim. Przybył jej nietylko całym sercem ukochany towarzysz życia, ale inteligentny, wszechstronnie wykształcony powiernik i doradca, z dziwnie na swój wiek trzeźwym i statecznym umysłem. Patrzano z razu na niego nieco krzywem okiem, podejrzewano o germańskie skłonności, o katolicyzm. Ale niedługo to trwało. Zaznaczone na zewnątrz wojną afgańską, której tragiczne koleje i świetny finał wywarły na politykę krajową w tej stronie świata wpływ utrwalony do dni naszych, na wewnątrz zaś najpierw pierwszymi irlandzkimi wycieczkami przeciwko unji (*repeal-bill*), pod wodzą «nieukoronowanego króla» O'Connell'a, a później zbożową agitacją przeciwko protekcjonizmowi, rządy Peela nakłoniły się powoli do więcej liberalnego programu, do poglądów Cobdena i manszesterskiej szkoły, z któremi sympatyzowała królowa. I tak stało się, że w roku 1846 protekcjoniści właśnie obalili go, z Disraelim na czele, przechodzącym obecnie ze skrajnego radykalizmu do niemniej skrajnego konserwatyzmu i zabierającego głos w obronie właścicieli ziemskich.

Powracających do władzy *whigów*, z Russelem i uwiecznionym u steru spraw zagranicznych Palmerstonem, nawiedziła rewolucyjna burza francuzka. Nie radząc się nikogo, ani nawet królowej samej, Palmerston pochwalił napoleońskie *coup d'état*.

Dla przyszłego zwycięzcy z pod Solferino królowa Wiktorja żywić miała niebawem uczucia, graniczące prawie z miłosnem uniesieniem. Teraz jednak chodziło jej głównie o utrzymanie nadwyreżonej powagi swojego stanowiska. Parlament wahał się między sympatjami dla Francji, a nienawiścią dla *napoleonizmu*; wpływ królowej zaważył na szali i Palmerston ustąpić musiał. Nie na długo. Zadowolona dobitnem stwierdzeniem praw swoich, królowa chętnie podała rękę zwyciężonemu ministrowi, ażeby z jego pomocą uchwycić i wyzyskać dobyte napowrót z pochew ostrze napoleońskiego miecza. W zgodzie z królową, Palmerston popchnął francuzkich piechurów do Krymu, do Chin, do Meksyku, a Cobden, wymową Gladstona wsparty, porozumiał się z francuzkim cesarzem względem handlowego traktatu.

W sprawie polskiej r. 1863, w duńsko-niemieckim zatargu, ozwał się znowu wpływ królowej. Osobiste jej sympatje dla Napoleona osłabły; obawa przed *napoleonizmem* wzięła górę. I Palmerstonowi niebawem zdało się, że pierwszym owocem wspólnej interwencji w tych sprawach będzie zaprowadzenie francuzkich sztandarów nad Ren. Ztąd chwiejna, ostrożna i aż do nikczemności prawie pokojowa polityka ministra w tych czasach. Schyłek jego zawodu zbiegł się zresztą z fazą *odpływową* narodowego życia, równie stale i regularnie prawie w niem powracającą, jak w ruchach oceanu, z epoką odrętwienia i apatji. Przyływ zaznaczył się dopiero w r. 1866 nowym zbrojnym występem liberalnego stronnictwa. D. 12 marca Gladstone, tekę finansów piastujący już obecnie, wniósł bill o nowej reformie wyborczej. Zwyciężony, powetował porażkę w agitacji, roznieconej wskroś kraju całego, w sławnym hyde-parkowskim mityngu, w rosnącym naporze potężniejących *trades-unions*'ów.

Królowa nie lubiła Gladstona, ale ruchowi liberalnemu sprzyjała otwarcie i Disraeli zastąpił Gladstona na to tylko, ażeby osobiście dokonać lęklivego «skoku w przepaść ciemną» (*the leap in the dark*), powołując do udziału w wyborach stan trzeci, ludność roboczą. Kraj sam nie dotrzymywał królowej kroku, hołdował teraz namiętnie reakcji we wszystkich kierunkach, zatykając sobie uszy mianowicie przed wołającymi o pomstę do nieba głosami, które wiatr przynosił z za mo-

rza — od strony Irlandji. Królowa słuchała, niepokoiła się i miała słuszną. Następnym reakcją tej był — *fenianizm*.

Przeciwko *fenianizmowi* Disraeli znalazł tylko zawieszenie *habeas corpus*. Gladstone odpowiedział przeprowadzoną 61 głosami uchwałą o zniesieniu w Irlandji urzędowego kościoła protestanckiego (*disestablishment*), pierwszym krokiem na drodze do zdobytego dziś prawie *home rule*. Disraeli odwołał się do wyborców — i przegrał sprawę. Z radością tym razem, mimo swych osobistych niechęci, posłała królowa po Gladstonea. Sześćdziesięcioletni blisko starzec jak gdyby rozpoczynał swoją karierę.

Rozpoczęła się era szybkiej, gorączkowej pracy, nagłego, prawie że rewolucyjnego postępu w uświęconym przez zmienną opinię liberalnym kierunku. Reformy za reformami! W r. 1870 — roku śmierci Dickensa — przeobrażenie agrarnych irlandzkich stosunków, na korzyść ubogiej, ujarzmionej przez *landlordów*, rolniczej ludności. Dalej reorganizacja oświaty publicznej, wywodząca nareszcie Anglię z haniebnego zacofania; reforma wojskowa, znosząca kupowanie stopni. Dla przeprowadzenia tej ostatniej, przeciwko opozycji lordów, odwołał się Gladstone do królowej. Izba panów odrzuciła bill; królowa ogłosiła nieważnymi patenty, wydawane w jej imieniu kupującym stopnie, i lordowie pospieszili z uchwaleniem prawa, aby zapewnić przynajmniej dawniejszym nabywcom zastrzeżoną przez nie kompensatę.

Ale wojna francuzko-pruska i jej następstwa zachwiały stanowiskiem Gladstonea. Widmo konkurencji niemieckiej i rosyjskiego współzawodnictwa na wschodzie zajrzało w oczy wyborcom. Zaskoczyły ministrowi zbyt ryzykowne poufałości z rozważanymi skrajnymi żywiołami. Dilke'go, który właśnie oto pojawił się na scenie, nazywano już w Ameryce «angielskim prezydentem». I znowu królowa pierwsza opamiętała się. Dostyć drogi zrobiono w domu; może nawet za wiele; czas był wyrzucić na dwór, na świat szeroki, i Disraeli, wracający do władzy, z programem daleko na zewnątrz sięgającym, ze świetnym hasłem *imperializmu*, gotową ją znalazł do udzielenia mu poparcia. Wiedziała ona zawczasu o niespodziance, która w r. 1876 otworzyła imperjalistyczny okres kupnem stu siedmdziesięciu tysięcy akcji kanału Suez-

kiego i o wysmianym narazie tytule «cesarzowej indyjskiej», który wżajem, z żyda Disraeli'ego zrobił lorda Beaconsfield'a. Wiedziała i sprzyjała. Ale swoją drogą nie zaciętrzewiała się w tym kierunku, za przykładem swojego ministra, nie zapominała o irlandzkim sąsiedzie, ani o domowych radykałach, i dlatego pojawienie się na scenie Parnella, tryumfy obstrukcjonizmu w izbie i powrót do władzy Gladstonea z dwoma jego wychowankami: autonomją irlandzką i demokracją, nie zbiły jej z tropu. Spokojnie, wytrwale, bardzo zręcznie sterowała dalej do tego ideału politycznej równowagi, którego gabinet terażniejszy lorda Salisbury i Chamberlaina jest ostatecznym wyrazem, w dokonanym kompromisie między *imperializmem* na zewnątrz a *liberalizmem* na wewnątrz, między arystokracją i burżuazją, ziemią i kapitałem, *torysami*, wyzutymi w r. 1832 ze swych przywilejów przez klasę średnią i tąż klasę, której monopolowi zagroził znowu od roku 1867 i 1884 zwyciężki napór *demosu*.

Jeżeli zaś chodzi w terażniejszym jubileuszu o święcenie rezultatów, osiągniętych na tej drodze — a zapewne że chodzi głównie o to — rezultaty są olbrzymie.

Sześćdziesiąt lat temu Anglja liczyła w Europie 21,000,000 mieszkańców, po za Europą zaś posiadała, nawet po utraconej Ameryce, dość obszerne jeszcze państwa kolonialne; ale najprzedniejsi jej mężowie stanu pocztywali te posiadłości za «kamień młyński u szyi». Od owej pory ludność europejska W. Brytanji podwoiła się; w Indjach zajęto nowe przestrzenie, równające się bez mała dzisiejszej Austrii; a jednocześnie opanowano Aden, założono z gruntu prawie Hong-Kong, Labuan, Sarawak; zaludniono i uprawiono większą część Borneo. W południowej Afryce ze 100,000 posiadanych mil kwadratowych rozparło się wielkobrytańskie państwo do 300,000. Kraje, zagospodarowane przez nigerską i cesarską kampanję w Afryce wschodniej, objęły 1,000,000 mil kwadratowych — połowę Rosji europejskiej. Cypr zajęty, Egipt wzięty w administrację. A dopiero Ameryka północna i Australja! W r. 1837 było w tej stronie około miliona zbuntowanych kanadyjczyków; jest ich teraz około pięciu milionów, gotujących się z najszczerzym zapalem do udziału w jubileuszu. W r. 1837 Anglja wiedziała o Australji tyle prawie tylko, że jest ona ojczyzną

swiftowskich liliputów, albo jeszcze, że pomieszczono tam kolonję karna z dwoma tysiącami mieszkańców białej rasy. Od tej pory Sydney, brat rodzony owego Sydneya, który przyprowadził ojczyznę o utratę Ameryki fatalnym swoim herbacianym edyktem, założył miasto, które nosi jego nazwisko i jest stolicą nowego państwa, przyłączonego do W. Brytanji. Pięć milionów białych, którzy nie są wcale przestępcami, kolonizuje tam przestrzeń, równającą się trzem czwartym całej Europy. Ogółem dziesięć milionów mil kwadratowych ziemi i około czterechset milionów mieszkańców — oto bilans *imperialistycznej* polityki pod rządami Wiktorji!

Kamień młyński stał się talizmanem, narzędziem niewidzianej dotąd w dziejach potęgi, niezapamiętanego bogactwa. Wyjątkowa płodność, podniecona między mieszkańcami metropolji ruchem emigracyjnym, dostarczyła środków do zaludnienia i zagospodarowania olbrzymich obszarów; odpływ zaś ludności w jednym kierunku wywdzięczył się powrotnym przyływem mnożących się równolegle dostatków. W roku 1837 ogólny obrót handlu angielskiego wyniósł 141,000,000 funtów szterlingów; roku zeszłego statystyka zapisała zdumiewającą cyfrę: 738 milionów! Naturalnym trybem wzrost marynarki odpowiedział temu kolosalnemu rozwojowi. Na dwa lata przed wstąpieniem na tron Wiktorji słuchała izba gmin uczonych wywodów o niepodobieństwie zbudowania statku parowego, któryby mógł wytrzymać *musson*, wiejący na morzu Czerwonem, a tem bardziej pokusić się o przepłynięcie Atlantyku. Już w r. 1828 «Sirius» i «Great Western» odbyły bez szwanku drogę do New-Yorku. Flota parowa liczyła owocześnie 770 statków z 87,000 tonnami objętości. *Tonaż* floty parowej z roku 1896 sięga 10,000,000 tonn!

W roku 1839 mało znany członek izby gmin, Rowland Hill, odbywając przechadzkę, dziwił się wiejskiej kobiecie, która nie chciała przyjąć od listonosza niefrankowanego listu, choć list był od brata; płacił za nią należność — szyling cały! mimo jej oporu, i dowiadywał się przy tej sposobności o fortelu, używanym przez ubogą ludność kraju dla korespondowania bezpłatnie. «W tej kopercie niemasz nic — powiedziała mu owa kobieta — dlatego wziąć jej nie chciałam, a brat mój ma się dobrze, bo papier biały». W ten sposób, i za inicjatywą Hilla, powstała

tania, pennysowa poczta, która roz-
daje obecnie w ciągu roku miliard
listów, zamiast stu milionów rozsy-
lanych ówczesnie.

Bo i na wewnątrz sześćdziesięcio-
letni okres zapisał się godnymi po-
dziwu postępami. W sferze społeczne-
go życia zrobiono także bardzo wie-
le. Przy wstąpieniu na tron Wikto-
rji, nakształt czarnej chmury, wisia-
ła nad Anglją groza i hańba *paupe-
ryzmu*. Liczono jednego nędzarza na
11 mieszkańców. Oslawiony *sweating-
system* panował w rękodzielniach.
W roku 1842 sądzono 31,000 kry-
minalistów. W roku 1850 liczono
jedno dziecko, chodzące do szkoły,
na 89 osób. Disraeli w «Sybil»,
Kingsley w «Alton Locke», Hood
w «Pieśni o koszułi», Elżbieta Bar-
ret-Browning w «Krzyku dziecka»
zostawili nam wymowny i przera-
żający obraz tych stosunków. Staty-
styka z r. 1890 wykazuje 1 *paupera*
na 36 mieszkańców, jedno dziecko
w szkole na 8; jednego kryminali-
stę na 2,400 (zamiast 1 na 700 w ro-
ku 1850). Szereg praw uregulował
pracę, rozciągnął opiekę państwa
nad dziećmi i kobietami, zatrudnio-
nemi w rękodzielniach, uzdrowotnił
zakłady przemysłowe, dał popęd do
budowania przyzwoitych mieszkań dla
roboczej ludności, do zakładania par-
ków i t. d. Z 300,000 funtów szter-
lingów w roku 1839, budżet oświaty
urósł do 9 milionów!

Jeżeli zaś nigdzie—chyba w jed-
nej Ameryce—potężny naukowo-prze-
mysłowy rozwój, stanowiący główną
charakterystykę wieku XIX, nie za-
znaczył się większymi niż w Anglii
postępami, tedy i w ogólnym ruchu
umysłowym, w literaturze, w sztuc-
kach pięknych, dotrzymała W. Bry-
tania kroku europejskim sąsiadom.
Dość wspomnieć w naukach imiona
Stuarta-Mill'a, Baine'a, Spencera,
Darwina; w historii Macaulay'a, Gro-
te'a, Freeman'a, Lecky'ego, Gardi-
ner'a. Z Dickensem, Thackeray'em,
Bulwer-Lytton'em, paniami Eliot i
Brontë, Jerzym Meredith, Tomaszem
Hardy doczekało się powieściopisar-
stwo angielskie pysznego rozkwitu;
a i świetny strumień narodowej poe-
zji nie wysechł opodal, płynąc od
Wordsworth'a, od żyjącego jeszcze
Southey'a, do Browning'a, Tenny-
son'a, Arnolda,—zweżonem nieco
w utworach Elżbiety Barret-Brow-
ning, Rossetti'ego, Morris'a, Swin-
ton'a, ale wdzięcznem zawsze kory-
tem.

Wspaniały ten obraz nie jest bez
cieniów. W tryumfalnym chórze, któ-
ry zabrzmi jutro z milionów piersi,

dostrajając do jednego tonu dwie
półkule świata, brakować będzie jed-
nego głosu. W ostatniej chwili, jak
gdyby z obawy przed możliwym za-
mąceniem świątecznej harmonji, za-
brano się do uzupełnienia nadto spóź-
nionego dzieła sprawiedliwości. Za-
późno! Fałszywej nuty może nie bę-
dzie; ale Irlandja pozostanie niema.

W stolicy samej wszechświatowe-
go państwa, obok wzniesionego przed
dziesięć laty «ludowego pałacu»,
widać jeszcze zanadto «pałaców dzy-
nowych», kędy uwieczniają się za-
korzenione nałogi i nędza niezazę-
nana sąsiaduje z nieposkromioną
zbrodnią. W wyższych nawet war-
stwach społeczeństwa umoralnienie
obyczajów bodaj czy nie zda się
blizkiemu widzowi płaszczykiem za-
rzuconym na niewyleczone ułomno-
ści, raczej jak organicznem przeo-
brażeniem.

Nakoniec istotne przeobrażenie du-
chowego ustroju społeczeństwa, wy-
rażające się wymownie w samym
obecnem powtórzeniu jubileuszowego
obchodu, w rozkołysanym entuzja-
zmie mas, w uświadomionem poczu-
ciu narodowej wielkości, bodaj czy
jeszcze zasługuje ze wszech miar na
poklask. Anglja była dotychczas
krajem ludzi robiących dużo, a mó-
wiących mało, i działała jej się z tem
dobrze. Bodaj czy tradycyjny ów
stosunek, między czynem a słowem,
nie został szkodliwie nadwerężonym
obecnie; czy osławiona francuzka
forfanterja nie uległa przelicytowaniu
i francuzki szowinizm nie znalazł
hałaśliwego i przykrzejszego spad-
kobiercy w *dzyngoizmie*.

Niemniej przeto sześćdziesięcio-
letni, djamentowy jubileusz jest *za-
służonem* świętem, a w zasługach
przezeń upamiętnianych królowej
Wiktorji samej przypada więcej niż
czysto symboliczny, *reprezentacyjny*
udział.

I ona zrobiła wiele. Bez genjuszu
zaiste, bez wyższego nawet umyśle-
wego uzdolnienia. W tym względzie
obfite już za życia, niebywałym przy-
kładem, wydawnictwo jej wielotomo-
wych pomników dostarcza przekony-
wającego świadectwa. Wygląda z nich
obraz kobiety dość pospolitej, nie
sięgającej bardzo wysoko, chodzącej
po ziemi równym i pewnym krokiem,
dobrej i prostej.

Ale ta dobra kobieta *umiała być
dobrą* na swoim stanowisku; stać
się wzorem cnót niewieścich, uczy-
nić ze swojego domu świecące na
kraj cały ognisko. Ale ta prosta ko-
bieta odgadła instynktownie troisty
kierunek, w którym historycznemi,

od niej niezależnemi przyczynami
wywołane naprężenie narodowej ener-
gji rozwijać się miało pod jej no-
minalną wodzą, i stale trzymała się
tej wskazówki. Była zawsze i całą
duszą za reformami w kierunku libe-
ralnym, za *imperializmem* i za nau-
kowym rozwojem. Miała przytem za
sobą ten pierwszy warunek wszel-
kiego powodzenia, za którego spra-
wą nawet królewska pogoda «*the
Queens weather*» wpisała się do na-
rodowej legendy: szczęście, i ten dru-
gi warunek, który w historii nale-
ży do najprzedniejszych zalet: trwanie.

K. Waliszewski.

SZKOŁA A WYCHOWANIE.

Przed paroma miesiącami pisano
w prasie ruskiej dużo i bardzo traf-
nie o doniosłej kwestji stosunku
szkoły do rodziny i do społec-
zeństwa wogóle. Obecnie temat
ten poruszyły w tym samym duchu
pisma warszawskie. P. Kwiryn So-
bieszczański, który rzucił pierwsze
słowo, w N-rze 107 «Gazety War-
szawskiej» powiada:

«Z chwilą kiedy z pod rodzicielskiego
dachu dziecko do publicznej oddajemy szko-
ły, opieka rodzicielska często ustaje, wła-
dzą tę szkoła usiłuje zastąpić, uciekając się
do różnych środków w formie internatów,
dozorujących zachowania się młodzieży, tak
zwaných pedelów i wogóle nadzoru i kont-
roll całego personelu nauczycielskiego nad
zachowaniem się młodzieży. Ktokolwiek
jednak badał postępowanie młodzieży
w średnich zakładach, ten przyszedł do
stanowczego przekonania, że wszystkie te
usiłowania władz szkolnych są niedosta-
teczne, że im więcej represji i srogości,
tem więcej wykrętów i przewrotności, czem
młode serca zakażają się na całe życie...
Wszystkie wysiłki władz szkolnych, naj-
skrupulatniejszy nadzór i kontrola nie po-
mogą, jeżeli całe społeczeństwo nie będzie
współdziałało w wychowaniu młodzieży».

W tejsze «Gazecie» ten sam te-
mat rozwija dalej p. W., również
jak p. Sobieszczański mieszkaniec
prowincji.

«Nadzór, wyłącznie szkolny—mówi on—
jednostronny, nie oparty na rodzicielskiej
miłości względem młodzieży, wywierany
zupełnie na zimno, lub z pewnem nieraz
niekorzystnem uprzedzeniem względem tej
młodzieży; rygory szkolne często zbyt su-
rowe i zniechęcające, cała wreszcie forma-
listyka i widoczna tendencja, nie mająca
nie wspólnego z nauką i rzeczywiście umor-
alaniem wychowawców szkoły, niedość,
że nie mogą w żaden sposób zastąpić ciepła
opieki rodzicielskiej, ale częstokroć krzy-
wią i niemal że demoralizują charakter
tych wychowawców».

Autor całkiem słusznie wątpi,
aby internaty, świeżo wprowadzone
w Królestwie, dać mogły skutek po-
żądany. Jestto instytucja o wypró-
bowanej niemocy i bardzo nieraz
wielkiej wadliwości, pedagogzy świa-
ta całego nie skąpili też jej wymow-
nych potępień. «Władze edukacyjne—
powiada p. W.—ludzą się tylko spo-
dziewanym w przyszłości rezultatem

internatów». Obaj autorowie przytaczają fakty aż nadto przekonywające, że młodzież szkolna, pozbawiona opieki rodziny, musi ulegać niebezpiecznym pokusom, musi psuć się obyczajowo.

«O ile—twierdzi «Gazeta Warszawska—społeczeństwo z najwyższą wdzięcznością przyjęło rozporządzenie o utworzeniu internatów, jako dowód pieczołowitości o los kształcącej się młodzieży, to tyle znów bezwzględne i niepozabawione stronności wykonywanie tego rozporządzenia w warszawskim okręgu naukowym, wywołało całą litanię szemrań i narzekañ».

Zarzuty swoje «Gazeta» zawarła w trzech punktach: 1) Chociaż okólnik p. ministra oświaty do kuratorów, z d. 5 marca 1893 r. (Nr. 4033) wyraźnie powiada, «że byłoby rzeczą niesprawiedliwą czynić nacisk na rodziców, aby swe dzieci obowiązkowo umieszczali w internatach», to jednak w wielu gimnazjach Królestwa (Piotrków, Częstochowa i t. d.) istniał poprostu przymus. Rodzicom stawiano alternatywę, albo oddać dziecko do internatu, albo zabrać zupełnie ze szkoły. Nie pozwalano nawet mieszkać sierotom u opiekunów, oraz przyjeźdnym dzieciom u najbliższych krewnych. Jedynie obecność domu rodzicielskiego w mieście ratowała uczniów od pobytu w internacie. 2) Zatomowiny zostały rozwój prywatnych instytucyj wychowawczych. 3) «Zdarzały się wprawdzie nieliczne wyjątki od skreślonej powyżej praktyki—wyjątki te jednak, oparte na zasadzie niczem niekontrolowanej dowolności, powodują wyróżnienia i różne nadużycia, wiadome z praktyki każdemu aż nadto dobrze».

Do tych całkiem słusznych twierdzeń «Gazety» dodać musimy, że internaty atakowane być mogą nie tylko ze względu na stosowanie ich; sama zasada budzi wciąż bardzo energiczne protesty. Dziś nikt przeczyć nawet nie chce, że internaty są przekleństwem szkół francuzkich, źródłem klęsk licznych dla całego społeczeństwa, wielką hodowlą miazmatów, które toczą ciało i duszę narodu.

Do wniosku tego dojść można *a priori* niejako bez szukania dowodów w praktyce. Szkoła nie jest właściwie instytucją wychowawczą, albo ściśle, w szkole względy wychowawcze wszędzie i zawsze muszą być podporządkowane wymaganiom dyscypliny, koniecznością utrzymania porządku, ciszy i t. d. Bezpośrednim, najważniejszym celem szkoły jest nauczanie; wytworzenie zaś i utrzymanie warunków do osiągnięcia tego głównego celu, t. j. nauczania gromady dzieci różnych uzdolnień i różnych usposobień, stanowi zadanie bardzo trudne i jeśli nawet nie często, to w każdym razie niekiedy musi być osiągnięte środkami, które bynajmniej dodatnio na charakter wszystkich uczniów wpłynąć nie mogą.

Prawdziwy pedagog to istota w rodzaju ludzkim rzadka i osobliwa. W szczęśliwych krajach i w pomyslnym czasie stanowią pedagogowie z talentu i powołania znaczną mniejszość; gdyby zaś nawet gdzie i kiedy wszyscy kierownicy szkoły byli naprawdę pedagogami, to i wtedy wychowywanie kilkuset uczniów jednej szkoły stanowiłoby dla kilkunastu nauczycieli zadanie znacznie przechodzące ich siły. Wychowywanie skuteczne jednego chłopca wymaga szerszej podstawy, większego zasobu wiadomości i danych o elemencie, niż może mieć nauczyciel w stosunkach z dzieckiem nieznanym rodziców i często z obcej sfery. Wpływ kolegów—a więc czynnika przypadkowego i zmiennego—zazwyczaj jest silniejszy, niż wpływ wychowawców szkolnych. Jeżeli w dodatku są jakieś względy uboczne, które w nauczycielach osłabiają zapał, a w uczniach tłumią zaufanie, to dodatnie strony wychowawczych wpływów szkoły spadają do absolutnego zera, a ujemne broją bez żadnego hamulca i przeszkody. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że obyczaj i charakter dzieci, posłanych do odległej szkoły i oddanych «na stancje» lub do internatu, narażone są na wielkie niebezpieczeństwo. Nadobrym gruncie naturalnym chwast się nie przyjmie, lub nie zapuści głęboko korzeni, silny pęd myśli i uczuć, nadany przez staranną a rozumną rodzinę, nie da się daleko zapędzić na manowce; ale wogóle dzieci, usunięte dla szkoły z domu, wracają w progi rodzicielskie gorsze niż wyjechały. T. z. «stancje» są przeważnie przedsiębiorstwami finansowymi. Szkoła zaś, po za wykładami i indywidualnymi prywatnymi chęciami wybranych, a więc rzadkich nauczycieli, jest maszyną biurową, kancelarją, a kształcenie serca i charakteru wymaga koniecznie uczuć, poświęcenia. Szkoła, jako szkoła, niema w sobie niezbędnego pierwiastku wychowawczego, niema organu do spełniania czynności wychowawczych.

Wychowawczą instytucją ogólnospołeczną jest jedynie kościół; wychowawczą instytucją dla jednostek tylko rodzina. Ona jedna ma środki oddziaływania nie tylko na umysł dziecka, ale na jego uczucia i charakter. Szkoła o tyle tylko może wpływać na kształtowanie się obywatelskich pojęć ucznia, na jego tendencje moralne, o ile na to pozwoli rodzina, o ile rodzina uprawni i poprze autorytet szkoły. To jest prawda elementarna, wypowiedział ją niegdyś jeszcze Kant w dziele o «Pedagogice». Szkoła, działająca bez ścisłego porozumienia się z rodziną, bez doskonałej harmonii z usiłowaniami rodziny, traci zupełnie bezcelowo czas i pracę. Szkoła, któraby — jak w Po-

znańskim—prowadzić chciała walkę z rodziną, naraża się na klęskę niechybną; właściwie walki nie będzie, lecz jedynie klęska — tak siły są nierówne. Jeżeli szkoła choćby w drobiazgach tylko zechce wynosić się po nad władzę ojca, jeśli np. umyśli decydować, czy uczeń, mieszkający w domu rodzicielskim, może bywać w teatrze lub wychodzić wieczorem na ulicę, to tem samem dopuści się zamachu na własny autorytet, zmniejszy prawdopodobieństwo wpływu swego na dzieci.

Kwestja opieki nad nieszczęśliwymi dziećmi, które dla szkoły muszą być wywiezione po za rodzinę, niepokoiła i pedagogów i władzę szkolną. Usiłowano stworzyć rodzaj surogatu opieki rodzinnej i wezwano całe społeczeństwo niejako do czuwania nad dziatwą szkolną, pozbawioną wpływu domu ojcowskiego. Ministerstwo oświaty powołało do życia Towarzystwo opieki nad szkołą i uczniami i wiele miejscowości Cesarstwa skorzystało umiejętnie z inicjatywy rządu. I w Warszawie w owym czasie była mowa o założeniu Towarzystwa tego rodzaju. O ile wiemy, kilkakrotnie zbierali się przedstawiciele władzy szkolnej i społeczeństwa na naradę w tej ważnej sprawie. Ale w końcu rzecz się wtedy rozbiła dla powodów nam nieznanych. Dziś należy oczywiście do niej wrócić. Ważności i pilności jej nikt z pewnością nie zaneguje.

Nie należy się łudzić, aby Towarzystwo, choćby idealnie zorganizowane i płonące niegasnącym zapalem, zdołało zastąpić całkowicie rodzinę. To nie. Złe, wynikające z wychowywania dzieci zdala od rodziny, usunąć się zupełnie nie da; ale je można znacznie lub przynajmniej trochę zmniejszyć. Towarzystwa opieki nad szkolną młodzieżą są w stanie podnieść wartość «stancyj», ochronią łatwowierną dziatwę od pokus ze strony lichwiarzy i przekupniów, może zdołają wpływać na wybór książek czytanych.

Trzeba więc teraz oczekiwać z niecierpliwością inicjatora, a gdy się zjawi, gorąco go poprzeć.

L. Str.

TRUCICIELE ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

Zdaje się, że dwudziestolecie, ciągle, głośnie i powszechne utyskiwania na fatalną robotę pokatnych doradców nie osiągnęły żadnego skutku. Złe pasożyty się plenią i jadowite żądla zapuszczają coraz głębiej w organizm społeczeństwa. Wypadek to rzadki i osobliwy, bo zazwyczaj, gdy ogół jest żywo zainteresowany i zaniepokojony, a nie ma dwu punktów widzenia, dwu interesów sprzecznych, nacisk opinji wywiera

jakiś wpływ: powoduje energiczne przeciwdziałanie wśród żywołów obywatelskich, lub sprowadza akcje prawodawczą. Tu nie zrobiło się nic. Bandy wyrzutków społecznych mogą wciąż bez przeszkody rujnować dobrobyt ludu, tępić jego pojęcia o uczciwości, podniecać najgorsze instynkty, rzucać zarzewie niezgody pomiędzy dzieci a rodziców, odrywać masy od pracy i wabić do pieniacstwa nadzieją krzywdy ludzkiej. We wszystkich zakątkach kraju istnieje już cała klasa specjalistów, takiej robocie oddanych.

Ale złe nie kończy się na wpływie etycznym i ekonomicznym, chociaż dotychczas na te dwa punkty zwracano wyłączną uwagę. Pokątni doradcy stanowią doskonały, gotowy materiał do wytwarzania fermentu politycznego wszelkiego rodzaju. Brak im czci i wiary, a są spowiednikami cywilnymi i doradcami tłumów. Niebezpieczeństwo wielkie, a interesy społeczeństwa i państwa identyczne, z jakiegokolwiek punktu na rzecz tę patrzeć będziemy. Nie mając uczuć żadnych i przekonań żadnych, indywiduum, żyjące dla występku i z w stepku, udawać potrafi wszelkie. Skoro się znajdzie w kolizji z władzą, co przy jego procedurze codziennie zdarzyć się może, zechce z pewnością i potrafi zasłaniać się wyzyskiwaniem istniejących w stosunkach naszych niechęci, podejrzeń, pretensyj. Zrobi to każdą razą, gdy będzie upatrywał w tem jakąkolwiek korzyść. Pokątni doradcy tworzą wybornie wykwalifikowaną armję fałszywych denuncjantów, krzywo-przysiężnych świadków, bezczelnych intrygantów, prowokatorów. Z drugiej strony każda praktyka podziemna, każde szkodnictwo polityczne, choćby go nawet spróbować chcieli hakatyści pruscy, znajdzie w tych specjalistach do macenia wody agentów, znających wybornie pojęcia, dążenia, słabości mas, mających na nie wpływ utrwalaony. Dla zysku podejmą się każdej kabały, a są zbyt sprytni, aby w następstwie całkowita odpowiedzialność nie miała spaść na biedne, obalamucone prostactwo.

Ciężkie skutki tolerowania szumowin społecznych na wpływowych postępkach nie mogą nas minąć. Przyjdą one, przyjdą z pewnością, w miarę jak się życie rozwijać i wypełniać będzie; sprowadzą wiele cierpień dla jednostek, wiele goryczy dla ogółu. Próbkę tego, co być może, już są. Niejaki T. M., chłop ze wsi Kuśni, powiatu sieradzkiego, zapytuje Pisarza «Gazety Świątecznej» (Nr. 854), czy to prawda, że chłopom, którzy przystali na układy serwitutowe, ma być odebrana ziemia? Ktoś to tak im we wsi powiedział, wprawdzie pan komisarz co innego twierdzi, ale ludzie jak ludzie, jedni wierzą temu, drudzy tamtemu.

«Warsz. Dniwn.», przedrukowawszy korespondencję T. M., wzywa ogół polski do walki z chwastem. Tylko zgodne współdziałanie usiłowań obywatelskich i organów władzy państwowej (Nr. 127) — powiada — zdziałać coś może. Najsurowsze prawa nic nie pomogą, jeśli społeczeństwo pozostanie obojętne, zamiast wyteńczyć całą swoją energję i całą pracę. Na to zabrał głos właściciel tejże Kuśni p. W. D. W korespondencji do «Dniwnika» (Nr. 138) dowodzi on, że społeczeństwa do walki z plagą pokątnego doradztwa wzywać niema potrzeby, gdyż ludzie dobrej woli robią co mogą, nieszczęście zaś tkwi w tem, że mogą niewiele, a może nawet wcale nic nie mogą. Legjony pokątnych doradców, rekrutujące się ze wszystkich stanów i wszystkich wyznań, zawsze mogą i umieją wymknąć się od wszelkiej odpowiedzialności przez zbyt szerokie w tem miejscu oczka sieci kodeksu kryminalnego. Człowiek prywatny nie znajduje w działalności swojej odpowiedniego punktu oparcia, a więc jest — zdaniem p. W. D. — bezsilny. Z jednej wioski i to za króciutki przeciąg lat trzech korespondent «Dniwnika» potrafił przytoczyć cały szereg faktów, które stwierdzają zupełne zatrucie stosunków wiejskich (i małomiejskich) przez intrygantów. Oto jeden z tych faktów:

«Miesiąc mniej więcej temu, kilku włościan zgodziło się zawrzeć umowę o zamianę serwitutów, ale do wsi przyszedł jakiś włóczęga i poradził im rzec się tego zamiaru, gdyż we wrześniu r. b. wydany będzie ukaz o podziale gruntów dworskich, a ci włościanie, którzy zawarli umowę, będą musieli za utrzymaną ziemię odrabiać pańszczyznę lub też ziemia zostanie im odebrana. Czy włóczęga ten był przez kogoś przysłany, czy też kłamał z własnej inicjatywy — niewiadomo. Baśnie jego wywarły jednak skutek i układy zostały rozbite nie tylko w Kuśni, ale i w majątkach sąsiednich, między innymi w Charłupie-Wielkiej, a to dobra duże, obarczone serwitutami 140 gospodarstw włościańskich, których posiadacze cierpią nędzę, a nie powiększają swych gruntów drogą odszkodowania za serwituty jedynie dlatego, że ich bałamuca ludzie, nie zasługujący na najmniejszą wiarę».

Tym sposobem fakt oszukiwania chłopów we wsi Kuśni ze szkodą dla nich, dla własności większej i dla gospodarstwa krajowego mamy stwierdzony i ze strony włościan i przez właściciela folwarku. Rzecz prosta, iż okolica winna być od takiego truciela uwolniona. Ale przez kogo? Z opowieści korespondentów i z uwag samego «Dniwnika» widać, że jeśli tu było nawet jakieś działanie, to nie było współdziałania. Organ rosyjski zwraca się do pierwiastków obywatelskich z wezwaniem do czynu, bo bez tego władza nie może działać skutecznie; przedstawiciel społeczeństwa odpowiada: my chcemy, my się staramy, ale nie mamy poparcia. Oczywiście w tym wypadku, jak w ogromnej większości

zagadnień społecznych tego rodzaju, jeden czynnik nie jest w stanie dokonać nic. Dopiero połączone usiłowania księdza i szkoły, władzy i krajowej inteligencji, zdołają uwolnić lud od wampirów, a społeczeństwo od niebezpieczeństwa.

Dla uzdrowienia tych stosunków przyczyni się też z pewnością wprowadzenie instytucyj samorządu ziemskiego. To też ludzie, troszczący się o przyszłość kraju, oczekują ich w gorączce. Czynniki ten nie tylko będzie pomyslny, ale jest niezbędny.

S.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 6 czerwca.

(Dyplomy uniwersyteckie dla kobiet. Wyławy artystyczne i jubileuszowe).

∧ Przypomina sobie może czytelnik, że na początku dogorywającej obecnie sesji parlamentarnej, izba poselska przyjęła pokątną większością głosów projekt o politycznym równouprawnieniu kobiet. My tu na miejscu nie wzięliśmy tej decyzji na serjo, ale byli naiwni zagranicą, którzy, nie znając parlamentarnej procedury, sądzą, że «już się stało». Bill ów, wniesiony nie przez rząd i nie w imieniu jednego z dwóch politycznych stronnictw, ale z inicjatywy indywidualnej jednego posła, przyjęty został w drugim zaledwie czytaniu, i brakuje mu trzeciego, brakuje raportu i brakuje sankcji izby lordów. Wotum to było platonyczną manifestacją zwolenników emancypacji kobiet. Kwestji tak olbrzymiego społecznego znaczenia Anglii nie wprowadzają ukradkiem, ale poprzedza ją szeroka, publiczna agitacja. Gdyby ta miała miejsce za politycznym równouprawnieniem kobiet, doszłaby, nie wątpimy, do rezultatu ujemnego.

Opiaramy to zdanie na świeżym przykładzie próby naukowego równouprawnienia kobiet, które poniosło klęskę, jeżeli nie ostateczną, to paralizującą propagandę odnośną na długie lata. Nie rewolucyjnego wszakże w tem przedsięwzięciu nie było. Można być przeciwnikiem udziału kobiet w zawodzie parlamentarnym, a przyznawać im prawo do wyższej oświaty i naukowych stopni. Tych odmówiono im właśnie.

Jak wiadomo, istnieje przy uniwersytecie w Okstfordzie jedno, a w Cambridge dwa kolegia, gdzie kobiety pobierać mogą wysokie wykształcenie. Są one przypuszczane do konkursów i zdarzyło się już, że nawet w tak trudnych przedmiotach, jak rachunek różniczkowy, pokonały swych męskich kolegów. Ale jakkolwiek mogą się kształcić teoretycznie, to jednak praktycznych rezultatów z tego wyciągać nie mogą. Nietylko, że uniwersyteckie odznaczenia się nie dają im tych stypendjów i tych przywilejów, które *fellowship* za sobą pociąga, ale nie mogą ubiegać się o żadne stanowisko zawodowe, do którego dyplom uniwersytecki i naukowy stopień jest niezbędny, bo im takowych uniwersytety dać nie chcą. Egoizm męski strzeże, jak cerber, wtargnięcia się kobiet do tak zwanych liberalnych profesyj, dających stanowisko niezależne i znaczne nieraz dochody.

W roku zeszłym Oksford odmówił przychylenia się do petycji kobiet. Przypuszczano, że bardziej postępowy Cambridge będzie mniej uparcie obstawał przy scholastycznych tradycjach. Rozpoczęto agitację energiczną. Nie przyniosła ona jednak spodziewanego rezultatu. Na zebraniu senatu uniwersyteckiego w dniu 21 maja r. b. stawily się zastępy *fellows*, uprawnionych do głosowania. Przedewszystkiem licznie reprezentowani byli duchowni angielskiego kościoła. Przeraziła ich myśl, że kobiety targną się może w przyszłości i na probostwa! Gdy przyszło do obliczania głosów, pokazało się, że zaledwie 662 oświadczyło się za udzieleniem studentkom dyplomów uniwersyteckich, a 1,713 odmówiło im takowych. Rezultat niepomyślny, ale nie można się dziwić, że ludzie starego autoramentu obstają za swemi przywilejami. Co pojąć trudniej, to stanowisko, zajęte w tej walce przez młodzież uniwersytecką; zmanifestowała ona swe usposobienia w sposób dosadny: Powywieszano karykatury kobiet w śmiesznych postawach i ubiorach, transparenty i napisy z ubliżającymi napisami, a po ogłoszeniu rezultatu głosowania, spalono na stosie lalkę w profesorskiej tozde; puszczano fajerwerki i wykrzykiwano pod murami kolegium kobiecego Girtow. Nie można tego zachowania się usprawiedliwić młodzieńczą psotą i figlami. W żartobliwej formie uwniła się tu zacięta opozycja płci uprzywilejowanej, która dobrze kaska z garści swej wypuścić nie chce.

Wiosna przyniosła z sobą, jak zwykle, cały szereg wystaw artystycznych. Pierwsze miejsce trzyma naturalnie pomiędzy niemi wystawa w królewskiej Akademii sztuk pięknych. Tegoroczny «Salon» pierwszy urządzony przez nowego prezydenta, p. Pointera, liczy wśród kilku tysięcy dzieł sztuki jakichś takich, o wystarczającej technice, jaką setkę przedniejszych, nad którymi zastanowiliby się warto, ale ani jednego z tych piorunujących, które narzucają się uważnie i ukazują się w aureoli geniuszu.

Jest wiele innych wystaw artystycznych, ale z pomiędzy nich wyróżnia się ta, którą w Guildhallu, gmachu korporacji City, bezpłatnie otworzono świeżo dla publiczności. Obejmuje ona okazy sztuki całej ery Wiktorji. Era Wiktorji jest w chwili obecnej reprezentowaną na muóstwie innych wystaw, ale nigdzie nie przedstawia się rozwój i postęp narodowej twórczości w bardziej wydatnej formie, jak tutaj. Zmiana ideału całkowita. Wprawdzie w pierwszych latach obecnego panowania tworzy jeszcze Turner, najgenialniejszy mistrz, jakiego wydała angielska sztuka, ale nie należy zapomnieć, że nie był wówczas ani popularny, ani oceniony, jak na to zasługuje. Razem z nim i długo po nim panowała samowładnie szkoła pseudo-klasyczna, której mistrzowie uśmiech politowania w nas dzisiaj budzą. Po nich, od Comblable i Wilkie, ciągnie się cały szereg rozmaitych szkół, systemów i manier, nie pomijając preraphaelizmu, z którego nakoniec sztuka angielska wyszła odrodzona i samodzielna. W salach Guildhallu brakuje wielu cenniejszych przedstawicieli sztuki ostatniego sześćdziesięciolecia, ale z tych, które tam spotykamy, można już sobie utworzyć wyobrażenie przeciętne o niepopolitej jej wartości.

Wiele innych wystaw nęci do siebie publiczność miejscową i tę olbrzymią napływową, która się tu na jubileuszowe uroczystości zjechała. Jest w pałacu Kryształowym sydenhamskim wystawa cesarsko-brytańska i druga, takiego samego pokroju, w pięknych ogrodach Earls Court, pod nazwą «Wystawa ery Wiktorji». Obie pozwalają w rozmaitych pstrokaty, bez systematu ugrupowanych, ale niemniej przeto interesujących okazach, zdać sobie sprawę z olbrzymich postępów, jakie przemysł i rękodzielnictwo uczyniły i jak się w tym przeciągu czasu zmieniła radykalnie fizjognomja, ustrój i wygląd całego angielskiego świata.

Zygmunt.

Berlin, 11 maja.

(Zjazd socjalistów polskich. Hakatyzm w prasie. Wybory w Królewcu i Starogardzie).

△ Podczas Zielonych Świątek odbył się w Berlinie zapowiadany od dłuższego czasu zjazd delegatów socjalistycznej partji polskiej. Pomimo ogromnej agitacji ze strony «towarzyszy», na zebraniu było niespełna 100 osób, w tej liczbie kilka «towarzyszek».

Wobec tego, że na rozmaitych wiecach polskich o kierunku narodowym bywa zwykle po kilkaset, a czasem nawet po parę tysięcy osób, widać, że kierunek socjalistyczny nie znajduje zbyt wielu zwolenników wśród zamieszkałych w Berlinie polaków. Oprócz reprezentantów miejscowej partji, uczestniczyli w kongresie delegaci z Gniezna, Hamburga, Brandenburga, Lipska, Wrocławia, Katowic, Trzemeszna, Poznania i kilku innych miast. Z przebiegu obrad było widać, iż w partji socjalistycznej panuje rozdwojenie i nieporozumienie nawet w łonie samego zarządu. Pewna grupa socjalistów jest zwolenniczką kierunku narodowego (nie wiem, czy z zasady, czy też dla pozyskania więcej «towarzyszy» wśród robotników, którzy nie chcą się wyrzec poczucia narodowości), druga zaś część obstaje za kierunkiem kosmopolitycznym. Wskutek tej różnicy, miała miejsce nawet na kongresie mała burda. Mianowicie wyrzucono z sali delegata z Wrocławia, Wolnego, który niedawno wydał broszurkę, potępiającą kierunek narodowy socjalizmu i nazwał obecny kongres fikcyjnym. Podobnie postąpiono z «towarzyszem» z Poznania, Kasprzakiem, któremu zarzucano, że jest agentem tajnej policji. Znów «towarzysze» Golibrodzki i Thiel z Berlina i Igliński z Hamburga żądali, by zebranie uchwaliło wotum nieufności dla zarządu za bezczynność i wykroczenia przeciw zasadom demokratycznym. Po małej jednak «cożywiej» wymianie zdań, wnioski te nie przyszedł pod obrady. Wogóle z przebiegu obrad było widać, że niema zbyt wielkiej jedności wśród «towarzyszy». Z funduszami partji również jest nie najlepiej, do kasy głównej bowiem wpłynęło 13,573 marek, wydano zaś 13,671 marek, ostatecznie więc był deficyt. Widać również, że «towarzysze» nie mają zbyt wyrobionych przekonań, skarżył się bowiem przewodniczący kongresu, «towarzysz» Berfus, że pewna «towarzyszka», niejaka panna Luksenburg, zdołała «wytlómaczyć» pewnej liczbie towarzyszy «mrzonki narodowe». Ostatecznie podobno udało się zarządowi nawrócić zbłąkanych «towarzyszy». Zjazd, pomiędzy innymi, postanowił: w celu skutecz-

niejszej agitacji pomiędzy obieżysasami wydawać popularne odezwy; zjazdy odbywać co rok, by wyrobić większą łączność pomiędzy «towarzyszami»; za pośrednictwem niemieckich mężów zaufania zbierać statystyczne dane o polakach, pracujących w rozmaitych miejscowościach w Niemczech. Na kongresy socjalistyczne krajowe i międzynarodowe wysyłać przynajmniej jednego «towarzysza», jako delegata partji socjalno-demokratycznej polskiej. Wreszcie uchwalono rozpocząć wcześniej agitację do wyborów parlamentarnych w roku przyszłym i we wszystkich okręgach, w których znajduje się więcej robotników, postawić własnych kandydatów, w celu «sprawdzenia sił».

Hakatyzm coraz to szersze zapuszcza zagony w prasie. «Alldeutsche Blätter» wprost boleją nad tem, że konstytucja Rzeszy niemieckiej zapewnia polakom, duńczykom i francuzom podobnie, jak rodowitym niemcom, prawo wybierania posłów do parlamentu. Organ ten głosi z powagą, że zupełnie byłoby wystarczającym, gdyby polacy wysyłali jednego «trybuna ludu» do parlamentu, ale bez prawa *вето*. Natomiast «Alldeutsche Blätter» chciałyby, żeby dzielnice niemieckie Austrii przyłączone zostały do Rzeszy niemieckiej. Natomiast odłączenia dzielnic polskich od Rzeszy (jak tego pragnie podobno p. Bagnicki w swej petersburskiej «Spowiedzi») nie projektują...

Podczas obrad nad projektowaną nową ustawą o stowarzyszeniach, minister von der Recke wypowiedział zdanie, pomiędzy innymi, że jeżeli sejm odrzuci projektowaną ustawę, to nie tylko zdziwi to ludność, ale przy nadarzonej sposobności nie omieszka ona zrobić obrachunku z posłami. I oto nie wypadło długo czekać na ten obrachunek, dokonany, co prawda, w zupełnie inny sposób, niżby tego pragnął i niż spodziewał się p. von der Recke. Wczoraj właśnie odbywały się wybory uzupełniające w Królewcu — do parlamentu, zaś w Starogardzie — do sejmu. W Królewcu wybrano od razu znaczną większością socjalistę-adwokata Haase, który otrzymał 11,917 głosów. Zaś w Starogardzie, w Prusach zachodnich, wybrany został kandydat polski ks. Wolszlegier z Dąbrówna, otrzymawszy 233 głosy, zaś kandydat niemiecki, konserwatysta Arndt, otrzymał 232 głosy, czyli kandydat polski wybrany został 1 głosem! Wybór to zupełnie przypadkowy, zawdzięczamy zaś go projektowanej nowej ustawie o stowarzyszeniach. Choć bowiem w okręgu tym $\frac{2}{3}$ ludności stanowią polacy, to jednak wobec tego, że wybory do sejmu odbywają się na zasadzie cenzusu podatkowego, a Niemców zamożnych jest więcej, mają więc oni przewagę przy wyborach. Ks. Wolszlegier był już raz w tym okręgu wybrany, następnie wybór został unieważniony, z powodu pewnych nieformalności. Obecnie jednak wybór był nadzwyczaj wątpliwy, tem bardziej, że bardzo wielu polskich wyborców wyjechało do Niemiec na roboty. Ostatecznie decydujący wpływ na wybór ks. Wolszlegiera wywarła... «projektowana» ustawa. Mianowicie pięciu niemieckich wolnomyślnych wyborców: nauczyciel Fricke, dyrektor fabryki Raabe, inspektor rzeźni May, kupiec Schutz i młynarz Maczewski zażądali, by kandydat niemiecki zobowiązał się, iż będzie w sejmie głosował przeciw ustawie; pan Arndt nie chciał tego uczynić, więc

wstrzymali się oni od głosowania i przeszedł kandydat polski. Ludność więc dobitnie zaakcentowała swoje stanowisko względem «nowej» ustawy.

Korab'.

Lwów, 12 czerwca.

Epilog zbrodni w Dawidowie. Psychologia procesu i jego znaczenie. Nowy pogrom żydów w Schodnicy.

▲ Głośna swego czasu zbrodnia, której ofiarą padł komisarz wyborczy, Popiel, doczekała się nareszcie epilogu. Po dziewięciodniowej rozprawie, zwykły trybunał karny uznał 22 (z pośród 27) oskarżonych winnymi i zastosował najwyższy wymiar kary, w podobnym wypadku przez ustawę dopuszczony. Prokuratorja z umysłu, a dodajmy całkiem słusznie, zakwalifikowała czyn tak, by nie poszedł pod sąd ławy przysięgłych; więc nie jako mord lub zabójstwo, lecz jako ciężkie uszkodzenie ciała i gwałt publiczny. Ani bowiem okoliczności i warunki, w których zbrodni dokonano, ani wyniki śledztwa, zresztą bardzo gorliwego i umiejętnego, nie pozwoliły narodzić stanowczego przekonania: czy i o ile jednostka była głównym i istotnym winowajcą strasznej śmierci Popiela i całego nieszczęścia; z drugiej zaś strony tradycja naszych sądów przysięgłych o ich taktyce i zasadach w traktowaniu wszelkich procesów polityczno-socjalnych, ostrzegala, niepodobna na niepewne flukty «obywatelskiej opinii» puszczać losów sprawiedliwości i koniecznego w tym razie zadośćuczynienia. Zredukowano więc stopień odpowiedzialności, lecz zapewnio no wymiar kary. Tem się tłumaczy, dlaczego za tak okropne, ohydne zmasakrowanie niewinnego człowieka i pastwienie się nad jego trupem, prowodyrowie i uczestnicy dawidowskiej otrzykali tylko po 1 roku do 5 lat ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą. Proces przedwczoraj ukończony pozostawia wrażenie głębokie i sporo cennych pouczeń: jak skrawem a nad wyraz wszelki smutnem obława on światłem stosunki panujące wśród podstołecznej naszej ludności i stwierdza wysoce karygodną działalność galicyjskich pionierów internacjonalu i przewrotu socjalnego. To, co przed procesem dawidowskim należało do sfery przypuszczeń, domniemań z nieśmiałością, z rezerwą, prywatnie wypowiedzianych, to dziś już jest dokumentem życiowym, niezbitym faktem; mówiąc poprostu: rozprawa wykazała a opinia publiczna za pewnik przyjęła, że do barbarzyńskiej historii w Dawidowie absolutnie nie byłoby przyszło, gdyby nie postawiono na grunt tamtejszy przez obóz Kozakiewiczów i Daszyńskich. Moralna odpowiedzialność musi w pierwszym rzędzie spaść na nich...

Jeszcze nie było czasu zapomnieć o awanturze chodorowskiej, a już mamy nową jej, może nawet większą i gorszą edycję—v. Schodnicy, w słynnej galicyjskiej Kaliforniji. Robotnicy mazurscy, zajęci w kopalniach nafty i wosku ziemnego, zebrawszy się w tłum 600—800 ludzi, urządzili dzień sądny żydom; jakby szalem opętana i pijana wściekłością masa, w ciągu niespełna 3 godzin zniszczyła do szczętu domostwa żydów i wszelki ich dobytek; w starciu z żandarmerją jeden mazur został zabity, dwaj ciężko ranieni; żydów lżej poturbowano, ale za to wielu. O właściwych przyczy-

nach rozruchu krążą dotąd wieści bardzo sprzeczne; narazie więc nie można stanowczo orzec, czy źródłem jego był prąd antysemitki, czy też tylko skrupiła się na żydach sprawa całkiem odrębna, innej natury, robiona bez planu i przeciw żywiołowi możeszowemu pierwotnie nie układana wcale. Po przybyciu wojska aresztowano blisko stu podejrzanych o inicjatywę i dominujący udział w pogromie. Skutkiem zbyt surowego i bezwzględniego postępowania policji, wielu robotników uciekło w lasy, a roznamiętnienie przeciw niechrześcijanom dopiero teraz spotęgowało się do niebezpiecznych rozmiarów.

Prawdan.

Kraków, 12 czerwca.

(Procesy „Sokoli”. Wyścigi. Wystawa. Towarzystwa krakowskie. Rozmaitości).

▲ Tydzień bieżący przeżyła Galicja pod znakiem Temidy, nużąc boskie jej uęzy wyłącznie prawie echemi wiosennych wyborów. Przypominał nam o nich w pełen grozy sposób proces dawidowski włościan, przypominały też procesy przemyskie: Żelazkiewicza (socjalisty), Nowakowskiego (radyk. rus.) i innych. W dniach ostatnich przed trybunałem krakowskim toczyły się aż dwie sprawy, nie polityczne wprawdzie, lecz także o szerszym podkładzie społecznym. W jednym z nich chodziło o pseudo-falszerstwo (na korzyść żydów) przy wyborach do rady miejskiej, w drugim zaś w roli powoda wystąpiło prezydium zboru izraelskiego, systematycznie oskarżane o rozmaite nadużycia przez piśmko żydowskie «Gerechtigkeit» (Sprawiedliwość). Dwaj oskarżeni w pierwszej sprawie wyszli z niej zwycięzko; nie wiemy jeszcze, czy tak samo los poszczęści redaktorowi wyżej wymienionej gazetki.

Nietylko zresztą sędziowie i oskarżeni pocili się nadmiernie w tym tygodniu; rywalizowali z nimi pod tym względem nasi dzielni, a raczej zgrabni «sokoli». Za przykładem dwóch stolic rozsokolili się tego lata na zabój galicyjskie «Pipidówki»; to też zwycięzcy z pod Żyweca, Myślenie, Wadowie etc., tak butnie noszą głowy i tak wysoko podkręcają wąsa, że najodważniejsi oberlejtanci ustępują im z drogi.

Ale oto nie dziś jutro inni zwycięzcy przykują do siebie chciwe wrażenia tłumy. Rozprawiamy więc o niezrównanych zaletach krakowskiego toru wyścigowego i wyliczamy na palcach wszystkich właścicieli stajen, którzy raczyli o nas pamiętać. Dostojny ten szereg otwiera arekksiążę Otton, od przeszłego roku dopiero biorący czynniejszy udział w europejskim sporcie wyścigowym. Do Krakowa przybyły już konie jego i chudzi dżokeje. Sąsiadują z nimi konie Rotschilda, hr. J. Tarnowskiego z Chorzelowa, Ostaszewskich i wielu innych. Na widok najpiękniejszych jednak z tych zwierząt od parady, przychodzą nam na myśl pesymistyczne medytacje Prusa o wyścigach warszawskich, ale najmańdrzejsze nawet medytacje niewiele pomogą przed wyścigową trybuną i totalizatorem. Od paru dni już hotelarze i restauratorowie zacierają sobie ręce i liczą gości galicyjskich, węgierskich i wiedeńskich.

Liczny zjazd obywatelstwa przyczynia się też do uświetnienia walnego zgromadzenia członków Towarzystwa rolniczego. W roku zeszłym—jak dowiadujemy się ze sprawozdania—udało się uży-

skąć Towarzystwu zwiększenie subwencji na cele hodowlane, przeważnie na chów koni, trzody chlewniej i owiec, oraz na popieranie mleczarstwa. Zwiększono też subwencję na wydawnictwo «Tygodnika Rolniczego» i na prowadzenie statystyki. Wobec wielostronnego znaczenia warunków ugody austro-węgierskiej dla naszego kraju, poczuwało się też Towarzystwo do obowiązku wysłania do rządu petycji w sprawie przyszłej ugody. W petycji podnosiło ono konieczność przeprowadzenia granicy cłowej, zmiany taryfowej polityki kolejowej na Węgrzech, szczególnie co do ulg dla produktów węgierskich, a utrudnień przy wprowadzaniu produktów galicyjskich. Prezesem Tow. wybrany został ponownie i to jednogłośnie hr. Fr. Mycielski.

Każdy prawie mieszkaniec naszego miasta, mający pretensję do jakiegoś takiego «stanowiska» i jakiejś takiej inteligencji, musi być członkiem co najmniej pół tuzina towarzystw rozmaitych. Rosną one jak grzyby—potrzebne i niepotrzebne. Stanowczo potrzebnem było w Krakowie, w starym, pięknym, historycznym Krakowie «Towarzystwo miłośników jego historii i zabytków». Potrzebnem było kierownictwo ludzi fachowych wobec teraźniejszego «rozestetyzowania» naszego społeczeństwa, rozestetyzowania zresztą przeważnie naśladowniczego i udawanego. Młode Towarzystwo zamierza dać szereg lekcji poglądowych członkom swoim i publiczności; pierwszą lekcję taką dał już nam prof. Łuszczkiewicz w pięknym, gotyckim kościele św. Katarzyny.

Trzecie kolo Tow. szkoły ludowej odbyło też walne zgromadzenie i ogłosiło sprawozdanie z czynności swych za rok ubiegły. Dowiadujemy się z mego, że w czterech wypożyczalniach bezpłatnych ruch czytelników bardzo był ożywiony; niestety, skąpy zasób książek (kontrolowanych co do treści przez specjalną komisję katalogową), nie pozwolił zadowolnić wszystkich żądań. Katalogi wypożyczalni liczą razem 3,677 dzieł. Liczba czytelników w roku 1896 wzrosła w Krakowie do 52,997, którym wydano 27,790 książek. Średnio po 200 czytelników zjawia się co niedziela w każdej wypożyczalni, przeważnie rzemieślników i uczącej się młodzieży. Robotnicy, należący do organizacji socjalistycznej, naogół daleko się trzymają od wypożyczalni i od odczytów, systematycznie urządzanych przez trzecie Kolo, zadawalniając się widocznie czytaniem broszur i gazet partyjnych.

Festyny na dom pracy i na gimnazjum cieszyńskie bardzo się dobrze powiodły. W kościele Panny Marii wmurowano tablicę pamiątkową ks. Marc. Czartoryskiej. Składki na Wawel, na pomnik Grotgera, na popiersie Mickiewicza w uniwersytecie, na pomnik Kościuszki w rynku, są na porządku dziennym.

Nieżyj.

Prasa polska.

Zapowiedziany przez pisma ruskie i przez prasę zagraniczną przyjazd Najjaśniejszych Państwa do Królestwa i do Warszawy, wywołał rzecz prosta, najrozmaitsze pogłoski

i komentarze w zakordonowem dziennikarstwie polskiem. Chociaż głosy te są bez wyjątku niemal umiarkowane i rozważne, to jednak informacje korespondentów grzeszą najczęściej przeciwko najbardziej wyrozumiałym wymaganiom ścisłości. Niedokładne są liczby, niedokładne fakty, błędnie podane nazwiska. Świadczy to albo o zbyt nim pośpiechu korespondentów i braku usiłowań dojścia do prawdy, albo o niedyskrecji. W danym wypadku można było sięgnąć do źródła, a nie zadawać się rozgłaszaniem krążących pogłosek; gdyby zaś źródło odmówiło wyjaśnień, to z pewnością miałoby po temu jakieś poważne, godne uszanowania powody, a więc ciekawość i gadatliwość nie byłyby właściwe.

Przyznać jednak trzeba, że korespondenci paru pism poważniejszych, bardziej dbałych o względy pożytku ogólnego, niż o efektowne wszechwiedztwo, na zarzut powyższy nie zasłużyli wcale. Ograniczyli się do uwag ogólnych, przeważnie słusznych. Oto np., co pisał «Dziennik Poznański» (nr. 109):

«W sierpniu r. b. oczekiwany jest przyjazd do Warszawy Cesarza Mikołaja II. Pobyt ma być dość krótki, potem Cesarz wyjedzie do Spaly. Można powiedzieć z całą słusnością, że Imię Jego i Osoba są wśród nas popularne, że nastroj i zwrot naszych nadziei w kierunku Rosji opiera się i skupia około Osoby Cesarza».

Korespondent stwierdza, że zwrot ten «nie da się zaprzeczyć» i wyjaśnia jego przyczyny. Prócz pobudek ogólniejszych, trwałych, z dziejów i sytuacji wpływających, działają też czynniki drobniejsze, z charakterem niejako przypadkowym. Z jednej strony daje ludziom do myślenia antypolska zaciekłość hakatyizmu, z drugiej strony wpływa uspakajające i sympatycznie odróżnianie w aktach prawodawczych i Najwyższych Reskryptach pojęcia państwa od narodowości.

«Równoległe z tem, rzec można — pisze «Dziennik Poznański» — że i w naszych umysłach rozróżnienie pojęć *narod* i *państwo* dokonywa się coraz dokładniej. Rozróżnienie to nie jest bynajmniej dla nas kwestją akademicką, teoretyczną, ono ma dla nas wielkie znaczenie polityczne. Ono to bowiem przedewszystkiem uprawnia nas do śmiałości do jawnej obrony narodowości. Nasze największe klęski przypisać winniśmy właśnie temu, że wszelkie aspiracje narodowe wlewały się w dążenia do odrębności państwowej. Połączenie zaś jednego z drugim, potrącając jak gdyby o zdradę stanu, odejmowało nam odwagę jawnego występowania w obronie narodowości naszej. Z chwilą zaś, gdy nabędziemy głębokiego przeświadczenia, że możemy bronić naszych praw narodowych, bez stawiania się w sprzeczności z interesem państwa, obrona ta może być jawną i śmiałą (i jedynie wtedy skuteczną, dodajmy od siebie). Zaznaczając poszanowanie obowiązków państwowych, uczucia lojalności wobec Monarchy, możemy tem goręcej podkreślać nasze głębokie przywiązanie do tego, co stanowi istotę naszej narodowości, do języka, religji, historii, tradycji i t. d., możemy tem śmiałej domagać się praw obywatelskich Instytucyj, z jakich korzystają inni, dotychczas wobec nas uprzywilejowani tegoż państwa obywatele».

Jednocześnie korespondent «Kurjera Poznańskiego» przy tej samej sposobności oświadcza, «że ludność polska w ogromnej większości doszła już dzisiaj do przekonania, iż polityka, aczkolwiek biernej tylko opozycji, do żadnego nie prowadzi celu i pogorszyć tylko może tak już dość smutne nasze położenie». Wobec tego korespondent zaleca, jako jedyną drogę ratunku, «pojednanie się z Rosją», zapewniając, że obecnie są po temu pomyślne warunki».

Pisma bardziej krewkie, którym jakoś trudno jeszcze rozstać się z dawnymi korespondentami i z dawnymi frazesami, nie dopuściły się żadnej wycieczki niewłaściwej, ale też nie straciły sposobności, aby tu i owdzie, mimochodem, nie ukłuć jakimś pomówieniem lub ostrem słowem «ugodowców».

Znaleźliśmy więc tak dobrze i od tak dawna znany zarzut działania bez mandatów, a więc «samozwaństwa» («Przegląd Wszechpolski»); dowiedzieliśmy się, że «ci ludzie (naturalnie ugodowcy) gotowi z góry wyrzec się przyszłości Polski — więc tego co od nich nie zależy — aby im tylko zapewniono obfitą *karmę* (!!) na jutro». Pośpieszamy dodać, że frazes ten, pełen prawdy, nieubłaganej logiki, politycznej mądrości, zdradzający zdumiewającą przenikliwość i znajomość duszy «ugodowej», nie został wygłoszony przez p. Józefa Bolesławskiego, zwykłego korespondenta «Nowej Reformy» z Warszawy, lecz jest głosem sądu samej redakcji. Wprawdzie p. Bolesławski wie wszystko, co się dzieje w Warszawie, zna tajemnice Petersburga, nie obce mu są poufne rozmowy i pobudki ministrów, wprawdzie konsekwencja jego w podziw wprawić może, ale tego zdania nie powiedział. Natomiast p. Bolesławski, pisząc o fakcie dokonanym, a przez «ugodowców» przepowiedzianym, tak mówi: «umyślna kolporterja nowin politycznych rozszerzała uporczywie pogłoski, prowadzące tylko do obalamowania umysłów». O tej nieprawości «ugodowców» chcieliśmy parę słów powiedzieć. Zarzut wynalazł nie korespondent «Nowej Reformy», powtórzyły go wiele razy pisma warszawskie i zawarszawskie. My «ugodowcy», «stare dzieci», jak w przystępie pobłażliwości mianuje nas «Nowa Reforma», mamy grzeszyć optymizmem, czy zaślepieniem i naród za sobą ciągniemy na manowce złudzeń.

Nie mamy nadziei ani przebłagać, ani przekonać surowych oskarżycieli naszych i sędziów. Mniejsza przytem o to, że faktycznie w podobnych frazesach niema ani słowa prawdy. O ile domyślać się można, «ugodowcy», to «Gazeta Warszawska», «Słowo» i «Kraj» — otóż te właśnie trzy pisma kilkakrotnie zabierały głos,

starając się ostudzić lub nawet całkowicie zniweczyć jakieś oczekiwania, nadzieje, przewidywania zwrotów nagłych a blizkich i t. d. Ale mniejsza o to — powtarzamy — wśród wielu nieprawd, ta największą nie jest. Nam chodzi o rzecz zasadniczą, o o charakter naszej działalności. Nie obronę własną mamy na widoku, lecz chcemy, aby myśl nasza dobrze została przez ogół pojęta. Zalecamy pewien stosunek do państwa i rządu, pewne postępowanie nie dlatego, że się spodziewamy zań nagrody, nie dlatego, że ono jest kluczem do skarbnicy łask, ale dlatego, że ono nam da siłę i zdrowie, że jest nie tylko zewnętrznym, ale i wewnętrznym warunkiem skutecznej pracy publicznej. Bezpośrednie powodzenie, lub niepowodzenie, zależne zazwyczaj od przypadku, nie jest to argument ani za, ani przeciw. Dowodziliśmy tego wielokrotnie, powtarzamy raz jeszcze, bo to punkt niezmiernie ważny.

Nietylko my tutaj tak rzeczy widzimy, w ten sam sposób zapatruje się i «Czas». W 100-ym numerze tego dziennika czytamy:

«W Warszawie jest niewątpliwie znaczna zmiana na lepsze. *Przedewszystkiem* jest o wiele więcej trzeźwości i dojrzałości w łonie samego społeczeństwa. To było koniecznym warunkiem postępu, wyrobienia i zdrowia dla samego polskiego społeczeństwa... Zmiany zasadniczej w systemie rządów niema i tego tutaj *nikt* nie brał w rachubę».

Zupełna, ścisła prawda. Przemawialiśmy zawsze wyłącznie do naszego społeczeństwa, na nie też tylko mamy wpływ, o nie nam chodzi. Celem naszych wysiłków było nie zyskanie zmiany systemu, bo to nie od nas zależy, bo to w danym momencie może być rezultatem wielu skomplikowanych przyczyn, ale wytworzenia wśród polskiego społeczeństwa trafnych poglądów politycznych i dążeń w tem przekonaniu, że pierwszym, najważniejszym fundamentem lepszej przyszłości narodu jest jego wewnętrzna wartość, jego rozum, jego cnota, jego patriotyzm. Cała nasza praca miała zawsze ten charakter i chodzi nam o to bardzo, aby i ogół tak rzeczy widział. Przypadkowe, pojedyncze zdarzenia mogą się plątać i wikłać dzielnie a niespodziewanie, rozum polityczny *musi* sprowadzić pożądane skutki w dziejach.

Cytowany wyżej korespondent warszawski «Dziennika Poznańskiego» zaniepokojony jest i zasmucony złemi wieściami o młodzieży naszej, studjującej w Rydze; młodzież ta ma jakoby mało pracować i trwonić czas w birbantkach, czczych sporach i gawędkach. Natomiast dostrzegł korespondent objawy pocieszające wśród wychowanców uniwersytetu warszawskiego. Podobno «przeważa tu usposobienie poważne i umiarkowane».

«A jeśli się dadzą zauważyć jakieś drobne zresztą i niewiame niewłaściwości, to najczęściej dzieje się to pod wpływem nierozsądnych kobiet, warcholów w spódnicy, rwących się do roli, do której nie mają żadnych kwalifikacyj».

Może to i tak jest. Wiadomo, że do plag narodu naszego, a pewnie nietylko naszego, należą «Aldony, kobiety polityczne». Ale najprzód, rycerskość zawsze i wszędzie względem dam obowiązywać powinna; wyrażenie «warchoły w spódnicy» jest niegrzeczne i nieestetyczne. Powtóre, jeśli niewiasty robią, czego nie powinny, jeśli wodzą za nos mężów i braci nietylko w alkowach i salonach, lecz i na Agorze, to winni są głównie albo jedynie sami mężowie i sami bracia. Trudno żądać od pięknych pań dobrowolnej abdykacji.

Lk.

POLITYKA.

[Hiszpanja].

Według zgodnej opinii wszystkich organów prasy hiszpańskiej, w ojczyźnie yda nastąpiła chwila przesilenia, jednego z najpoważniejszych w życiu politycznym tego kraju i państwa. W pałacu królewskim odbywają się wciąż pod prezydencją królowej-regentki narady ministrów, mężów stanu i jenerałów, tak w kwestjach polityki wewnętrznej, jak zewnętrznej, w celu zakreślenia programu, jakiego trzymać się wypadnie w najbliższej przyszłości.

Sprawy wewnętrzne Hiszpanji w Europie usuwają się zresztą na plan dalszy. Wiadomo, że w drugiej połowie wieku bieżącego życie polityczne kraju kierowanym było naprzemian przez dynastyczne stronnictwa zachowawcze i liberalne, którym przeszkadzali na każdym kroku z jednej strony karliści, z drugiej republikanie. Poczęści umiejętności królowej i zapoczątkowaniu ery otwarcie konstytucyjnej, poczęści zużyciu się dawnych hasel rewolucyjnych zawdzięczać należy osłabienie stronnictw skrajnych. Przywódcy republikanów, pp. Castelar i Salmeron, wprost rzekli się agitacji republikańskiej, uznając ją za bezprzedmiotową i nie mającą przyszłości; wielki Zorilla umarł, i życie stronnictwa zdaje się zamario z nim razem Upadło również stronnictwo karlistowskie. Liczni zwolennicy don Carlosa opuścili pretendenta i stanęli przy tronie dziesięcioletniego króla Alfonsa XIII; inni zaprzestali skierowanej przeciwko dynastji agitacji, usłuchawszy rad Ojca św., który pątnikom hiszpańskim do Rzymu zaleca umiarkowanie i zgodę.

Jeżeli walki polityczne ustały, wzrósł natomiast antagonizm ekonomiczny warstw społecznych, z którego korzystają socjaliści i anar-

chiści, by szerzyć swe idee i propagować pomysły burzycielskie. Nędza i ciemnota klas niższych stają się sprzymierzeńcami tych stronnictw przewrotowych, które wywołują tak smutne wypadki, jak zamachy na gubernatora Lazzoca i na procesję kościelną w Barcelonie, lub zaburzenia w Walencji. Rząd zresztą walczy z temi stronnictwami, nietylko surowo poskramiając wszelkie wykroczenia przeciwko istniejącemu porządkowi, ale w miarę możliwości czyni zadość słusznym wymaganiom robotników. Gdy w roku 1894 wybuchły zaburzenia w Sewilli, zorganizowano roboty publiczne, by dać możność zarobku pozbawionym pracy wyrobnikom.

Zaznaczyć wypada także walkę wewnętrzną, jaką gabinet liberalny musiał toczyć z nawarczykami i baskijczykami w sprawie zniesienia ich przywilejów, czyli tak zwanych *fueros*, dotyczących ulg podatkowych. W walce tej rząd musiał ustąpić placu broniącej swych przywilejów ludności.

Odnawiany kilkakrotnie częściowo gabinet liberalny p. Sagasty, stał u steru spraw państwowych od grudnia 1892 do marca 1895 roku, gdy do kierowania niemi powołanym został do dziś piastujący rządu gabinet zachowawczy p. Canovas del Castillo. Pierwszą czynnością nowego gabinetu było rozwiązanie sprzyjających poprzedniemu gabinetowi kortezów. Z nowych wyborów wyszli w olbrzymiej większości (318 posłów) zachowawcy, stronnictwo zaś liberalne zachowało zaledwo 87 mandatów. Poparty przez tak imponującą większość, p. Canovas rozwinął działalność nader energiczną, tak w zakresie polityki wewnętrznej, jak kolonjalnej i zagranicznej.

Oddawna już znawcy stosunków na wyspach Antylskich podnosili głosy w obronie tych traktowanych po macoszemu kolonij, żądali nadania Kubie i Portorico najszerszego samorządu, i przepowiadali możliwość wybuchu powstania zniecierpliwionej i wyzyskiwanej ludności przeciwko panowaniu hiszpańskiemu. Gabinet liberalny p. Sagasty usłuchał tych głosów nieco zapóźno, ponieważ w chwili, gdy w lutym 1895 roku kortezy uchwały reformę administracyjną dla Kuby, na wyspie tej musiano ogłosić stan oblężenia. Po krótkim okresie zaburzeń i zamieszek lokalnych, nastąpiło powstanie ogólne, rozszerzające się na całym niemal obszarze wyspy. Garnizon jej stały, złożony z 6 pułków piechoty, 4 bataljonów strzelców i kilku szwadronów kawalerji, naogół około 20 tys. żołnierzy, nie mógł stawić czoła guerillasom powstańczym, którzy zdobywali jedną prowincję po drugiej. Zażądano posiłków z Hiszpanji, która w uczuciu

patryjotyzmem nie cofnęła się przed ofiarami. Wysłano na Kubę przeszło 150 tys. żołnierza, wydano olbrzymie sumy, by powstanie stłumić i najpiękniejszą perłę korony hiszpańskiej zachować. Nie rozpatrując bliżej znanego powszechnie przebiegu wypadków, wspomnieć wypada o postawie ugodowej, jaką przybrał wobec powstania marszałek Martinez-Campos, o niezadowoleniu, wywołanem przez jego postępowanie łagodne, o mianowaniu dowódcą hiszpańskich sił zbrojnych na Kubie jenerała Weylera, jego zwycięztwach i postępowaniu bezwzględem. Przekonano się wkrótce, że walka eksterminacyjna powstania nie stłumi i wywołać może interwencję Stanów Zjednoczonych, które w drodze dyplomatycznej wmisczały się już do zatargu i od początku udaremniły, przez interwencję w sprawie parostatku «Competidor», ścisłą kontrolę nad komunikacjami powstańców ze stałym lądem Ameryki. Względy powyższe zniewoliły gabinet p. Canovasa do pójścia za głosem tych, którzy doradzali od początku uwzględnienie życzeń ludności wysp Antylskich, pragnącej samorządu i opartego na zasadzie sprawiedliwości stosunku do metropolji. Wiadomość wszakże o zwrocie, jaki nastąpił w polityce gabinetu zachowawczego, nie wywołała wrazenia spodziewanego na zbuntowanych wyspiarzy. Zażądali najumiarkowańsi z nich usunięcia jenerała Weylera, którego osobistość jest niejako wcieleniem polityki bezwzględnego stłumiania wszelkich objawów samodzielności kolonji.

Gdy dowiedział się o tem p. Canovas, zwołał radę ministrów, której złożył sprawozdanie szczegółowe z przebiegu kampanij na Kubie i na wyspach Filipińskich. Wniosek ze sprawozdania tego wynikał taki, że gabinet winien podać się do dymisji. Królowa Krystyna narazie dymisji nie przyjęła i postanowiła zasięgnąć uprzednio porady wybitniejszych mężów stanu hiszpańskich, szczególnie marszałka Martinez-Camposa, który przed dwudziestu laty powstanie na Kubie stłumił, zyskując przytem uznanie wyspiarzy i wielką wśród nich popularność. Nominacja marszałka na stanowisko znieawidzonego jen. Weylera mogłaby umożliwić porozumienie się z powstańcami i zachować Hiszpanji jej piękną kolonję. O nominacji tej wszakże p. Canovas słyszeć nawet nie chce, pozostawałoby więc tylko powołać do steru gabinet liberalny z p. Sagastą na czele, co pociągnęłoby za sobą konieczność rozwiązania kortezów, których większość popiera politykę p. Canovasa. Dziś, gdy sesja jest odroczone, a raczej przedłużony moc obowiązującą budżetu

roku poprzedniego na rok bieżący, p. Canovas rządzić może bez obawy napotkania jakichkolwiek trudności administracyjnych. Przekonał on widocznie królowę o słuszności swych poglądów i działań, i pozostał nadal sternikiem państwowym Hiszpanji. Królowa zgodziła się nawet pozostawić jen. Weylera na zajmowanym przezeń stanowisku, idąc wbrew opinii wszystkich generałów, których zdania zasięgano.

Przesilenie więc ministerjalne zagrożone zostało. Nie idzie zatem, by przesilenie polityczne skończyć się miało szczęśliwie. Pozostawanie p. Canovasa u steru władzy i jen. Weylera na Kubie, wywoła przykre wrażenie w Stanach Zjednoczonych, dając nowy powód do manifestacji na cześć powstańców z Kuby, i nie przyczyni się ani do prędszego uspokojenia wyspy, ani do pogodzenia jej ludności z ideą dalszego związku politycznego z metropolją.

Po dwóch latach walki rozpaczliwej doprowadzona do ostateczności ludność żąda czegoś więcej niż represji, tem bardziej, że ta represja oburza ludność potężnego państwa sąsiedniego, którego polityka bardziej, niż jakakolwiek inna, zależy od prądów opinii publicznej. Tak więc przesilenie sięga zakresu znacznie szerszego, niż zakres walki stronniectw parlamentarnych. Rycerski może, ale niedość rozważny naród hiszpański stoi znowu, jak w początkach wieku bieżącego, wobec ewentualności stracenia bogatej kolonji i uszczuplenia przez to owego ducha przedsiębiorczości energii czynnej, którego upadek zaznaczył się tak smutnie w dziejach półwyspu Iberyjskiego.

• B. K.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turcja. Odbyło się już pięć posiedzeń w sprawie zawarcia pokoju i—jak głosi telegram z Konstantynopola—dotąd nie wynikły żadne poważne nieporozumienia, któreby powikłały prawidłowy bieg pertraktacji. Wynika z tego, że sprawa pokojowa znajduje się na dobrej drodze, jakkolwiek nie brak też przepowiedni pesymistycznych i alarmujących. Wiadomo, że na obradach przestrzegana jest ścisła tajemnica, pomimo to jednak dzienniki zagraniczne nie przestają podawać pogłoski o warunkach przyszłego pokoju. Jedną z tych rewelacji obiegały wszystkie gazety: Turcja, wedle jej brzmienia, zwraca Grecji Tesalię, z wyjątkiem okręgu na północ rzeki Peneju, zgadza się w zasadzie na utrzymanie kapitulacji, żądając tylko zamianowania ekspertów dla tej sprawy, zgadza się również na kontrolę finansowego położenia Grecji, ażeby ułatwić jej wypłatę rat kontrybucji wojennej. Do rzędu wiadomości sensacyjnych zaliczyć wypada doniesienie o rzekomem ugrupowaniu się ambasadorów na konferencjach carogrodzkich. Podobno, «jak za dobrych dni skierniewickich» trzej cesarze, a więc Rosja, Austria i Niemcy idą, ręka w rękę; po drugiej stronie działają zgodnie Włochy, Francja i Anglja, t. j. państwa, które muszą się liczyć z grekoflakiem sympatjami

opinii i parlamentów. W Lamji prowadzą się pertraktacje o wymianę jeńców, których turcy wzięli 230, a grecy 200.

Belgia. W Brukseli odbył się olbrzymi mityng za wprowadzeniem powszechnej, obowiązującej każdego zdrowego belga, służby wojskowej, wzamian istniejącego systemu wykupu i zastępstwa. Zwolennicy reformy wykazywali w ognistych przemówieniach, że dzisiejsza neutralność Belgji jest utopją, w razie bowiem wybuchu wojny pomiędzy Niemcami a Francją, zasada neutralności nie da się obronić, a Niemcy i francuzi korzystają będą wedle woli i chęci z terytorjum belgijskiego. Aby do takiego upokorzenia nie przyszło, armja belgijska liczyć powinna 300 tys. ludzi pod bronią. W tym też duchu deputacja wojskowa, z generałem Brialmont na czele, przemawiała do króla Leopolda. Odpowiedź króla brzmiała pomyślnie dla zwolenników reformy.

Stany Zjednoczone. Jak wiadomo, pomiędzy Japonją i rządem wysp Hawaj wynikło nieporozumienie o prawo przesiedlania się na wyspy emigrantów japońskich. Wyspy Hawaj pozostawały pod protektorem Stanów Zjednoczonych i obecnie, jak donosi telegram, postanowiły połączyć się z unją amerykańską. Akt przyłączenia podpisany został w Waszyngtonie w d. 4 b. m. Przedstawiciel Japonji w Stanach Zjednoczonych wręczył rządowi protest przeciwko przyłączeniu, z uwagi, że może ono naruszyć warunki traktatu, istniejącego pomiędzy Japonją i wyspami.

Anglja. Na granicy Afganistanu plemię Malik napadło na trzystu jeźdźców indyjskich. 28 jeźdźców zginęło, w tej liczbie 3 oficerów angielskich; wielu jest rannych. Wypadek ten, jak się zdaje, nie pociągnie za sobą skutków donioślejszych. Gazeta paryska «Temps» podała ważną wiadomość o zawarciu traktatu pomiędzy Anglją i Chinami. Państwo bohdychana ustąpiło Anglji terytorjum 400 mil kw. w pobliżu Junanu, wydzierżawiło inne terytorjum na granicy Birmanji, zgodziło się na rozmaite ulgi handlowe i w tej liczbie na budowę przez kompanję angielską kolei do granic Birmanji.

Hiszpanja. Rokosz na Kubie trwa w dalszym ciągu. Świeżo w pobliżu Hawanny powstańcy wysadzili w powietrze dynamitem pociąg z wojskiem hiszpańskim. Przeszło stu żołnierzy zginęło. Sąd wojenny na Kubie skazał na śmierć dwóch dowódców powstania, wykonanie wyroku wstrzymano jednak wskutek osobistego wstawienia się za skazanymi prezydenta St. Zjedn., Mac-Kinleya.

Francja. Wtęki Książę Sergjusz Aleksandrowicz z Małżonką bawi obecnie w Paryżu. W izbie deputowanych odbywały się rozprawy nad upaństwowieniem banku francuzkiego. Izba większością głosów uchwaliła pozostawienie banku przy dawnej jego organizacji, zastrzegając jednak, że stanowisko dyrektora tej instytucji nie może być zajmowane przez członka parlamentu.

Serbja. Eks-król Milan zmienia podobno miejsce pobytu, zamiast bowiem, jak dotąd w Paryżu, ma zamieszkać w Wiedniu. Cel tych przenosin Milana gazety tłómaczą chęcią ułatwienia sobie wpływu na politykę serbską.

Włochy. W Neapolu odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika króla Wiktora Emanuela, w obecności pary królewskiej.

ZAMACH NA FAURE'A.

Dnia 1 czerwca w Paryżu, w chwili, gdy prezydent rzeczypospolitej, otoczony świtą, jechał na wyścigi do Longchamps, w zaroślach przydrożnych rozległ się huk, jakby wystrzał z rewolweru. Po sprawdzeniu, że nikt nie został ranny, orszak ruszył dalej, a dwaj agenci policji tajnej udali się na miejsce, z kąd huk się rozległ, i znaleźli tam rur-

kę żelazną, rodzaj maszyny piekielnej, która eksplodowała, pistolet, oraz kartkę ze słowami: «Feliks Faure jest skazany — Alzacja - Lotaryngja - Kolonja». Tym, zgromadony na miejscu wypadku, na widok tajnego policjanta z przyrzędem morderczym w rękach, sądził, że ma przed sobą winowajcę zamachu i pobił go dotkliwie, raniąc go ciężko w głowę. Poszkodowanego niesłusznie odwieziono do szpitala, przestępca zaś znikł bez śladu. Tymczasem prezydent przybył na plac wyścigów i serdecznie powitany został przez Wielkiego Księcia Sergjusza Aleksandrowicza, oraz zgromadzoną tam publiczność.

Zaraz w noc zaczęły nadechodzić depesze gratulacyjne od panujących, w tej liczbie bardzo serdeczny telegram od cesarza Wilhelma. Dzieuniki, pod pierwszym wrażeniem, sądziły, że sprawcą zamachu jest jakiś mistyfikator, albo szaleniec. Rozwinięte śledztwo narazie podobno sprawdziło, że anarchiści nie tu nie mieli do czynienia. Aresztowano wprawdzie trzy podejrzane indywidua, lecz w braku poważnych poszlak, wypuszczono je na wolność. Dalszy przebieg dochodzeń sądowych wykazuje, że zamach nie był tak błahy, jak mniemano początkowo. Znalezione na miejscu eksplozji drugą rurkę, nabitą prochem i kawałkami żelaza. Dyrektor laboratorium orzekł, że przyrząd, który eksplodował, mógł wyrządzić znaczną szkodę ludziom, gdyby ładunek, na szczęście, nie wyleciał w górę. Zarządzono mnóstwo rewizyj domowych, głównie — jak głosi telegram — w częściach miasta, gdzie mieszkają alzateczycy i polacy. Oddawna nie spotykaliśmy doniesień tego rodzaju, sądzimy więc, że stary nałóg doszukiwania się udziału polaków we wszelkich, nawet nie wspólnego z polskością nie mających sprawach i sprawkach rewolucyjnych, odrodził się tym razem bez żadnej naturalnie racji.

J.

KRONIKA POWSZECHNA

> Jenerał Dragomirow ogłosił w wydawnictwie «Wojennyj Sbornik» artykuł o Napoleonie I. Znany strategik rosyjski nie zgadzając się ze zdaniem Proudhona, wysoko cenit talent wojenny pierwszego cesarza francuzów. «Nic dziwnego—pisze jen. Dragomircw—że Napoleon nie pojmował idei swego wieku w ten sposób, jak się na nią zapatrywał Proudhon; ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że, dzięki swej krwawej robocie, ogromnie pchnął naprzód życie europejskie. Zbudził on duszę mas ludowych tam, gdzie dusza ta od wieków spała, i zmusił ją do zaznaczenia się silnie tam, gdzie, choć nie była zduszona, ale też niezbyt mocno się wyrażała na zewnątrz. Napoleon zrobił początek temu, że w żołnierzu zaczęto podejrzewać człowieka; zdobył to, że najbardziej zaplesniałe rządy niemieckie zaczęły wchodzić w stosunki z tajemnymi stowarzyszeniami patrijotycznymi, które znowu uległy duszeniu, jak tylko huragan napoleonowski ucił. Napoleon sprawił, że arcyksiążę austriacki przed kompanją r. 1809 zwrócił się do włochów z tak ognistą proklamacją, że byłaby odpowiednią nawet dla konwentu. Sądzimy, że rezultat ten wart był półtora miliona głów, zapisywanych na rachunek Napoleona. O ile był on wielkim, to się okazuje ze wścieklej reakcji, która po jego upadku rozpoczęła się wszędzie, nie wyjmując Francji, oraz ze wzruszającej jednogodności, z jaką rządy zaczęły dusić te same towarzystwa pa-

trjotyczne, do których się przymilały, dopóki Napoleona nie powalono na ziemię. Nie, Napoleon nie naprótno krew rozlewał, i dzięki temu zrobił niemało. Reakcja nastąpiła i przeszła. Starano się zniszczyć ziarno zasiane, ale to nie zginęło i po upływie 30-tu, czy 40-tu lat znowu zakiełkowało.

> Znany pisarz norwecki Björnstjerne-Björnson wydrukował w «Pietierb. Wiadomościach» kilka listów politycznych, napisanych w separatystycznym duchu. W ostatnim z nich autor przyznaje, że norwegicy może są z usposobienia republikanami, ale zarazem zaznacza, że wszyscy, zarówno republikanie, jak i rojalisci, przedewszystkiem pragną mieć rząd norwecki, bo obecny nim nie jest. Dalej B.-B. dowodzi, że naród norwecki dąży do pokoju i dowiódł tego na *storthingu*, domagając się ustanowienia sądu polubownego do rozstrzygnięcia nieporozumień międzynarodowych; według autora, obecnie do wielkich mocarstw należy rola sędziów i mniejsze narody nie mogą nawet marzyć o tem, żeby spory z sąsiadami mogły rozstrzygać się z pomocą wojny. Tymczasem, według słów B.-B., król Oskar poglądu tego nie uznaje i skłania się więcej na stronę wojny, zamiast tego, aby myśleć nad zorganizowaniem instytucji, z której pomocą możnaby rozstrzygać spory międzynarodowe drogą pokojową.

> Na XII międzynarodowy zjazd lekarski do Moskwy—według informacji gazet moskiewskich—mają przybyć dwaj książęta, Karol i Ludwik bawarscy, z których pierwszy cieszy się zasłużoną sławą okulisty. Rządy zagraniczne wyznaczają na ten zjazd delegatów, zaś brazylijski i egipski zawiadomił, że przedstawiciele swych wysłać nie może. Zarząd wojskowo-medyczny ma zamiar uroczystie powitać na granicy reprezentantów, wydelegowanych przez państwa na zjazd moskiewski.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

My, z Bożej łaski Mikołaj Drugi, Cesarz i Samowładca Wszechrosji, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki i t. d., wiadomo czynimy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

W dniu 29 maja r. b. Najukochańsza Małzonka Nasza, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna szczęśliwie powiła Nam Córkę, nazwaną imieniem Tatjana.

Przyjmując takie pomnożenie Naszego Domu Cesarskiego, jako nową oznakę łaski Bożej, okazanej Nam i Cesarstwu Naszemu, oznajmiamy o tym wypadku radosnym wiernym Naszym poddanym i wraz z nimi zanosząc gorące modły do Najwyższego o szczęśliwy wzrost i pomyślność Nowonarodzonej, rozkazujemy pisać i nazywać wszędzie, gdzie należy, Najukochańszą Naszą Córkę Wielką Księżniczkę Tatjanę Mikołajównę Jej Cesarską Wysokością.

Dan w Peterhofie dnia 29 maja roku od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset dziewięćdziesiątego siódmego, panowania zaś Naszego trzeciego.

(podp.) MIKOŁAJ.

D. 30 maja.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Według buletynów o stanie zdrowia Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, ogłaszanych w organie urzędowym, rekonwalescencja Jej Cesarskiej Mości idzie prawidłowo i najzupełniej pomyślnie. Stan zdrowia Wysokonowonarodzonej Wielkiej Księżniczki Tatjana Mikołajewny nie pozostawia również nic do życzenia. Buletyny rzeczono podpisują lejb-akuszer Ott i lejb-chirurg Hirsch.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu minister-rezydent przy tronie papieżkim, szambelan Dworu Cesarskiego, rzecz. radca stanu Czarykow.

Popierając gorąco myśl wzniesienia pomnika Mickiewiczowi w Warszawie, nie zachęcaliśmy przyjaciół i czytelników naszego pisma do składania ofiar na nasze ręce, rozumiejąc doskonale, że przesyłanie pieniędzy wprost do Warszawy jest racjonalniejszym, aniżeli via Petersburg, co pociąga za sobą tylko niepotrzebną zwłokę i mitręgę. Obecnie uszakże rozpoczyna się ruch prenumeraty półrocznej: przesyłając przedpłatę na «Kraj», mogliby ci z naszych prenumeratorów, którzy jeszcze swego ofiarnego grosza złożyć w Warszawie nie zdołali, dołączyć go do przedpłaty na «Kraj», redakcja zaś ze swej strony wszelkie napływające składki odsyłać będzie natychmiast do komitetu warszawskiego.

UWAGI.

Petersburg, 5 czerwca.

Opinia publiczna miewa także swą miłość własną, swą ambicję, swój «punkt honoru». Czuje się obrażona, gdy się jej przepowiednia nie spełni; w prawdziwą zaś wpada gorączkę, gdy obiecywała sobie uciechę, jaka się raz na lat wiele zdarza i gdy ją ta uciecha minie.

W takim właśnie położeniu znajduje się opinia publiczna w Królestwie pruskiem. Obiecywano sobie, że proces Tauscha da rezultaty nadzwyczajne. Berlińczycy, lubujący się w efektach silnych i drażniących nerwy, zacierali ręce na myśl, że podobnie, jak z procesu Leckerta i Lützowa wywiązał się proces urzędnika policyjnego, tak znowu z tego procesu wywiąże się proces dalszy, w którym na ławie oskarżonych zasiądą różne ekscelencje, osiwiłe w służbie Hohenzollernów, nagrodzone za wierność wstęgami, rangą i wysoką płacą. Przez pół roku dowodzono uczenie i wymownie w artykułach wstępnych, że sekretarz

stanu Marschall, który pchnął za wilą tę sprawę na drogę sądową, położył niespożytą zasługę wobec państwa, całego stanu urzędniczego i moralności niemieckiej, srodze ostatnimi czasy dotkniętej. Dzień wyroku w procesie Tauscha miał być dniem tryumfu i radości, dniem wyjaśnienia wszystkich tajemnic, zaśluszczenia wymaganiom cnoty.

Tausch oskarżony był o krzywoprzysięstwo. Jako świadek w procesie Leckerta wypierał on się tego, o czem wszyscy byli przekonani. Teraz, gdy go postawiono przed ławą przysięgłych, nie wątpiono na chwilę, że wyśpiewa wszystko.

A ciekawości Niemców dziwić się nie można. Wszak ku niesłychanemu swemu zdumieniu dowiedzieli się, że w państwie pruskiem dzieją się rzeczy, które dotychczas widywano tylko w operetkach. Dowiedziano się, że kilku ministrów podejrzewano się wzajemnie przez czas długi o pisywanie najhaniebniejszych paszkwiłów. Jakże pożądane było wobec tego stanowcze wskazanie palcem winowajcy!

Rozczarowanie nastąpiło ogromne. Tausch uniewinniony, Marschall wysłany do wód. Zły humor po wyroku dorównywa przedwczesnej radości.

Dziennikarze pocieszają się tem, że nie wracają z sali sądowej bez łupów. Nie dowiedzieli się wprawdzie, dla czyjego dobra Tausch intrygował tak długo, nie dowiedzieli się, jaki jest właściwie związek między nim a grupami politycznymi, które pragnęły powrotu Bismarka do władzy, natomiast do kompletu wyborczych anegdot zakulisowych przybyły im nowe. Dziś wiedzą już Niemcy, że policja wykradała sama z tajnych archiwów dokumenty, które ogłaszała w pismach socjalistycznych; wiedzą, że fałszowała podpisy i że agent policyjny, wszelkich dopuszczający się sztuczek, uchodził w oczach swych przełożonych za istotę, mogącą na wszystko pozwalać sobie bezkarnie.

Cudzoziemcy wiedzą to i powiadają sobie, że ani Berlin nie jest już wyjątkowym przybytkiem etyki, ani administracja pruska wyjątkowym arcydziełem organizacji. Niemcy wiedzą to samo, a w rozumowaniach dochodzą do wniosków szczególnych. Powiadają mianowicie, że mniej byłoby intryg, mniej paszkwiłów i oskarżeń, mniej chętki do podstępного szkodenia sobie, gdyby manewry takie nie popłacały na dworze cesarskim, gdyby tą drogą nie trafiano do ucha monarchy.

Tak mówi ten naród spokojny, stateczny, oględny, a myśli to samo, co mówi, lub może nawet więcej.

Jedni i drudzy chcą zgody, pod warunkiem, że strona przeciwna ustąpi. Niemcy na wiecu w Bernie morawskim zaklinają się na wszystkie świętości, że marzą tylko o pojednaniu z Czechami; gotowi zrobić wiele, bardzo wiele dla osiągnięcia tego celu, ale na początek trzeba ustąpić im w drobnostce. Niech się czesi zgodzą na zniesienie rozporządzeń językowych, niech rząd to wykona, a potem będzie można z Niemcami pogadać.

Czesi nie są od Niemców gorsi. Naród, który tak gorąco swobód się dobija, nie chce uciskać nikogo. Do Niemców chętnie rękę przyjazną wyciągną. Nim to się stanie, muszą atoli Niemcy zrozumieć, że ostatnie rozporządzenia językowe nie zadawają słusznym wymaganiom czeskich. P. Kaizl, który niedawno Czechy objeżdżał, wykladał to swym słuchaczom szczegółowo. Niech Niemcy przystaną na dalsze ustępstwa, a wtenczas czesi ze swej strony gotowi posłuchać ich żądań.

Wobec tak sprzecznych pretensyj, trudno mówić o zgodzie. Nim do niej przyjdzie, jedna z dwóch stron będzie musiała ustąpić. Sądźmy, że bez uprzedzenia się wolno już dzisiaj zawyroć wać, że gdyby Niemcy Austriacy mieli prawdziwy rozum polityczny, zastanowiliby się nad pytaniem, czy, zwlekając, nie będą musieli kiedyś zgodzić się na warunki gorsze, niżby je im przyznał dzisiaj.

Pomijamy już tę okoliczność, że jako plemię, bądź co bądź do dnia dzisiejszego uprzywilejowane, mogą z czegoś zrezygnować. Ważniejszym jest to, że czesi większe od nich czynią postępy, i że ugoda zawarta za lat dziesięć wypadnie dla Niemców gorzej.

Zywiol czeski rozmnaża się prędzej, niż niemiecki. Robotnik słowiański wypycha niemieckiego. Nauka czeska dogania niemiecką, podczas gdy ta nie pędzi już tak olbrzymimi krokami naprzód. Czesi mogą czekać spokojnie, stosunek sił zmienia się na ich korzyść, ale jak zaślepieni są Niemcy, którzy nie widzą, że kiedyś będą musieli podpisać warunki gorsze od tych, na jakie dziś nawet patrzeć nie chcą.

Przy departamencie spraw kolejowych specjalna komisja z udziałem reprezentantów przemysłu górniczego i fabrykantów, dokonała rewizji taryf, ustanowionych w r. 1892 na przewóz żelaza, surowca i rudy. Sprzeczne interesy poszczególnych okręgów przemysłowych wywołały w komisji ożywione starcie zdań, z którego zachodni okręg górniczy wyszedł zresztą obronnie. Przedewszystkiem więc w sprawie taryf na żelazo, reprezentant okręgu południowego, powołując się na wzrastający

dowóz żelaza i stali z zagranicy (w r. 1892—6 mil. pudów, a w roku 1895—16 mil. pudów), żądał podniesienia taryf na większe odległości, aby w taki sposób utrudnić żelazu importowanemu dostęp do rynków wewnętrznych. Przeciwno temu zaoponowali fabrykanci polscy, dowodząc, że dowóz żelaza zagranicznego na południe Rosji tłómaczy się tem, iż fabryki miejscowe, zajęte obstalunkami rządowymi, wcale nie wyrabiają handlowych gatunków żelaza i stali, a tymczasem dla fabryk Królestwa, które od r. 1892 w ciągu 3 lat zwiększyły produkcję takich właśnie gatunków żelaza z 6 do 12 mil. pudów, podniesienie taryfy i *respective* zatamowanie dostawy na rynki w Cesarstwie dałoby się mocno we znaki. Tłómaczenie to zostało uwzględnione i taryfa na przewóz żelaza i stali pozostała też sama, zmieniono zaś tylko technikę jej budowy, odpowiednio do ogólnie przyjętych obecnie w taryfikacji zasad. Również bez zmian kardynalnych pozostała taryfa na surowiec, tylko że z dwóch istniejących szematów taryfowych, ogólnego, wyższego i niższego, stosowanego dla przewozu surowca «na potrzeby fabryczne», utrzymano jedynie ten drugi, ponieważ statystyka wykazała, że w praktyce tylko ta właśnie taryfa miała zastosowanie. Zato niżono znacznie taryfę na rudę. Okazało się bowiem, że tyle okrzyczane pokłady krzyworożkie, które zaopatrują w surowy materiał także huty polskie, wystarczyć mogą jeszcze zaledwie na lat 10, co powoduje już teraz ciągłą zwyżkę cen rudy. Wobec tego koniecznym się staje sprowadzanie rudy z miejsc dalszych, np. z Kaukazu, oraz eksploatawanie pokładów mniej bogatych, a to jest możliwe tylko przy dalszem obniżeniu taryfy kolejowej. Z tego też punktu widzenia zaprojektowano niżkę taryfy na przewóz rudy w taki sposób, aby, poczynając od $\frac{1}{75}$ kop. od puda i wiorsty, taryfa ta na dalszych przestrzeniach przechodziła w szemat, obowiązujący dla przewozu węgla kamiennego.

PODRÓŻ WIZYTACYJNA

J. O. KS. IMERETYŃSKIEGO.

W końcu maja generał-gubernator warszawski, J. O. ks. Imeretyński, odbył podróż wizytacyjną do gub. lubelskiej. JE. zatrzymał się w znaczniejszych miastach guberni, gdzie robił przeglądy wojsk miejscowych, zwiedzał instytucje rządowe i publiczne, złożył wizytę ks. biskupowi lubelskiemu i wstępował też do paru kościołów katolickich. Wielkie wrażenie w całym kraju polskim sprawiły przemówienia ks. Imeretyńskiego do urzędników w Hrubieszowie i w Lublinie. Wedle urzędowej relacji, generał-gubernator raczył dać tam w krótkich słowach wyraz przeświadczeniu, że przed-

stawiające się osoby będą spełniały swe obowiązki służbowe tylko w imieniu i na zasadzie prawa, i przemówienie zakończył życzeniem, aby działalność urzędników obcą była jakakolwiek polityka i tendencyjność. W razie zastosowania się do tych warunków, J. O. książę przyrzeka każdemu swą opiekę i poparcie.

Ogólnemu wrażeniu dała wyraz «Gazeta Warszawska» (149). «W rzeczy samej — pisze ona — zdawałoby się, rzecz tak prosta i tak naturalna, jak to, że urzędnik powinien trzymać się prawa, boć on sam jest przedstawicielem prawa, że obcą mu być winna wszelka polityka i tendencyjność — nie potrzebuje być przypominana nikomu. A jednak... po za ludzką wadliwością, nosobioną w starem łacińskim przysłowiu *errare humanum est*, bywają wypadki, że najprostsze prawdy, najzwyczajniejsze pojmowanie swych obowiązków trzeba przypominać. Okazuje się tedy, iż prawa obowiązujące nie zawsze są zachowywane i że ich stosowanie jest zależne od osób, nie zdających sobie sprawy ze swego zadania. Dobrze więc, że najwyższy zwierzchnik kraju, wykonując wolę Monarszą, przypomina o tem, komu należy». Budzi to w społeczeństwie ufność i spokój, że prawa jego naruszane nie będą. Jakiegokolwiek jest prawo, choćby najsurowsze, najcięższe, winno być przestrzegane. *Dura lex sed lex* — społeczeństwo bowiem wtedy wie, czego się trzymać i jak postępować. Panowanie prawa i niczego więcej tylko prawa, jest najlepszą rękocią przyszłości, najlepszą podstawą rozwoju społecznego. Nie ulega wątpliwości, że cała umiejająca myśleć i zastanawiać się nad losami kraju część społeczeństwa naszego, z radością odczytała rozumne i piękne słowa J. O. ks. Imeretyńskiego».

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— Mówiąc o *wewnętrznych stosunkach* w Austrii, «Nowoje Wremia» (7634) uznaje zasługę hr. Badeniego w tak pomyślnie już rozpoczętej akcji ugodowej między Czechami a Niemcami w krajach, należących do korony św. Wacława. Zaznaczywszy, że partja młodoczeska, niegdyś stanowczo przeciwna ugodzie, dziś już inaczej zapatruje się na rozgraniczenie Czechów od Niemców pod względem etnograficznym, sądowym i szkolnym, gazeta pisze:

«Czesi niewątpliwie także zbliżyli się do Koła polskiego w parlamencie i w tem pojednaniu można upatrywać niebezpieczeństwo dla sprawy słowiańskiej, jak to — o ile się zdaje — skłonni są przypuszczać niektórzy dziennikarze galicyjsko-ruscy, ale być może nawet korzyść dla tej sprawy. Może tak się zdarzyć, że czesi zdołają w pewnej mierze zaszczerpić swym sojusznikom zdrowsze pojęcie o Rosji i spokojniejsze na nią poglądy i w ogólności zagrzeć w nich uczucia słowiańskie, z czego i dla Galicji mogłaby wypłynąć korzyść. W każdym razie nie ze strony Czechów ministerstwo Badeniego powinno się obawiać nieprzejednanej niechęci do planów rozgraniczenia dwóch narodowości w Czechach i Morawach».

— Ciekawą stroną *stosunków na Wołyniu* poruszył jeden z tamtejszych

obywateli ziemskich w liście, wydrukowanym w «Grażdaninie» (41).

«W czasie ostatniej bytności Najjaśniejszego Pana w Kijowie — pisze autor listu — niepodobna było nie zauważyć, że szlachta miejscowa dołożyła wszelkich usiłowań, aby w jak największej liczbie, bez różnicy narodowości, stanąć przed obliczem swego Monarchy. Niestety, szlachty tej zebrano się niedużo! polacy wydawali się szczątkami czegoś dawnego, rosjanie zaś — zarodkami, czy kawałeczkami czegoś nowego, a do jednych i drugich można było zastosować dewizę gladiatorów rzymskich: «*morituri te salutant*». Piszący te wyrazy mieszka na Wołyniu już lat 20 z górą i miał dosyć czasu, aby się przekonać, że jedna szlachta zesłała już ze sceny, a druga jeszcze nie zajęła miejsca pierwszej. W ciągu tych lat 20 byłem świadkiem energicznej rusyfikacji kraju, ale zarazem widziałem, że tej rusyfikacji towarzyszył także proces niwelacji i w tym względzie dotąd nie wiem, czy ten drugi proces odbywał się z korzyścią dla rządu».

Autor wyjaśnia, że obecnie na Wołyniu istnieją tylko dwie siły: żydzi i włościanie, a nad nimi jeszcze stoją liczni potomkowie miejscowego duchowieństwa prawosławnego, tworząc rodzaj zamkniętej i namiętnej kasty. Ona to spełnia tu zadania klasy demokratycznej, która ma zastąpić miejsce, zajmowane niegdyś przez arystokrację. Stosunek pomiędzy tą «kastą» a innymi rosjanami w tym kraju autor listu charakteryzuje w ten sposób:

«Ten świecki syn duchownego daleko więcej boi się rdzennych rosjan, przybywających z Wielkorosji, aniżeli polaków i żydów, gdyż tacy rosjanie, gdyby przybywali tu nie pojedynczo, mogliby stać się jego współzawodnikami i odrazu przeszkodzić mu w wieloletniej pracy podbicia sobie kraju od dołu».

Autor listu wątpi, czy ci ludzie, pochodzący ze stanu duchownego, dadzą z czasem rządowi jakies konserwatywne oparcie.

— P. Wołyniec w «Moskowskich Wiedomostiach» (147) przypisuje agitacji polskiej podjęcie kwestji, czy *jenerał-gubernatorstwo* w Wilnie ma istnieć dalej, czy też ma być zniesione. Autor stanowczo oświadcza się za utrzymaniem tej instytucji i dowodzi, że jeżeli kraj, w porównaniu z r. 1863, jest spokojniejszy, to właśnie przypisać to należy zasługom *jenerał-gubernatorów*. Wbrew zapewnieniom, p. Wołyniec twierdzi, że kraj bynajmniej nie jest spokojny tak, aby można było *jenerał-gubernatorstwo* uważać tam za zbędne. Żywioty niezadowolone, pogardzające cywilizacją ruską, nienawidzące rosjan i Rosji, wzrosły jeszcze, zdaniem autora, z chwilą, gdy zaczęto mówić o pojednaniu i o normalnem położeniu kraju. Zresztą, gdyby nawet rzeczywiście polacy nie myśleli o powstaniu, to czyż — zapytuje p. Wołyniec — *jenerał-gubernator* ma być potrzebny tylko w przedzień powstania?

«Pokojowy nastrój polaków — pisze dalej p. W. — jeśli nawet zostanie potwierdzony czynami, może i nawet powinien być przyjęty do wiadomości, ale nie może służyć

jako argument do zniesienia *jenerał-gubernatorstwa* i powstrzymania blegu historyczno-kulturowej sprawy ruskiej. Bez względu na to, jak «pokojowo» byłby nastroszeni polacy w danej chwili (właśnie w danej chwili, bo nie wiemy, co się stanie w przyszłości), okoliczność ta nie wyłącza potrzeby koniecznej, aby dokładać ze strony władzy szczególnej ostrożności, dopóki kraj nie zostanie doprowadzony do właściwego porządku».

Autor, który w *jenerał-gubernatorstwie* upatruje właśnie objaw takiej ostrożności, dowodzi jej potrzeby na tej zasadzie, że polacy trzymają się w kraju zdala od rosjan, że istnieje tam nierozwiązana kwestja żydowska i nakoniec, że kraj cały znajduje się pod wpływem żywiołów niemieckich, które zwłaszcza w ostatnich latach wzrosły ogromnie. Wszystko to wymaga specjalnych pełnomocnictw dla władzy miejscowej, czyli utrzymania *jenerał-gubernatorstwa*.

«W takim tylko razie — pisze p. W. — działalność gubernatorów może być zharmonizowana, systematyczna i celowa, kiedy punktem wyjścia dla niej jest jedna osoba, uposażona we władzę wyższą i przytem znająca takie detale i subtelności spraw i życia miejscowego, jakie nie mogą być znane centralnym organom rządu. Wszystko to nabierze tem większego znaczenia i tem większej wagi, jeżeli, niestety, sprawdzą się pogłoski o wprowadzeniu do kraju północno-zachodniego instytucji ziemskich, które panom polskim i szlachcie dadzą szerokie pole do czynnej działalności. Z jednej strony dopuszczenie żywiołu polskiego do głęszącego udziału w samorządzie miejscowym, a z drugiej zniesienie wyższego organu władzy ruskiej byłoby dla kraju północno-zachodniego taką nowością, któraby wkrótce mogła przypomnieć czasy stare».

W drugim artykule, poświęconym temuż samemu przedmiotowi w «Moskowskich Wiedomostiach» (149), pan Wołyniec dowodzi, że mogą trafiać się źli *jenerał-gubernatorowie*, ale to o racji bytu samego *jenerał-gubernatorstwa* nie mówi. Za takich złych naczelników kraju autor uważa Potapowa i Albedyńskiego, a natomiast podnosi zasługi innych, którym kraj zachodni winien, zdaniem jego, wdzięczność za ich prace nad odpolszczeniem tamtejszego społeczeństwa i wskrzeszeniem w niem cech pierwotnych. Dalej autor twierdzi, że środki wyjątkowe, stosowane w kraju zachodnim przez administrację miejscową, będą nadal istniały nawet w takim razie, gdyby *jenerał-gubernatorstwo* zostało zniesione. Nadzwyczajne bowiem środki surowe, według mniemania p. W., mają tam źródło w tem, że kraj cały znajduje się w stanie wzmocnionej obrony, zarówno jak i gubernie: mińska, mohylowska i witebska, które jednak do *jenerał-gubernatorstwa* już nie należą. Odłączenie ich od *jenerał-gubernatorstwa* p. W. tłumaczy tem, że w guberniach tych ludność jest w masie swej ruska i prawosławna, a w gub. wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej przeważa ludność litewsko-żmudzka, katolicka i «strasznie» spolszczona.

— Znany uczoney ruski, p. Cziczeryn, umieścił w «Pietierburgskich Wiedomostiach» (145) artykuł, wyjaśniający historyczne znaczenie *szlachty ruskiej*. Autor wychodzi z założenia, że każda forma życia społecznego w Rosji, gdy nadchodzi potrzeba zastąpienia jej przez inną formę, znajduje obrońców, którzy twierdzą, że trzeba ją koniecznie nadal zachować, gdyż w niej zawiera się cecha specjalnie ruska, nieznaną innym narodom. Tymczasem zdanie to opiera się wyłącznie na nieznanomości stosunków, gdyż w istocie wszystkie formy społeczne, które istniały i istnieją w Rosji, były też znane na Zachodzie i tam, przestarzawszy się, ustąpiły miejsca kształtom nowym.

P. Cziczeryn przypomina, że przed uwłaszczeniem włościan Blank wystąpił z obroną poddaństwa, widząc w niem instytucję specjalnie ruska, różniącą się od «niewolnictwa», praktykowanego w zachodniej Europie. Tymczasem — mówi p. Cziczeryn — «oryginalnym rysem poddaństwa chłopów w Rosji było jedynie tylko zupełne bezprawie, do którego doprowadzono wolną niegdyś ludność i które trwało aż do okresu reform cesarza Aleksandra II».

Tak samo rzecz się miała z gminem władaniem ziemią, które również, znane dawniej na Zachodzie, ustąpiło nowej formie władania osobistego. Tymczasem stronnicy tego rodzaju władania inne mają zdanie w tym względzie.

«Socjalistom zaś — pisze p. Cz. — przekonanie takie bardzo jest na rękę, bo na Zachodzie największy opór teorii ich znajdują na wsiach, wśród włościan, osobiste władających ziemią, podczas gdy tutaj ogromna liczebnie ludność wiejska daje posłuch ich naukom. Kto choć trochę zna historję, ten wie, że pogląd na osobiste władanie ziemią, jako na specjalny wpływ z prawa rzymskiego, które nie da się zastosować w Rosji, ma takie same podstawy, jak dowodzenia p. Blanka».

Również p. Cz. zbija twierdzenie p. Romera, że zasada jednogłośności uchwał na zebraniach gromad wiejskich jest specjalnym rysem słowiańskim, zgadzając się z panem R., że zasada ta miała w szerszym zastosowaniu oplakane skutki w Polsce.

Przechodząc do historycznego znaczenia *szlachty ruskiej*, autor wykląda, że szlachta owa, początkowo składając «drużynę» księcia, była klasą ludzi zupełnie wolnych, którzy później, zwłaszcza od czasów Iwana Groźnego, stali się niewolnikami. Przedstawiciele najznakomitszych rodów sami nazywali się «chłopami carskimi»: np. ks. Borys Golicyn, wychowawca Piotra Wielkiego, podpisał się na podaniu: «Chłop twój Borka, choć pijany». Zasada obowiązkowej służby państwowej dla *szlachty* traci też anachronizmem, tem bardziej, że w dawniejszych czasach, gdy wyłącznie *szlachta* pełniła obowiązki służbowe, ogromnie rozkrzewiło się w Rosji przekupstwo urzędów.

Obecnie, według autora, właściwym zadaniem szlachty, jako klasy, stojącej na czele społeczeństwa, razem wreszcie z przedstawicielami innych stanów, posiadającymi majątki ziemskie, może być tylko wywieranie wpływu na miejscowe stosunki przez udział w zgromadzeniach ziemskich. Wszelki zwrot ku dalszej przeszłości w zakresie praw szlacheckich byłby szkodliwy, gdyż, według autora, «na reformach cesarza Aleksandra II opiera się cała przyszłość narodu ruskiego».

«Życie — kończy autor — ciągle się odnawia; umiejętność przystosowywania się do zmiennych jego wymagań stanowi siłę i żywotność rozmaitych żywiołów społecznych».

W taką żywotność szlachty p. Czi-czerin wierzy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Podatek koszykowy. Podniesiony przed paru laty projekt zniesienia podatku koszykowego (króbkowego), pobieranego i od świec u żydów, uległ obecnie zmianie. Uznano bowiem, że zniesienie tych poborów pozbawiłoby gminy żydowskie środków niezbędnych do podtrzymywania instytucji dobroczynnych. Ale pozostawiając ten podatek, ministerstwo spraw wewnętrznych uważa za konieczne zreformować go w ten sposób, by w opłacie jego przyjmowała udział cała ludność żydowska, dotychczas bowiem od podatku koszykowego zwolnione były osoby, posiadające wyższe wykształcenie, a także bogatsze i bardziej oświecone warstwy żydowskie, zapatrzące się na mięso koszerne, jako na przesąd, kupujące je w sklepach chrześcijańskich i w taki sposób również uchylając się od opłaty koszykowego. Cały więc ciężar podatku spada na warstwy ciemne i biedne. Ostateczne opracowanie projektu i wprowadzenie go w życie ma być dokonane przed upływem roku bieżącego.

Ulga dla szlachty. Świeżo wydany ukaz Najwyższy dłużnikom Banku szlacheckiego zmniejsza z 4 na 3 $\frac{1}{2}$ proc. od pożyczek, zaciągniętych przed 1 maja 1897 r. Redukcja względem akuratywnych dłużników dokona się odrazu, a względem osób zaległych z wypłatami, od chwili, gdy zaległości zostaną przelane do rubryki osobnego długu, również obłożonego 3 $\frac{1}{2}$ proc. Osobny ten dług razem z długiem głównym nie powinien przewyższać 90 proc. szacunku majątku.

Składki na greków. Zamieszkali w Petersburgu pp. Petriokokino, Skaranga i Ewmorfopulo otrzymali Najwyższe pozwolenie na zbieranie składek w całym państwie rosyjskim na rzecz rodzin greckich, poszkodowanych wskutek wojny. W tym celu tworzy się komitet specjalny z osób wyżej wymienionych.

Zmiany w służbie rządowej. W min. spraw wewn. Mianowani: zarządzający bankami państwow. szlacheckim ziemsk. i wiośc. ziemsk., koniuszy Dworu Cesarz. ks. Obolenski — towarzyszem ministra spraw wewn., z pozostawieniem w godności Dworskiej. W Własnej Jego Cesarz. Mości kancelarji. Mianowani: prezes sądu okr. w Petersburgu, rzecz. radca stanu Ignatjew — towarzyszem zarządzają-

cego wspomnianą kancelarją. W min. wojny. Mianowani: gubernator woj. prowincji nadamursk., jen.-lejt. Unterberger — gubernatorem niżegorodzkim.

Nowe przepisy. Ministerstwo skarbu — jak donoszą «Mir. Ogoł.» — wydało nowe przepisy, dotyczące się handlu wódką. Między innymi zwiększono kompetencję zarządów gubernialnych, w zakresie zamykania prywatnych handlow napojami gorącymi i nadano prawo towarzystwom trzeźwości sprzedawania trunków w herbaciarniach i garkuchniach ludowych.

Pożyczki na sola-weksle. Bank państwa ma polecone, aby w majątkach, gdzie pożyczki na sola-weksle razem z długami hipotecznymi przewyższają 75 proc. wartości majątku, pożyczek tych nie egzekwował i pozwolił na spłatę ich ratami.

Dekoracje zagraniczne. Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył ministra spraw wewnętrznych, rzecz. rad. tajnego Goremykina, tow. ministra tegoż wydziału, senatora Ukskul-von-Hildenbandt'a, dyrektora depart. spraw ogóln. w min. spraw wewn., ochmistrza Dworu Cesarz. barona Graevenitza, i prezydenta m. Petersburga, radcę tajnego Ratkova-Rożnowa — do przyjęcia i noszenia udzielonych im przez Najjaśniejszego Cesarza austriackiego dekoracji: pierwszym dwom orderu Korony Żelaznej kl. 1, a dwom ostatnim orderu Franciszka-Józefa wielkiego krzyża kl. 1.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Nowy szpital. W Ekspedycji papierów państwowych w tych dniach uroczyste poświęcono nowy szpital dla robotników. Gmach mieści aptekę, ambulatorjum, szpital, przytułek położniczy, salę operacyjną, prosektorjum, oraz mieszkania personelu lekarskiego i służby; opodal wzniesiono kaplicę. Lekarzem Ekspedycji papierów państwowych jest od lat 19 dr. Feliks Rymowicz. Przed 17 laty z jego inicjatywy otwarty został szpital na 25 łóżek, dziś do nowego gmachu przeniesiony i rozszerzony znacznie.

Rewizyta. Dnia 2 czerwca arcybiskup finlandzki Antoni, wydelegowany przez Synod rządzący, wyjechał do Londynu, celem rewizytowania arcybiskupów angielskich, którzy niedawno bawili w Petersburgu.

Zawieszenie wydawnictwa. Z dniem 1 czerwca wydawca gazety «Ruś», p. Gajdeburow, czasowo zawiesił swe wydawnictwo do chwili zatwierdzenia nowego redaktora. Dotychczasowym kierownikiem «Ruś» był p. Dragomireckij.

P. Tad. Smarzewski, znany publicysta, a łaskawy nasz od lat kilku współpracownik, przybył do Petersburga. P. S. zamierza przez tydzień zabawić w stolicy nadniewskiej, którą zwiedza po raz pierwszy.

P. Antoni Piotrowski, znany artysta-malarz, zamieszkały w Krakowie, obecnie bawi czasowo w Petersburgu.

WIĘŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 28 maja.

(Sprawy bieżące).

Wybory do rady miejskiej (na lat cztery) przeszły nadspodziewanie spokojnie i zgodnie. Rada zatem miejska nasza składa się, licząc i «kandydatów» — z 63 osób, z których pięciu izraelitów. Dotychczasowy burmistrz, p. Gołubinow, nie został nawet wybrany na radcę (133 czarnych, 61 białych). Usposobienie ogólne obecnej rady miejskiej zdaje się nie-

wątpliwie popierać kandydaturę na «głowę miasta» p. Józefa Montwiłła. Trudno by istotnie o lepszy wybór. Tegoroczną sesję wyborczą zakłócił niemiły incydent. Oto mianowicie nie wybrani na radców pp. Rowiński, Sadowski (właściciel składu mebli i tapicer), oraz Hołub (właściciel sklepu galanteryjnego) wnieśli pod najbliższym pretekstem protest. Panowie ci usiłowali dowieść, że jeden z głosujących w imieniu matki swojej, nie prezentował tejże matki swojej plenipotencji. Okazało się jednak, że plenipotencja we właściwym czasie była przyjęta, ale z biurka jednego z członków zarządu — gdzie się zaprzepaściła... Robili też ci panowie kwestję o — rachowaną przecieź ściśle — liczbę głosów, co wszystko zapisane zostało na ich żądanie do protokołu, aby po czasy wieczne dawać świadectwo, że szlachetne a bezzasadne veto na Bożym świecie istnieć nie przestało. Oprócz tej «burzy w szklance wody», mieliśmy 17, 18 i 19 tego miesiąca burzę co się zowie, o jakiej najstarsi ludzie nie wspominają. Wilno literalnie stanęło pod wodą z jakiegoś szalonego oberwania się chmury. Mała, ale fatalna rzeczka, Koczerga zwana, właściwie kanał, który pod ziemią na placu Katedralnym wpada do kanału odprowadzającego ścieki do Wilji, poczyniła znowu niemałe szkody. Od czterech lat istnieje projekt uregulowania Koczergi, są nawet podobno asygnowane sumy — ale ojcowie miasta nad projektem zasnęli. Jest nadzieja, że rada miejska w nowym składzie zatroszczy się skutecznie tą sprawą.

Cz.

Wilno, 1 czerwca.

(Żegluga parowa na Wilji. Gniewy malkontentów z kampanji wyborczej. Wpływ szynku na lud miejscowy).

Nareszcie doczekaliśmy się taniej komunikacji między Wilnem a Werkami: od trzech dni elegancki statek parowy pana O'Brien de Lassu kursuje po Wilji między temi dwiema miejscowościami, ku wielkiemu zadowoleniu naszemu, a w braku tramwaju podmiejskiego, o który tyle już razy dopominano się u apatycznego zarządu tramwajowego, wygodna i prędką komunikacja wodna przyniesie też i przedsiębiorcy zysk bogaty. Werki, jako uroczą miejscowość letnicza i spacerowa, oraz po drodze leżące: obóz wojskowy i Kalwarja z przystanią w Trynopolu, ściągają przez całe lato tłumy. Mimo to, dotychczas nie mieliśmy taniej komunikacji z temi punktami: kurs drożki w obie strony kosztuje 2 rs., gdy tymczasem na parowcu za kl. I płaci się 30 kop., a za II — 20 kop.; droga nad wszelki wyraz przyjemna, trwa w jedną stronę 70 minut, a powrotna, z wodą, 40 minut; konstrukcja statku, zagłębiającego się tylko na 10 cali, pozwala mu żeglować przy najmniejszym nawet poziomie wody. Na parowcu mieści się nie więcej, jak 40 pasażerów, ale wkrótce mają być spuszczone na wodę jeszcze dwa statki.

Bez względu na początek sezonu «martwego», w Wilnie wrą niesnaski wyborcze. Malkontenci chcą uważać wybory za nielegalnie dokonane, przedewszystkiem dlatego, że sami nie weszli do rady miejskiej. To trudno jednak: zawsze ktoś musi być zabalotowany, ale nie należałoby posuwać objawów niezadowolonia aż do rzucania dziwacznych insynua-

cyj na szczęśliwszych współzawodników, wylewać żale po pismach z oskarżeniami drugiej strony o nieprawomyślność i dążyć za jakąbądź cenę do obalenia wyborów.

Za dni trzydzieści nasz chłop i proletariusz miejski staną przed zamkniętymi na zawazę drzwiami szynku. Od daty tej można rokować znaczny wzrost dobrobytu, zwłaszcza na wsi, gdyż teraz włóścianie zbyt często mają sposobność nadużywania trunków. Niektóre okolice kraju, wskutek pijaństwa, doszły do nędzy, o jakiej pojęcie mieć trudno. Naogół nikt dobrze nie wie, jak u nas na Litwie i Białorusi chłopu się powodzi: lepiej czy gorzej, niż na początku epoki uwłaszczenia? Jedni widzą wielki postęp wszechstronny, inni upadek i blizkie bankructwo gospodarstwa włóściańskiego; po części mają słuszość i ci i tamci; kraj tak rozległy i z taką rozmaistością gleby i kultury nie może mieć pod tym względem charakteru jednostajnego. Przedewszystkiem jednak probierzem stanu materialnego wsi jest ilość szynków, znajdujących się w okolicy. W liekiej mieścinie Miadziole, gub. wil., jest 7 szynków, to też rachmistrze spisu ogólnego we włości miadziolskiej wzdyrgali się na widok brudów i nędzy, panującej wśród mieszkańców tamtejszych («Kraj» Nr. 18): dają się tam spotykać zwyrodniałe fizycznie potwory, dzieci są anemiczne, kobiety w 30 roku życia, wyczerpane nadmierną pracą, wyglądają jak zgrzybiałe staruszki, a mężczyźni większą część czasu spędzają w szynku, wróciwszy zaś do domów, śpią na piecu, albo biją żony i domowników. Jest to obraz rzetelny wielu, bardzo wielu wsi naszych. Pewien nowy nabywca ziemski, który miał pojęcie o wsi tylko z książki, opowiada, że odwiedzając pierwszy raz swoje dobra, w pow. dziśnieńskim położone, po drodze wstąpił dla pokrzepienia się do karczemki, przepelnionej chłopstwem, pomimo dnia powszedniego. Znalazi się nagle w otoczeniu zdziczałym, oddajacem się orgji, naokół zaś chałupy nie miały dachów, płoty rozwalone, pola najfatalniej uprawiane, wszędzie nędza i nieład. Miejmy nadzieję, że smutny stan ten zmieni się na lepszy po wprowadzeniu monopolu wódczanego.

A. R. Z.

Mińsk, 26 maja.

(Zgromadzenie członków mińskiego Towarzystwa rolniczego).

□ W dniu 22 maja odbyło się walne zebranie członków Towarzystwa przy udziale przeszło stu osób, nazajutrz zaś po raz pierwszy zgromadzili się członkowie oddziału handlowego, który dla skrócenia w potocznej mowie ochrzczone został niezupełnie co prawda właściwym mianem «Syndykatu». Zebraniu przewodniczył wice-prezes, p. Edw. Woyniłowicz, zastępując chorego gubernatora, ks. Trubeckiego.

Jakkolwiek wybory kolejno występujących członków rady odbywają się zwykle na pierwszym zebraniu w roku, to jednak na sesji ostatniej musiano się zająć kwestją wyboru jednego z członków rady, gdyż p. Kowalewski zrzekł się mandatu, jak dowiedzieliśmy się na zebraniu, dlatego, iż został wybrany na członka rady w roku zeszłym bardzo małą większością głosów. Motyw ten nie przekonai nikogo o potrzebie przyjęcia dymisji,

której też nie przyjęto, ale zmuszeni byliśmy do powtórnego w tym roku głosowania, które się wprawdzie odbyło, ale nie przekonało nawet samego p. K. o korzyściach powtórnego balotowania.

Liczba członków Towarzystwa naszego zwiększyła się znowu o 22 osoby, natomiast wykreślono na mocy § 14 ustawy 17 osób, które w ciągu dwóch lat zaległy w opłatach. Wogóle z opłatami za rok przeszły wszyscyśmy zalegli, na co wice-prezes zwracał szczególną uwagę, gdyż budżet przeszloroczny z tej przyczyny miał niedoboru około tysiąca rubli. Na rok bieżący budżet zatwierdzono w sumie około 7 tys. rubli, zwiększając pozycje rozchodu na druki, kancelarję i czytelnię, co świadczy o zwiększającej się ruchliwości Towarzystwa.

Najwięcej ożywione dyskusje ostatnimi czasy na zebraniach wywołała sprawa pomocy własnej w ubezpieczeniu mienia — i w tej sprawie p. wice-prezes oznajmił zebraniu, że ustawa wzajemnego ubezpieczenia, przyjęta na zeszłym zebraniu, odesłaną została już w końcu kwietnia do zatwierdzenia, wraz z opracowaniem przez p. Bąkowskiego wyjaśnieniem motywów i przyczyn, które skłoniły do opracowania w niej niektórych głównych tez w ten, a nie w inny sposób.

Co prawda, «sposób» przedstawienia nieraz rzeczy jak najlepszej wywołuje o niej wręcz przeciwne wrażenie. Takim «sposobem» zgrzeszył (według mnie) sam p. Bąkowski, przedstawiając na marcowym zebraniu swój projekt, tyczący się rozszerzenia dotychczasowej działalności głównej agentury ubezpieczeń, istniejącej przy naszym Towarzystwie.

Projekt sam bowiem na owym zebraniu przebrzmiał bez szczególnego wrażenia i odesłany został do komisji, ale wywołał potem masę komentarzy, które się nawet odbiły w prasie tak, że aż trzeba było ogłaszać jakieś sprostowania. Na ostatniem zebraniu komisja, złożona z licznego grona rzeczoznawców, orzekła: 1) że działalność agentury jest bez zarzutu; 2) że rozszerzenie dotychczasowej jej działalności przy istniejących warunkach drogą wskazaną w projekcie jest niemożliwym do urzeczywistnienia; i 3) że projekt sam, świetnie opracowany, poleca się przyszłemu wzajemnemu Towarzystwu, jako wyborny materiał przy wypracowaniu instrukcji dla zarządu.

P. wice-prezes oznajmił, że zysk otrzymany za rok ubiegły z działalności głównej agentury, w ilości 1,642 rs., podzielono w ten sposób, iż 1,142 rs. zapisano na dobro Towarzystwa, a 500 rs. oddano w ręce gł. agenta, p. Bogdaszewskiego, jako nagrodę dla pracujących w biurze.

Nie mniej żywo, jak nad ubezpieczeniami, debatowano nad zasadniczo podjętą przez wice-prezesa myślą o zachowaniu w imię wspólnego dobra ścisłej łączności Towarzystwa z nowoutworzonym «Syndykatem», chociaż ten posiada oddzielną ustawę. W myśl jej «Syndykat» może wchodzić niejako w kolizję z Towarzystwem, podejmując się niektórych przedsięwzięć, które prowadzi Towarzystwo już od lat kilku i z których przedstawicielami istnieją niewyeksplorowane jeszcze umowy. Pomimo więc protestów ze strony kilku prawników, patrzących na tę rzecz więcej z punktu juretycznego, w zebraniu przemogło po-

czucie prawa etycznego i wyrażono życzenie, aby zarząd «Syndykatu» we wszystkich takich razach zechciał się liczyć z opinią osób, które, choć posiadają udziały «Syndykatu», mimo to jednak, jako członkowie Towarzystwa, w wysokim stopniu cenią jego dobre imię.

Proszono tedy zarząd oddziału handlowego, by z kierownikami składu narzędzi i nasion przy Towarzystwie wszedł w dobrowolne porozumienie, co też zaraz załatwiono.

Również prędko rozstrzygnięto kilka spraw, poruszonych przez sekcję rolną.

Najpierw projekt p. Tórczyńskiego, mający na celu drogą zaprowadzenia u nas ksiąg rodowodowych bydła rogatego podnieść miejscową hodowlę, odłożono do jesieni, gdyż prelegent obiecał zebrać więcej materiałów i dokonać w tym celu projektowanej przez siebie podróży do Prus i Holandji. Tymczasem zebranie poprzestało na podziękowaniu za obietnicę i postanowiło wykołatać w ministerstwie rolnictwa subsydjum na prowadzenie tej rzeczy w ilości 500 rs. rocznie. Następnie wysłuchano projektu p. Cybulskiego, który zachęcał do zapatrywania archiwum sekcji rolnej w plany praktycznych budowli wiejskich, aby z czasem mógł się utworzyć w tej dziedzinie atlas informacyjny. Nadto p. Krzyżanowski wystąpił z wnioskiem, żeby założyć sekcję techniczną z grona rzeczoznawców i zainteresowanych dla celów informacyjno-praktycznych. Zebranie proponowało panu K. zająć się założeniem tej sekcji.

W końcu sekcja rolna, przez usta p. Olgierda Swidy, weszła z propozycją, że zajmie się sporządzeniem mapy poglądowej gub. mińskiej dla celów informacyjnych w dziedzinie przemysłu rolnego i fabrycznego, z prośbą udzielenia jej mandatu do rozsyłania kwestjonariuszy i wyasygnowania w tym roku choć 100 rubli na niezbędne koszty tymczasowe — co uchwalono.

Przy debatach jednak nad ostatniemi projektami, ku wielkiemu wszystkim zdziwieniu, dawały się słyszeć głosy opornujące, jakby jakaś prywatna inicjatywa, przedsiębrana w imię ogólnego pożytku miała być szkodliwą, — tymczasem o wiele szkodliwszem jest podczas obrad zbyt częste zabieranie głosu (nb. z powtarzaniem już wypowiedzianych myśli) w jednej i tej samej sprawie, co u nas zaczęło wchodzić w modę, sprowadzając taki skutek, że nieprzywykli do długiego przesiadywania słuchacze bywają zniewoleni do opuszczania sali obrad. Dla czego, w myśl znanego przysłowia, że «mowa jest srebrem, a milczenie — złotem», tak łatwo przerzuciliśmy się do samego srebra, kiedy system bimetaliczny, zwłaszcza w tym wypadku, jest najlepszy?

Nie powiem, żeby złym systemem kierowało się nazajutrz zebranie członków «Syndykatu», aprobując w zupełności instrukcję, wypracowaną przez zarząd dla samego siebie i zatwierdzając budżet do 1 stycznia 1898 roku, wynoszący 14 tysięcy rs. (na 50 tysięcy całego kapitału), pomimo, że komisja rewizyjna znajdowała go za wysokim.

Tym sposobem zebranie dając dowód nieograniczonego zaufania do zarządu, nie małego tem doda mu bodźca do szczytowego wywiązania się z przyjętego obowiązku.

Nim to nastąpi, już zarząd wykazał wiele dobrych chęci i starania w zawiązaniu stosunków handlowych z większymi firmami w kraju i zagranicą, dzięki czemu na obecnym zebraniu sprzedaliśmy przybyłemu w tym celu agentowi przeszło trzy tysiące pudów wełny, po cenach lepszych, niż w latach zeszłych.

O. S.

Winnica, 30 maja.

(Uroczystość winnicka. Otwarcie lecznicy chorób nerwowych. Miasto i jego okolice. Kościół katolicki).

□ Ciche i spokojne miasto nad Bohem d. 25 maja przybrało niezwykle uroczysty charakter. Wszystkie sklepy zamknięto, domy ozdobiono flagami, tłum zaległ ulice. Był to dzień uroczystego otwarcia lecznicy centralnej dla cierpiących na choroby umysłowe. Na tę uroczystość przybyli: p. naczelnik kraju hr. Ignatjew, gubernatorowie: kijowski ochmistrz Dworu Tomara, podolski generał Siemiakin, wołyński generał Trepow, gubernialni naczelnicy szlachty: ks. Replin z Kijowa, hr. Uwarow z Żytomierza i p. Winogradzki z Kamieńca, profesorowie uniwersytetu kijowskiego, inspektorowie lekarscy i wielu urzędników. Przybył nadto z Kamieńca JE. Ireneusz, biskup podolski i bractawski, który dopełnił obrzędu poświęcenia cerkwi w gmachu lecznicy, oraz samej lecznicy. Zjazd był tak wielki, że wszystkie hotele były przepełnione.

Lecznicza mieści się w wielkim gmachu, wybudowanym na wzgórzu, nad brzegiem Bohu, o dwie wiorsty blisko od miasta. Budowa gmachu kosztowała przeszło 800 tys. rs., co świadczyć może o rozmiarach tego zakładu, w którym znajdzie przytułek 850 chorych.

Gmach pięknym nie jest, ale imponuje wielkością: przedstawia on jeden długi, w stylu koszarowym, dwupiętrowy budynek, z bocznymi skrzydłami. Oszczędność, zachowywana przy budowie, odbiła się na prostocie urządzenia wewnętrznego, któremu brak jeszcze wielu rzeczy potrzebnych, a przynajmniej pożądanych w zakładzie wzorowym. Szpital posiada własny wodociąg, oświetlenie elektryczne, a gdy park, obecnie założony, wyrośnie, doda to uroku całej miejscowości. Jakkolwiek Podole w lasy nie obfituje, to jednak okolice Winnicy wyjątkowo posiadają znaczną ilość lasów, dzięki którym brzegi Bohu są bardzo malownicze. Samo miasto ma dużo pięknych ogrodów, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje przeszliczny ogród p. Kuryłowicza, ze wspaniałymi szpalerami bzu i jaśminu, z alejami kasztanów i klonów. Ogród ten posiada nawet teatr letni, w którym dość mierna trupa daje przedstawienia dramatyczne.

Do najpiękniejszych budynków w mieście należy gmach szkoły realnej, oraz starożytny kościół po-reformacki. Prawo, obowiązujące w całym państwie, a zabraniające zakładania szynków i restauracji bliżej, niż o 40 sażni od murów świątyni, nie jest przestrzeganiem w Winnicy i naprzeciwko głównego wejścia do kościoła, po drugiej stronie wąskiej ulicy, znajduje się restauracja, w której, siedząc przy kufelku piwa, można widzieć nie tylko modlących się w kościele, ale nawet księdza przy ołtarzu.

A. G.

Kijów, 31 maja.

(Instytut politechniczny. Losy wystawy kijowskiej. Nowe gimnazjum).

□ Zaznaczony przez nas w poprzednim liście fakt, że od czasu, gdy korespondenci pism stołecznych rozpoczęli systematycznie występować przeciwko ofiarodawcom na rzecz przyszłego instytutu politechnicznego, ofiary płynąć przestały, został oficjalnie potwierdzony na ostatnim posiedzeniu komitetu politechniki, który w tych dniach obradował pod przewodnictwem głównego naczelnika kraju, hr. Ignatiewa. Kapitał, zebrany na budowę politechniki, wynosi obecnie 890 tysięcy rubli, to jest od dwóch miesięcy prawie się nie powiększył.

Komisja, pod przewodnictwem barona Rosena, opracowała program konkursu na plan budowy politechniki. Gmach ma być obliczony na 700 słuchaczy; 350 wydziału technicznego, 175 chemicznego i 175 rolniczego. Postanowiono wznieść jedną wielką budowlę, w której się mieścić będą wszystkie trzy wydziały. Na budowę gmachu potrzeba będzie przypuszczalnie 900 tys. rubli. Termin konkursu naznaczono na 1 grudnia, przeznaczając na nagrody 10 tys. rs. Wykłady mają się rozpocząć już w roku przyszłym, tymczasowo w audytorjach uniwersytetu, oraz w lokalach, wynajmowanych od osób prywatnych. Plac pod budowę gmachu, wybrany przy ulicy «Kadecka szosa», jest nieco oddalony od środka miasta, ale łączy się z nim za pomocą tramwaju elektrycznego.

Nie tak pomyślnie, jak sprawa budowy politechniki, postępują przygotowania do wystawy. Zebrane przez ziemian podczas kontraktów na rzecz wystawy 60 tys. rs., zostały wydane tak samo, jak i poprzednia takaż sama suma, a do końca robót jeszcze daleko. Komitet jest znów w wielkim kłopotcie i poszukuje jakiegoś wspaniałomyślnego ofiarodawcy, któryby go z tego kłopotu wybawił. Jeżeli go znajdzie—wystawa zostanie otwartą, jeżeli nie—może ją wypadnie odłożyć na rok przyszły.

Dnia 29 maja odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod gmach czwartego gimnazjum męskiego. Gmach ten mieści się na dawnym placu konnym, naprzeciwko którego znajduje się plac, ofiarowany przez miasto pod kościół katolicki. Budowa gmachu czwartego gimnazjum ma być ukończoną w jesieni.

Piast.

Moskwa, 31 maja.

(Otwarcie muzeum higieny i techniki sanitarnej. Ś. p. M. Galof. Gościnne występy p. Niszczetowskiej. Popis szkoły p. Horbowskiego).

□ Żywą ilustracją tego, czego potrafi dokonać energia i silna wola jednego człowieka, służy otwarte zeszłej niedzieli muzeum higieny i techniki sanitarnej. Duszą i jedynym organizatorem tej nowej a poważnej instytucji jest prof. Mieszajew, który nie tylko wystąpił z inicjatywą założenia tej instytucji, ale zdołał też zainteresować przedstawicieli i właścicieli fabryk i przemysłowców swoim projektem, a wreszcie był bardzo czynnym przy samej organizacji muzeum. To też dzięki swej pracy, stworzył coś nowego, czego nawet zagranica nie posiada. Prof. Mieszajew pragnął tu zastawić wszystko, co ma związek z higieną fabryk. Zebrał więc materiały,

przedstawiające stan higieny wśród robotników, rozmaite przyrządy, zabezpieczające ich od nieszczęśliwych wypadków, wzory urządzenia mieszkań fabrycznych i t. p. Muzeum, jakkolwiek jeszcze niezupełnie wykończony, otwarto wcześniej, aby zainteresować szerszy ogół publiczności i zachęcić go do ofiar, które muzeum chętnie przyjmuje. Spieszono również z otwarciem muzeum dlatego, aby podczas międzynarodowego zjazdu lekarskiego przedstawić się okazale. Dodać muszę, iż przy muzeum jest spore audytorjum, gdzie w ciągu roku będą się odbywały odczyty i wykłady z dziedziny higieny.

Kolonja nasza poniosła dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Michała Galofa. Nieboszczyk żywo się interesował sprawami naszej kolonji i powszechną sympatię sobie zaskarbił; przez długi przeciąg czasu był on członkiem komitetu dobroczynnego, przyczem wykazał dużo energii i poświęcenia. Długa i ciężka choroba w ostatnich czasach zniewoliła go do usunięcia się z tego stanowiska. Licznie zebrani znajomi i przyjaciele doprowadzili zwłoki jego na cmentarz tużejszy.

W N-rze 145 «Russkich Wiedom.» p. Manin Sibirjak zamieścił gorące wspomnienie o ś. p. Szolkowskim. W dosadny sposób przedstawioną tu została energia i miłość wiedzy tego inżyniera-samouczka.

P. Szczukin, właściciel letniego teatru «Ermitaż», zrobiwszy w zeszłym roku świetny interes na gościnnych występach panny Czosnowskiej, obecnie zaangażował znowu inną naszą rodaczkę na szereg występów. Panna Irena Niszczetowska ma w tych dniach wystąpić po raz pierwszy i śpiewać będzie po polsku.

Niedawno w teatrze Romanowa odbył się wieczór muzyczny uczniów i uczennic p. M. Horbowskiego, b. prof. konserwatorium warszawskiego, a obecnie pr. Towarzystwa filharmonicznego w Moskwie. Prof. Horbowski, zamieszkując tutaj od dwóch lat, pragnął po raz pierwszy przedstawić owoce swojej pracy, wobec więc zaproszonej publiczności, przedstawicieli prasy i artystów, wykonano sceny z oper i kilka romansów. Krytyka uznała, że uczniowie prof. H. posiadają prawidłową emisję, dobry oddech i wymowę. P. Horbowskiego po skończeniu wywoływano kilkakrotnie.

Pobóg.

± Z pow. rosieńskiego piszą do nas: W dniu 18 b. m. w Rosieniach, ziemianie zebrali się dla powitania nowego naczelnika guberni. Nazajutrz zaś, na posiedzeniu zarządu Towarzystwa hodowli koni, omawiano sprawy dorocznej wystawy koni i przyjęto kilka nowych wniosków, zmierzających do ożywienia tej wystawy. Trzeba oddać sprawiedliwość zarządowi Towarzystwa, iż od lat kilku okazuje nie mało żywotności i starań o dobro ogółu. Wystawa tegoroczna zapowiada się bardzo dobrze i interesująco, gdyż oprócz zwykłych hodowców, jak słyszałem, mają przyjąć udział i kupcy, importujący konie z zagranicy. Obiegają również pogłoski o przyjeździe zagranicznych handlarzy, celem nabycia tutejszych koni. Ostatnimi czasy objawił się pewien ruch w miejscowej kasie załęczkowo-wkładowej. Takich kas posiadamy kilka w guberni. Niektóre z nich doskonale się rozwinęły. Rosieńska zaś, chociaż jest jedna ze starszych, ospale prowadziła interesy. Obecnie, ze zmianą zarządu, wszystko prawdopodobnie

nie pójdzie lepiej. Towarzystwo ubezpieczeń od ognia «Jakor» wprowadziło pożyteczną innowację, mianowicie wydawanie nagród służbie wiejskiej za prędko i skuteczny ratunek w chwili wybuchu pożaru. W tych czasach tego rodzaju nagrody wydano w paru majątkach naszego powiatu. W końcu zaznaczyć można, że piękna wiosna poprawiła nadzieje na urodzaje. *Ziemiainin.*

± *Z Kamieńca pisać do nas:* Związują się tutaj muzyczne towarzystwo amatorskie, które dotychczas ma już 40 członków, przedstawiających rozmaite narodowości, zamieszkałe w naszym mieście. Ustawę Towarzystwa, zredagowaną przez jego protektora, marszałka szlachty powiatu kamienieckiego, p. Zabiellę, przychylnie przyjął p. gubernator. Dnia 22 maja członkowie przyszedł instytucji artystycznej urządzili koncert w miejskiej teatrze, częścią na cel dobroczynny, częścią zaś na początkowe potrzeby nowozawiazanego stowarzyszenia. Głównym organizatorem Towarzystwa jest p. Michał Jankowski, uczeń warszawskiego konserwatorium z czasów Ap. Kątskiego i twórcy «Halki». Pan Jankowski też zorganizował i wyżej wspomniany koncert, który, mimo wysokich zalet artystycznych, zgromadził mało publiczności. Przypuszczając należy, że stało się to nie wskutek obojętności ogółu dla celów towarzystwa, i że publiczność kamieniecka przy najbliższej sposobności liczniej pospieszy za głosem moralnego obowiązku. *Bonaventura.*

± *Wilno.* Pan I. S. w «Wilensk. Wiestu» mówiąc o składzie rady miejskiej w Wilnie za czasów polskich, przypomina, że król Zygmunt I wydał przywilej, według którego rada miała się składać z równej liczby katolików i prawosławnych, jakkolwiek — dodaje p. S. — ludność katolicka w mieście była wówczas mniej liczna od prawosławnej. Obecnie pod rządami rosyjskimi, jako liczniej w mieście, mają też przewagę w radzie, wobec czego autor proponuje wydanie ustawy w duchu dawnego przywileju polskiego, aby w liczbie radnych była równa ilość i prawosławnych i katolików, przy czem należałoby postanowić, aby wybierano do rady prawosławnych, nawet nie posiadających domów w mieście.

± *Druskieniki.* W zarządzie znanego uzdrowiska w Druskienikach zaszły zmiany. W roku zeszłym, jak to donosiliśmy w swoim czasie, zakład ten nabyło Towarzystwo, złożone z miejscowych obywateli i kapitalistów. Niedawno na zebraniu ogólnem akcjonariuszów wybrano nowy zarząd, do którego weszli — podług doniesienia «Kurjera Warszawskiego» — pp.: Rymysz i dr. Markiewicz z Warszawy, oraz p. Bron. Umlastowski, jako prezes. Na lekarzy zdrojowych powołano: d-ra Sawickiego z Wilna i d-ra E. Karłowicza z Warszawy. Sezon rozpoczął się d. 10 maja. Jest nadzieja przywrócenia Druskienikom dawnej świetności.

± *Finlandja.* Korespondent gazety «Now. Wremia» donosząc o tem, że dyrektorem kancelarii fińskiej gubernatora jest obecnie fińczyk, dodaje: «Jeżeli teraz należałoby podnieść kwestję obsadzenia posady dyrektora, to jedynie tylko dlatego, aby ustawa z roku 1891 na przyszłość pozostała martwą literą i żeby dawno początek mianowaniu rosjan na posady w instytucjach fińskich. Czas byłoby nakoniec sprawy miejscowe oświetlać z ruskiego punktu widzenia; czas rosjanom dowiedzieć, że są gospodarzami w państwie».

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 12 czerwca.

(Wystawa inwentarza. Uwagi sceptyka. Towarzystwo przeciwzabracze i Towarzystwo kolonij letnich. Ile ma kosztować pomnik Mickiewicza? Pótop wydawnictw okolicznościowych).

+ *Otwarcie wystawy inwentarza* odbyło się w warunkach pomyślnych. Wy-

stawa przedstawia się — po warszawsku mówiąc — «sympatycznie». Eksponenci, stosując się do wymagań chwili, dołożyli starań, aby nietylko okazy ich, ale i okazów tych «opakowanie» wyglądało nęcąco. Nawet bydło pomieszczone tu jest efektownie, wśród dekoracji różnobarwnych płócien. Przeróżne kioski nadają placowi znamię orjentalne. Wodotryski szumią, jak w ogrodach Alhambry...

Ale to wszystko jest dopiero lupiną, a ileż razy w najponętniejszej lupinie kryje się owoc niedojrzały lub zgniły! Uspokójcie się jednak... treść wystawy odpowiada harmonijnie jej formie. Pomimo, że hodowcy nie stanęli jeszcze w komplecie, wystawione okazy świadczą jak najpochlebniej o krajowej hodowli inwentarza w chwili obecnej. Na ten «egzamen» i na ten «popis» ziemian naszych czekaliśmy nie bez obawy. W ostatnich latach musieli oni walczyć z tyłoma przeciwnościami! Samo zamknięcie granicy pruskiej dla wywozu bydła działać musiało paraliżująco na jego hodowlę. Przyłączyły się do tego nieurodzaje, brak paszy i jej drożyzna. Mimo to hodowla nietylko nie upadła, ale wzrosła, co najważniejsze zaś: weszła na drogę racjonalną.

Nadesłane na wystawę okazy koni roboczych i pociągowych, liczne i doborowe, budzą z pewnością więcej zajęcia, niż popisujące się na polu Mokotowskim wyścigowce. Nie brak tu żadnej prawie rasy, od wiatronogich arabów począwszy, aż do ciężkich meklemburów — zapomniano tylko o krajowych, niepozornych, lecz użytecznych i wielce zasłużonych mierzynach.

I dział bydła przedstawia się pięknie, choć okazano w nim wyłącznie krowy i woły zagraniczne, na krajowej paszy utuczone. Wiadomo, jak pasza ta cudzoziemskiemu bydłu smakuje i służy...

I jedną tylko stronę ciemną posiada świetny ten obraz. «Cóż ztąd — mówią sceptycy — że wystawa stwierdziła istnienie kilkudziesięciu wzorowych stajen, obór i owczarni? Nie przedstawiają one całości hodowli krajowej, ani mogą być uważane za jej miarodajny wykładnik. Tę popisową hodowlę prowadzą niemal wyłącznie magnaci, bardziej dla sportu, rozgłosu lub zabawy, niż dla korzyści realnych, wiadomo zaś, że magnatów takich na palcach zliczyć u nas można»...

Sceptycyzm ten jest w znacznej mierze uzasadniony; w ocenie wszakże wystawy i jej zadań zatrzymywać się na nim nie można. Wzorowe stajnie, także obory i owczarnie wszędzie istnieć muszą i właśnie, jako «wzory», są niezmiernie użyteczne. Dostarczają też one reproduktorów, to znaczy: bezpośrednio hodowlę krajową udoskonalając.

Na ostatniem zebraniu Towarzystwa przeciwzabraczego wybrano jednogłośnie na członków honorowych: J. O. księcia Imeretyńskiego i jego małżonkę. Towarzystwo rozwija się dość wolno i z niejaka ze strony ogółu opornością, zakres wszelkiej działalności swej z każdym dniem zwiększa. Wiadomo, że ludzie biedni, ale zdolni do pracy znajdują zajęcie w domach zarobkowych, przez Towarzystwo utrzymywanych. Wielki zapas robót, w domach tych wykonanych, a mogących znaleźć zastosowanie w gospodarstwie wiejskiem, Towarzystwo sprzedaje obecnie ziemianom, na wystawę przyby-

łym, i spodziewa się ztąd znaczniejszego wpływu. Dla ofiar jednak publicznych skarbona instytucji tej jest zawsze otwarta i zawsze ich pożąda...

Ofiar tych nie mają też dość i kolonje letnie. Z ogłoszonego świeżo sprawozdania za rok ubiegły widzimy, że zarząd ich jest w stanie odpowiadać w połowie zaledwie potrzebom biednej ludności Warszawy. A odnosi się to tylko do potrzeb ujawnionych i przez rzeczoznawców stwierdzonych; gdyby bowiem wziąć w rachunek wszystkie biedne a słabe dzieci warszawskie, które wyjazdu na wieś potrzebują, okazałoby się niezawodnie, że działalność Towarzystwa kolonij letnich jest kroplą wody, wylaną na język omdlewającego z pragnienia człowieka. I w tym roku część tylko dzieci, zapisanych i zakwalifikowanych, mogła być z miasta wysłana. Nie wynika ztąd bynajmniej, że mamy o użyteczności kolonij letnich zwątpić, lecz że dzieło to uważać musimy za — rozpoczęte dopiero. Zasługi s. p. d-ra Fryczego, założyciela kolonij, są niezmiernie, a puszczona po nim ciężka i wielkie obowiązki nakładająca. Byle kto sprostać obowiązkowi tym nie potrafi...

Składki na pomnik Mickiewicza sięgają już 100,000 rs. Oibrzymia większość ich przepływa przez «Kurjer Warszawski». W kasie tego pisma do d. 12 b. m. złożono na ten cel rs. 77,117. W ostatnich dniach ofiary znaczne (po 1,000 rs. i więcej) nadesłali do «Kurjera»: p. Jan Reszke, państwo Szenkierowie (Karol i Marja), oraz Towarzystwo zakładów górniczych Strachowickich. Wnioski drobne, kopiejkowe, skupiają się głównie w «Kurjerze Codziennym», który wyliczaniem ich całe szpalty zapełnia. Zapytywałem «kogo należy», jaka suma potrzebna jest na wzniesienie pomnika? Odpowiedziano mi, że 200,000 rs. Zdaje mi się jednak, że w tym kosztorysie będzie można poczynić pewne oszczędności i że remanent wystarczy na tablice pamiątkowe w Nowogródki i Wilnie, na wybicie medalu i na inne jeszcze formy hołdu i wdzięczności publicznej, o których już Horacy powiedział był, że są — nad spitz trwalsze.

Już koniec tego roku przyniesie nam wielkie mnóstwo wydawnictw okolicznościowych, w małej podobno tylko części «dla idei» przedsiębranych. Niewątpliwie jednak bardziej jeszcze rozszerzą one i pogłębią kult Mickiewicza. Do lepszych zaliczyć trzeba myśl wydania albumu fotograficznego, które zamieści podobizny widoków i typów, pozbieranych w stronach, gdzie upłynęło dzieciństwo Mickiewicza i jego pierwsza młodość.

W. G.

Warszawa, 12 czerwca.

(Jeżeli o budżecie teatrów warszawskich. «Jan i Małgosia». Nowy jubilat).

+ *Coraz inne i coraz wymowniejsze głosy odzywają się w sprawie budżetu teatrów warszawskich.* Rzeczą ta usuwała się dotąd z pod krytyki publicznej. Ten i ów narzekał prywatnie, że w tej bieżącej artystycznej *włoszczyzna* więcej kosztuje, niż mięso, narzekania te jednak ani rozgłosu, ani tem bardziej skutku żadnego nie miały. Obecnie, gdy przysła kolej na rozgłos i skutku spodziewać się należy.

Józef Kenig, najlepszy znawca nie tylko sceny i kulis, ale także archiwów i kancelarji teatru warszawskiego, okazał w «Słowie», z cyfrowymi dowodami w ręku, jak nienormalnym był budżet naszej sceny w latach ostatnich. Cyfry te mówią same za siebie. W roku 1896 utrzymanie całego składu teatrów warszawskich (artystów, muzyki, administracji, służby) kosztowało rs. 291,977; jednocześnie na honorarja dla artystów zagranicznych i występujących gościnnie, wydano (raczej może: wyrzucono) rs. 151,288. Czyż nie przypomina to takiego gospodarstwa, w którym na ufetowanie jednorazowe gościa wyrzuca się tyle, ile kosztuje miesięczne utrzymanie całej, licznej rodziny?

«Goście» sceny warszawskiej wzięli w roku zeszłym 28,200 rs. więcej, niż przed dwoma laty; jednocześnie dochód roczny *zmniejszył się* o rs. 5,402. Ułożone z tych cyfr równanie okazuje, jak na dłoni, że im więcej wydaje się na artystów, tem mniej się zarabia—i odwrotnie.

W tymże roku (1896) utrzymanie dyrekcji kosztowało o rs. 6,028 więcej w porównaniu z rokiem poprzednim; pozycja zaś «wydatków nieprzewidzianych», która już w roku 1895 przedstawiała alarmującą cyfrę rs. 51,339, wzrosła aż do—rs. 80,542.

Faworyzowanie włochoń i rujnowanie się na nich niczem usprawiedliwić się nie da. W tych dniach na przedstawieniu «Halki» (z panem Myszugą w roli Jontka) teatr był przepelniony... A nie kończy się muzyka polska na «Halce».

I gdybyż przynajmniej przy tej, tak «szeroko» prowadzonej gospodarce podnieśli się artystyczny poziom sceny, gdybyż wyrosły lub rozwinęły się wyższe talenty... Niestety, krytyk ów, od pół wieku losy teatrów warszawskich zbliżka śledzący, całkowicie nas co do tego rozczarowuje. «Przed laty osiemnastu—pisze on—Warszawa chlubiła się swoją sceną, była z niej dumna; dziś nie tylko, że nie ma się czem chwalić, ale najzupełniej słusznie skarży się, że więcej płacić musi za coraz gorszy z każdym rokiem artystyczny towar, coraz więcej pomiatający sztuką»...

Zgola niespodzianie stał się u nas popularnym—Engelbert Humperdinck. Jeszcze przed tygodniem wiedziało o nim w Warszawie kilkunastu, może kilkadziesiąt ludzi; dziś powtarza jeśli nie nazwisko jego, to tytuł jego opery, co najmniej—ćwierć Warszawy. Popularność tę dał niemieckiemu kompozytorowi i jego operze teatr lwowski, wystawiwszy «Jasia i Małgosię» (w oryginale «Händel und Grettel»). Opera, w której żywioł ludowy z czarodziejskim pięknie się spleta, podobała się publiczności. Bawi ona małe i duże dzieci, zaspakajając «głód wrażeń» w sposób estetyczny.

W miniony czwartek jubilatka Deoty ma uczyła w salonie swym, w serdecznej, prawdziwie siostrzany sposób, jubilatę Pługa. Pług (Antoni Pietkiewicz) doczekał się pięknych, bo złotych godów ze sztuką. W tym roku upływa lat pięćdziesiąt od wydania jego «Wigilji św. Jana». Deoty ma, doręczając sędziwemu bratu w pieśni pamiątkowy upominek, wypowiedziała kilka strof okolicznościowych, z których ostatnia brzmi:

Kiechże te gody wszem wobec wysławiać,
za co w tak wielkiej trzymamy cię cenie;
Nasz umysł męzki, a dobroć kobiecą,
chrześcijańskie serce i polskie sumienie.

Na upominku zaś wyryty był wiersz również jej pióra:

Wie o tem Polska cała, że na Bożej glebie
Pług pracuje dla wszystkich, ale nie dla siebie.

Zapewne jednak na tym, na pół prywatnym obchodzie, nie zakończy się święto jubileuszowe zasłużonego pisarza i człowieka.

X. Y.

+ **Czytelnictwo ludowe.** Ze sprawą oświaty publicznej związana jest jak najściślej kwestja czytelni bezpłatnych dla ludu. Czytelnie takie istniały w Królestwie polskim oddawna, ale nie posiadały wcale ksiązek polskich. Powodzenie ich było bardzo małe, wpływ żaden. Rok, czy dwa lata temu postanowiono wprowadzić książki polskie, obecnie władza szkolna zwróciła się do przedstawicieli polskiego społeczeństwa o pomoc i wskazówki w kwestji ułożenia katalogu ksiązek polskich dla czytelni ludowych. Łatwo się domyśleć, z jaką radością krok ten przyjęto i jak skwapliwie wzięto się do zadosyćczynienia żądaniu władzy. «Wiek» z tego powodu pisze: «Dzisiaj rozpocząć się ma szeroka, systematyczna praca nad krzewieniem czytelnictwa ludowego, a życzyby wypadało, aby nasze pisma pedagogiczne i tygodniki literackie starały się wszelkimi siłami ułatwić władzom trudne zadanie przez dostarczenie odpowiednich informacji i wymianę zdań o zakresie i charakterze bibliotek, które powstać mają przy szkołach ludowych. Nie wątpimy też, że przez otwarcie nowych rynków zbytu nasi pisarze ludowi znajdą zachętę do pracy intensywnej, od której w pewnej części przynajmniej rozwój czytelni projektowanych zależy». «Kurjer Codzienny» wzywa cały ogół inteligencji do udziału. Największa trudność polega na tem, że dziś nie można wiedzieć dokładnie, jakie książki lud wiejski czyta najchętniej: «Przedstawiciele inteligencji warszawskiej znajdują się wkrótce na letnich mieszkaniach w różnych punktach kraju, a zaopatrzwszy się w kwestjonariusze (pp. Brzezińskiego i Wasilewskiego), będą mogli rozpytać się wieśniaków w danej miejscowości, jakie dzieła najchętniej czytają, coby pragnęli dostawać do czytania i t. d. Rezultaty takich poszukiwań, streszczone i zgrupowane odpowiednio przez autorów kwestjonariuszy, dałyby miarę żądań czytelni ludowych. NatURALNIE, znając grunt rzeczy, łatwo będzie znaleźć radę na zadosyćczynienie wymogom czytelnictwa».

+ **O posadę prezesa.** «Swiet» jest mocno zaniepokojony pogłoską o blizkiej jakoby nominacji polaka na stanowisko prezesa Dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Ostrzega on przed niebezpieczeństwem i upewnia, że Towarzystwo kredytowe ziemskie jest tak dobrze zorganizowane instytucją, jak niegdyś Towarzystwo rolnicze i może również kiedyś odegrać taką samą (zgułną) rolę polityczną, jak rozwiązana przed burzą 1863 r. instytucja. Ostrzegacz «Swieta» o jednym widocznie nie wie, że Towarzystwo kredytowe ziemskie istnieje od lat 60, istniało równoległe z Towarzystwem rolniczym, przetrwało powstanie i nawet w tych gorących, zaraźliwych czasach nie dało się unieść prądowi i pozostało w ramach swej, prawem nakreślonej działalności. Co się zaś tyczy prezesa Dyrekcji głównej, to między nazwiskami kandydatów nie słyszeliśmy ani o jednym polskim.

Kielce, 12 czerwca.

(Statystyka leśnicza).

+ Ponieważ niektóre z pism ruskich nie mogą zrozumieć, dlaczego całe zastępy inteligencji polskiej opuszczają kraj rodzinny i szukają kawałka chleba w wewnętrznych guberniach Rosji, niech-

że mi więc wolno będzie do tych wymownych cyfr, które «Kraj» już przytoczył, dodać następujące dane statystyczne, odnoszące się do urzędników korpusu leśnego, nadmienając przytem, że ze wszystkich reorganizacji władz, jakie miały miejsce po r. 1863, reforma leśna wprowadzona do Królestwa w r. 1887, była przeprowadzoną najenergiczniej. Oto obecny skład urzędników korpusu leśnego w 10 guberniach Królestwa polskiego. Prezesów zarządu dóbr państwa 3, z tego polaków 0; wice-prezesów 3, z tego polaków 0; naczelników wydziałów 3, z tego polaków 0; starszych i młodszych rewizorów, urzędników do szczególnych poruczeń i taksatorów 23, z tego polaków 0; leśniczych 60, z tego polaków 4; pomocników leśn. 150, z tego polaków 10. Razem 242, z tego polaków 14. Sądę, że żadna gałąź służby publicznej w Królestwie takiego stosunku procentowego wykazać nie może. Przytem dodam, że od roku 1887 ani jeden polak nie był przyjęty do służby, a z pozostałych przy reformie—ani jeden nie był awansowany nawet do Cesarstwa.

Leśnik.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. A. W. w Lublinie. Jakkolwiek prawidła pisowni zostały uchwalone przez Akademię krakowską, to jednak nie zostały ogólnie przyjęte. Sama Akademia uznała, że prawidła te mają być obowiązkowo zachowywane tylko w jej wydawnictwach, że mają znaczenie tymczasowe. «Prawidła pisowni przyjęte przez Akademię umiejętności w Krakowie» wyszły w Warszawie nakładem Gebethuera i Wolffa w roku 1893. W odpowiedzi na te prawidła, najwybitniejsi lingwiści polscy: Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński, wydali broszurę p. t. «Sprawa przyjęcia jednolitej pisowni» (Kraków, 1896 u Anczyca, wydanie III), gdzie protestują przeciwko uchwale Akademii i uzasadniają własną pisownię. Może więc pan według woli stosować się do prawideł, ułożonych przez jedną lub drugą stronę.

W. St. A. R. Niech pan uważnie przeczyta naszą notatkę w Nr-ze 18 «Kraju», a przekonasz się, że sprzecznosci niema. Korespondentowi krakowskiemu zarzucaliśmy, z powodu oceny artykułu «Vespero die», nie odmiennie od naszego zdanie, ale tylko «zbytnią łagodność i wyrozumiałość». I pan Niczyj bowiem odrazu przyznał (Nr. 15 «Kraju»), że artykuł p. Art. Górskiego obfitował w «niewłaściwe i niesmaczne zwroty». Natomiast godzimy się z naszym korespondentem w zdaniu, że oddawanie tego rodzaju spraw na łaskę i niełaskę sądów przysięgłych jest wielkim błędem, zwłaszcza, gdy werdykt niewinności jest więcej niż prawdopodobnym.

W. J. Z. Prenumerata roczna «Zbioru przywilejów» kosztuje rs. 6. Zwracać się należy do ministerstwa skarbu.

ROZMAITOŚCI.

Buffaloskie «Echo» pisze: «Prezydent Mac Kinley jest nader przyjaźnie usposobiony dla polaków. W tych dniach bawił w Waszyngtonie p. Jan Smulski, przywódca polskich republikanów z Chicago. Został on przedstawiony przez p. Hannę prezydentowi i ten przyjął go nader uprzejmie, rozmawiał z nim długo i uznał pracę polaków, około zwyczajstwa republikanów. Pan Mac-

Kinley oświadczył, że jeden z konsulatów w Europie odda polakowi, a nadto da polakom inne posady, gdy tylko sprawa służby cywilnej uregulowana zostanie. W dalszej rozmowie prezydent wyraził się: «Miejmy nadzieję, że w czasie mojej administracji będę miał sposobność także dla Polski (?) coś uczynić». Są to słowa wielkiego znaczenia, bo z nich można być pewnym, że przy danej sposobności Mac Kinley wystąpiłby w obronę naszej, a pomoc prezydenta Stanów Zjednoczonych jest wielkiego znaczenia (?)».

↓ **Kronika towarzyska.** Hr. Elżbieta Tarnowska, córka prezesa Akademii umiejętności, hr. St. Tarnowskiego, zaręczyła się z hr. Esterhazy-Galantha, rotmistrzem huzarów.—Dnia 19 b. m. w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskim Przedmieściu odbędzie się ślub *Jana Gadomskiego*, znanego literata, z panną *Kazimierą Dębską*, córką adwokata przysięgłego i radcy prawnego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.—Hrabianka *Marja Zamojska*, córka ś. p. ordynata hr. Tomasza Zamojskiego i hr. Marji z hr. Potockich, zaręczyła się z hr. *Juliuszem Potockim*, synem hr. Witoldów Potockich z Młoszowa. Hr. *Karol Lackoroński*, c. k. tajny radca, dziedzic krakowskiej Akademii umiejętności i wielu towarzystw naukowych, dziedzic Jagielnicy, Komarna i Rozdola w Galicji, zaręczył się w tych dniach z hrabianką *Małgorzatą Lichnowską*, drugą córką księcia Lichnowskiego z Kuchelny.

↓ Jak donosi «Figaro», Paderewski i Adelina Patti wystąpią w Londynie na jednym koncercie, urządzonym z powodu uroczystości jubileuszowych królestwa Wiktorji. Honorarjum każdego z artystów za ten jeden występ wyniesie po 25 tys. franków.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

* W «Osservatore Romano» ukazał się komunikat, przypominający żądanie Papieża, aby katolicy francuzcy, niezależnie od ich poglądów teoretycznych, uznawali istniejącą formę rządu, i dążyli jednocześnie drogą legalną do polepszenia prawodawstwa. Z przestroją tą Papież zwraca się i obecnie do wszystkich katolików francuzkich, nie wyłączając żadnego stronnictwa.

* Rolsyjski minister-rezydent przy dworze papieżkim, Czarykow, przybył do Rzymu i złożył wizytę kardynałowi Rampoli. Wedle doniesienia «Temps», p. Czarykow przywiózł z sobą ratyfikację aktu o zamianowaniu w państwie rosyjskiem siedmiu biskupów katolickich.

DJECEZJE.

* Ze strony kompetentnej zwrócono naszą uwagę, że niektóre z pism warszawskich niesłusznie uważają ostatnie nominacje biskupie za fakt dokonany. Ani papieżkiej, ani rządowych nominacji dotąd niema. Wiadomo dotąd tylko, że nastąpiła zgoda co do osób między stolicą Apostolską i rządem cesarsko-rosyjskim. Nominacje papieżkie, «Brevia», mają wszakże nadejść niezadługo.

* Otrzymujemy następującą notatkę o djecezji sejneńskiej, której zarząd obejmie ks. biskup Baranowski z Kowna. Djecezja sejneńska v. augustowska istnieje nie dawno. Za czasów ruszycypospolitej największą jej część należała do djecezji wileńskiej, mniejszą—do djecezji żmudzkiej (część litewska) i łuckiej (część Podlasia). Po podziale kraju, gdy terytorjum to dostało się pod panowanie pruskie, w r. 1798 utworzona została na niem djecezja wigierska, ze stolicą biskupią w Wigrach, małowniczej puśtelni kamedulskiej, na wyspie jeziora Wi-

glerskiego zbudowanej. Pierwszym biskupem nowoerygowanej djecezji został ks. Michał-Franciszek Karpowicz (1799—1808), po którym nastąpił ks. Jan-Klemens Gołaszewski (1804—1820). Po utworzeniu Królestwa kongresowego, gdy w r. 1818 nastąpiła nowa organizacja hierarchji kościelnej w całym kraju, djecezja wigierska bullą Piusa VII przemianowana została na djecezję sejneńską albo augustowską, a na stolicę biskupią wyznaczono miasteczko Sejny. Dalszymi pasterzami djecezji byli biskupi: Ignacy-Stanisław Czyżewski (1820—1828), Mikołaj-Jan Manugiewicz (1826—1834), Paweł Straszynski (1836—1847), Konstanty-Irenusz hr. Łubiński (1863—1869, umarł i pochowany w Lublinie-Nowogrodzie) i Piotr-Paweł Wierzbowski (1872—1893). Obecnie djecezja sejneńska rozciąga się w guberni suwałskiej całej i prawie całej łomżyńskiej, liczy dekanatów 11, kościołów parafjalnych 119, filjalnych 19, 3 klasztory, kaplic publicznych 100, księży świeckich 320, wierznych 662,736. X.

* Zamieszczona w N-rze 21 «Kraju» wiadomość o udzieleniu pozwolenia na budowę nowego kościoła rzymsko-katolickiego w Mińsku gubernialnym, dała powód do pewnego *qui pro quo*. Wiadomość «Kraju» została zakomunikowana w drodze telegraficznej dwóm pismom: «Kurjerowi Warszawskiemu» i «Słowo». W pierwszym—depeza wydrukowana została prawidłowo, w drugim (z winy telegrafu) mylnie: zamiast *Mińsk*, wydrukowano *Moskwa*, a że połowa pism przedrukowała wiadomość o pozwoleniu budowy nowego kościoła z «Kurjera», a druga połowa ze «Słowa», więc stało się tak, że w kilkudziesięciu pismach jest mowa o Moskwie, a w innych kilkudziesięciu o Mińsku. Należałoby to sprostować. Przy sposobności dodajemy, że w Mińsku są trzy kościoły parafjalne: Narodzenia N. M. P., Sw. Rocha i filja Kalwaryjska na cmentarzu.

* Po raz pierwszy w r. b. w Królestwie na egzaminach z języka i historii rosyjskiej w seminarjach duchownych, asystują delegowani przedstawiciele władz administracyjnej i naukowej. Na egzaminie języka rosyjskiego w warszawskim seminarjum metropolitalnym obecni byli: gubernator warszawski rz. r. st. Martynow i inspektor szkół średnich rz. r. st. Rudenski i — z historii Rosji inspektor szkół i wice-gubernator hr. Pahlen. Na egzaminach tych prezydował J. E. arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel.

* Jak wiadomo, ks. Niedziałkowski, regens seminarjum w Żytomierzu, przyszedł biskup-sufragan djecezji mohylowskiej i rektor Akademii w Petersburgu, jest stałym współpracownikiem «Roll». Obecnie pismo to ogłasza, że ks. N., pomimo nowej godności, obiecał i w przyszłości zasilać to pismo swojemi pracami.

* **Zatwierdzenie.** Wydawca wychodzącego w Płocku czasopisma «Śpiew kościelny», ks. *Kowalski*, został zatwierdzony jako redaktor tego wydawnictwa.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** Z Kowna piszą do nas: W korespondencji z Poniewieża, w N-rze 5 «Kraju», powiedziano, iż pieniactwo ludowe jest prawdziwą klęską społeczną. Otóż korzystam z danych z r. 1895, zamieszczonych w Pamiętniku gubern. kowieńskiego rok bieżący, dla potwierdzenia tego zdania. W r. 1895 sądy włościańskie rozstrzygnęły 2,664 sprawy karne, z których 661 (24,8 proc.) skończyło się skazaniem winnych na chłostę; najbardziej szczerze szafują karą tą sądy włościańskie pow. nowoaleksandrowskiego, albowiem przeszło 2/3 część spraw karnych załatwiona została w ten sposób. W tym

też roku sądy włościańskie rozstrzygnęły 14,609 spraw cywilnych, których wartość powództwa wynosiła 893,555 rs.; najbardziej pieniaczemi okazały się powiaty: telzewski, rosleński, oraz nowoaleksandrowski. Należy nadmienić, że tylko około 1/3 części skarg wniesionych—była ostatecznie rozstrzyganą na posiedzeniach sądowych. W powiecie szawelskim w ciągu ostatnich 10 lat rozstrzygnięto 23,904 sprawy, z których 4,088 karnych. Skarg wniesionych, mówi p. Gukowski, sekretarz komitetu statystycznego, było kilkakrotnie więcej, ponieważ olbrzymia większość spraw nie była rozstrzyganą, kończąc się polubownie, przeważnie w karczmach, przy wódce i piwie. Tak np. we włości szawelskiej w ciągu tego czasu wniesiono 3,815 skarg, ale rozstrzygnięto tylko 1,280; w janiskiej—6,890, rozstrzygnięto zaś 1,498 i t. d. Wogóle w r. 1895 sądy włościańskie rozstrzygnęły 17,273 sprawy, zatem skarg wniesiono przeszło 50 tys., jak uczy doświadczenie. Toż doświadczenie wykazuje, że około 75 proc. spraw, toczących się w sądach pokoju i zjazdach, stanowią sprawy włościańskie. W r. 1895 sądy pokoju i zjazdy rozstrzygnęły 21,585 spraw karnych; oskarżonych było 30,945 osób, z których skazano tylko 10,686, t. j. prawie 1/3 część; zastawiając ilustracją pieniactwa ludności miejscowej. Trzeba też dodać, że w roku omawianym sądy pokoju i zjazdy ostatecznie rozstrzygnęły 26,843 sprawy cywilne; ogólna suma ich powództwa wynosiła 1,966,991 rs. Sąd okręgowy w Kownie rozstrzygnął 2,776 spraw cywilnych, których wartość powództwa wynosiła 1,666,332 rs.; wogóle sądy wszelkich instancji rozstrzygnęły w guberni 28,686 spraw karnych i 45,376 cywilnych; wysokość sumy ogólnej ich powództwa wynosiła 4,026,879 rs. W.

** Ważną kwestję apelowania na rozporządzenia władz administracyjnych do Senatu porusza «Gazeta Sądowa», dowodząc mylności zdania tych, którzy sądzą, że skarga, podana na decyzję jakiej dykasterji, może wywołać jakieś nieprzyjemności dla skarżącego. Gazeta wypowiada zdanie, że ponieważ i rządzącym i rządzonym należy na tem, aby prawo było zawsze tłumaczone w tym duchu, w jakim je wydano, przeto zakładanie skarg do Senatu jest požądaniem zarówno przez władze, jak i przez rządzących. Zresztą gazeta przytacza i inne jeszcze argumenty: «Codziennie—czytamy tam—skarżone są wyroki sądów, ciągle odwołują się strony interesowane do Senatu, a te właśnie apelacje i kasacje przyczyniają się jedynie do ścisłego i jednostajnego stosowania prawa w dziedzinie stosunków cywilnych i karnych. Ułatwia zaś to znakomite pracę tym, co powołani są do wymierzania sprawiedliwości. A czyż innem jest stanowisko I departamentu Senatu w sferze administracji? Czyż na sztandarze jego organizacji nie wypisano słów, które mają na względzie uczynienie zeń stróża prawa? O tem przedewszystkiem należy pamiętać; o tem pouczać powinni prawnicy-praktycy osoby prywatne, które się do nich o poradę zwracają, a uświadomiony ogół dojdzie wreszcie do przekonania, że każda niemal skarga, do władz naczelnych podana, to rzecz, która pośrednio przynosi korzyść nie tylko jednostce, lecz ogółowi rządzących i rządzących. Jest to współdziałanie społeczeństwa, zmierzające do ścisłego stosowania prawa».

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W kwestji kształcenia kobiet w zakresie gospodarstwa wiejskiego — według doniesienia «Now. Wr.» — ma być na początku września utworzona komisja pod

przewodnictwem ministra rolnictwa i dóbr państwa.

ZAKŁADY NAUKOWE.

W wyższych zakładach naukowych petersburskich następujący polacy ukończyli kurs nauk, jak się dowiadujemy: **W uniwersytecie — wydział przyrodniczy:** Borejsza Jerzy, Bukont Dom., Dzierdziewicz Kazimierz, Dzierżyński Stan., Jurkiewicz Bol., Makowski Eug., Pogorzelski Zdz., Paderewski Piotr, Swidziński January, Wierzbński Leon, Zacharewicz Adolf; wydział matematyczno-fizyczny: Jodyński Jakób, Kiewlicz Stan., Ojrzanowski Zym., Pecewicz - Witaszyński Maciej, Serebacki Piotr, Szulakiewicz Ant., Szpakowski Julj., Walewski Gust., Zarzecki Lucj.; wydział prawny: Bulat And., Burlin Kaz., Epsztejn Kar., Gordon Wl., Herbst Bron., Homolicki Stan., Karpowicz Hier., Krukowski Kaz., Kozierowski Aleks., Krzywobłocki Zym., Krupowicz Miecz., Lipnicki Konst., Marchwiński Zym., Matuszewicz Stan., Nowodworski Stan., Pietkiewicz Teod., Samojewski Kaz., Sieniewicz Wład., Soltan Miecz., Szyszkowski Wład., Wojtkiewicz Adolf i Wysocki Kaz. Z ogólnej liczby 367 prawników, którzy stanęli przed komisją egzaminacyjną, otrzymało dyplomy 265, w tej liczbie 87 dyplomy pierwszego stopnia. **W Inst. inżynierów cywilnych:** Kossowski Mich., Kowalski Wilh., Szokalski Stan., Radecki-Mikulicz Aleks., Filipowski Stan. **W Instytucie inż. komunikacyj:** Szeligowski A., Oczeczott Al., Chodorowski K., Morzejkó J., Brzeski W., Korbut A., Milicer K., Markowski A. **W Instytucie technologicznym — w wydziale chemicznym:** Banachowicz Alf., Koszuba Julj., Kropiwnicki Edm., Rutkowski Tad., Świętochowski Jan, Słaboszewicz Józ., Jarkowski Wikł., Jarkowski Wład.; wydział mechaniczny: Arlitewicz Teof., Bławdzewicz Marj., Brilling Gust., Bienkowski Stan., Wesolowski Bern., Witorzeć Julj., Wojewódzki Marj., Gebel Wład., Gerlicz Wiesł., Gnoiński Aleks., Dulski Nik., Jewniewicz Józ., Zaborowski Zym., Zwoliński Teod., Ziemiński Fel., Iwanicki Wit., Kamiński Bol., Kinel Alfr., Kozłó Jan., Kotczkiewicz Józ., Korsak Stan., Kochanowicz Kwiryn, Kubicki And., Kurtz Eug., Łopiński Bron., Merlto Czesł., Mikucki Ludw., Morawski Zym., Okolski Stan., Okulicz-Kazarin Bron., Otdakowski Zym., Paczke Stanisł., Pożaryski Miecz., Popielski Konst., Radziszewski Ign., Stankiewicz Kaz., Strasburger Miecz., Stronczyński Kar., Sudumir Konst., Sulkiewicz Paweł, Tysza Kaz., Chrzczonowicz Leon., Cywiliński Aleks., Czarnowski Stef., Szwentner Wład., Jasiński Jan. **W Instytucie górnictwa:** Dobrzyński Kaz., Dutkiewicz Józ., Porzeziński And., Sudkowski Ferd., Foltanski Tom.

W uniwersytecie jurjewskim otrzymali stopień **provisorów farmacji** następujący polacy: P. Bieńkiewicz, W. Bernat, N. Busse, H. Domagalski, F. Grzymala, E. Kałpowicz, J. Karwowski, D. Kurczewski, N. Klimkiewicz, M. Czarniecki, S. Maderski, W. Dąbkowski, A. Radomyski, J. Różycki, K. Pajaulis, A. Waszkiewicz, A. Góliszewski i A. Rola-Bartnikowski.

DONIESIENIA.

W Woroneżu, dnia 15 maja r. b., w kościele parafialnym pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Stefanją Radwan, córką niezjącego obywatela ziemskiego Ludwika i Eustachji ze Skarżyńskich Radwanów, a panem Józefem Wojakowskim, synem rzeczywistego radcy stanu Cezarego i Teodory z Białoekich.

Szczęść Boże młodej parze!

(4637)

POTRZEBNY

do dwóch chłopców na wieś podczas lata guwerner, może być student, posiadający dobrze język niemiecki. Bliższe informacje: Petersburg, Newski pr. № 82, m. 5, codziennie od g. 10 do 12 rano. (4635)

NAUCZYCIEL, człowiek młody, wyższe wykształc., długol. prakt., rekomend. i upoważnienie rządowe. poszukuje miejsca na dłużej na wieś. Adres: „Lubiczowi“ poste-restants, Warszawa. (4621-2-1)

U KOCHA W WARSZAWIE, Siódma, 72 2, można się dobrać i tanio ubrać. (1589)

DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199-18 3)

w Marienbadzie, Belvedere, od 1 maja do 30 wrz. || w Wiedniu, III, Beatrixgasse 14, od 1 paźd. od 30 kw.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Statystyka własności ziemskiej w Królestwie polskiem. Obrady w kwestji ceł na maszyny rolnicze].

Z prawdziwym zadowoleniem przewertowaliśmy wydane przez Tow. kred. ziemskie wiadomości¹⁾, dotyczące statystyki własności ziemskiej w Królestwie, a wyłożone na podstawie obfitego materiału, zawartego w aktach 9 tys. dóbr stowarzyszonych. Brak cyfr statystycznych dawał się, w miarę rozwoju ekonomicznego kraju, odczuwać u nas coraz bardziej, to też należy się wdzięczność najpoważniejszej chwili obecnej instytucji krajowej za podjęcie tej pracy, wypełniającej lukę w skąpej naszej literaturze ekonomicznej. Dane, zawarte w pracy powyższej, sięgają tylko do dnia 1 stycznia 1893 r., nie zmniejsza to jednak bynajmniej wartości wydawnictwa, bo ważnem jest tylko utrwalenie pewnego momentu ekonomicznego i ułatwienie możności dalszego systematycznego prowadzenia statystyki rolniczej, a te oba cele są osiągnięte. «Wiadomości statystyczne», jako oparte głównie na danych o majątkach osób stowarzyszonych, nie ogarniają całokształtu stosunków rolniczych w kraju, ale za to dają bardzo przybliżony obraz własności większej, skoro, jak się okazuje, dobra stowarzyszonych stanowią w kraju naszym około 90 proc. tejże własności. Zresztą w wydawnictwie, o którym mowa, pomieszczono także dodatkowo ważniejsze dane, dotyczące ogółu własności ziemskiej w kraju, na podstawie wiadomości centralnego komitetu statystycznego w Petersburgu.

¹⁾ «Wiadomości statystyczne, dotyczące dóbr, obciążonych pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem, zebrane z akt tegoż Towarzystwa po dzień 1 stycznia 1893 r. i opracowane przez Jana Rostworowskiego, radcę dyrekcji siedleckiej Tow. kredytowego ziemskiego, pod kierunkiem władz naczelnych Towarzystwa». Warszawa, 1897 r.

Aby dać pojęcie, jak liczne strony życia rolno-ekonomicznego poruszają «Wiadomości», podajemy nieco danych z ostatecznych wywodów tej pracy.

Przestrzeń stowarzyszona zajmuje w Królestwie 7,297 tys. mórg, co stanowi $\frac{1}{3}$ ogólnej przestrzeni kraju i przeszło $\frac{2}{3}$ własności prywatnej. W tej liczbie grunta orne zajmują 51 proc., lasy 30 proc., łąki 9 proc. W najlepszą glebę obfituje gub. lubelska, która ma przeszło 72 proc. gruntów dobrych (I i II klasy) i zaledwie 3 proc. słabych; najgorzej zaś uposażona jest gub. piotrkowska, gdzie grunta dobre stanowią 17 proc., a słabe 22 proc.; w lasy najbogatszą jest gub. siedlecka. Pod względem przestrzeni najliczniejszymi są dobra średnie, posiadające od 300 do 1,000 mórg, największą jednak przestrzeń, bo 37 proc., zajmują dobra duże, od 1,000 do 3,000 mórg. Najwięcej stowarzyszonych, właścicieli drobnych osad (od 30 do 100 mórg i mniejszych), posiada gub. warszawska, latifundia zaś, powyżej 3 tys. mórg, najliczniejszymi są w guberni siedleckiej. Z całej ilości przestrzeni stowarzyszonej do krajowców-chrześcjan należy 90 proc., do żydów 6 proc. i do obcych poddanych 4 proc.; stosunek ten ulega jednak w poszczególnych guberniach zmianom dość znacznym, bo np. w suwalskiej gub. procent ziemi w rękach żydów wzrasta do 15. Plaga naszego gospodarstwa, służebności, obciążają prawie połowę, bo 4,446, ogółu dóbr stowarzyszonych; najbardziej pokrzywdzoną jest przytem gub. łomżyńska, gdzie dobra, obciążone służebnościami, stanowią 67 proc.; najmniej zaś daje się odczuwać ten ciężar w gub. suwalskiej, bo zaledwie dla 31 proc. dóbr.

Wedle szacunku, przyjętego przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, wartość ogółu dóbr stowarzyszonych (wraz z zabudowaniami) wynosi 318,539 tys. rs., co na morgę czyni 43,7 rs.; najwyższy szacunek morgi jest w gub. warszawskiej—54,5 rs., najniższy w gub. siedleckiej—32 rs. Pamiętać jednak należy, że w sumie tej wartość drzewostanu jest zupełnie przez władze Towarzystwa pominięta. Otóż jeżeli do sumy powyższej dodamy szacunek drzewostanu w dobrach stowarzyszonych całego kraju, określony na 92,891 tys. rs., to podniesie wartość ogółu dóbr do 411,430 tys. rs. i uczyni średnio morgę po 56,4 rs., czyli 1,692 rs. za włókę. Pod względem podziału na dobra różnej wielkości, najwyższym okazuje się szacunek ziemi w osadach małych, od 30 do 100 mórg, gdzie morga średnio oceniona jest na 60,9 rs., najniższym zaś w dobrach, posiadających wyżej 3 tys. mórg, bo tylko 27,9 rs. Również mniejszym jest szacunek w do-

brach, należących do żydów (35,3 rs.), niż w pozostających w rękach chrześcijan (44,3 rs.). Co się tyczy wreszcie opodatkowania, to na ogółe dóbr stowarzyszonych ciężar roczna płaca 4,531 tys. rs. (w tej liczbie 1,223 tys. rs. ubezpieczenia), ztąd na morgę przestrzeni ogólnej wypada obciążenia 62 kop., a na morgę gruntu ornego—1 rs. 21 kop. Ten ostatni rachunek jest bardziej prawidłowym, bo w przeważnej ilości majątków tylko grunta orne dają dochód w gotowiznie.

Przechodzimy w końcu do statystyki odłożenia. Pożyczka Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosi w sumie nominalnej 129,412 tys. rs., czyli 17,7 rs. na morgę, ogół zaś długów, według ksiąg hipotecznych, stanowi 288,295 tys. rs. W sumach tych jednak należy dokonać znacznych redukcji, gdyż są długi te same zapisane na dwóch lub więcej majątkach, niektóre wpisy, jak kaucje lub posagi, nie są właściwie długami, wreszcie z pożyczki Tow. kredytowego ziemskiego potrącić należy amortyzację, która stanowi obecnie około 10 proc. Po tak dokonanej redukcji otrzymujemy sumę ogółu długu, ciężącego na dobrach stowarzyszonych w ilości 210,109 tys. rubli, co stanowi 66 proc. szacunku, a na morgę wyniesie 28,8 rs. Szacunek przyjmowaliśmy uwzględniony przez Tow. kredytowe ziemskie, t. j. bez drzewostanów, w razie zaś uzupełnienia go przez wartość tych ostatnich, stosunek odłożenia względem szacunku dóbr stowarzyszonych stanowić będzie 50 proc. Rozkład długów, ze względu na obszar dóbr, wykazuje, że najbardziej odłożone są dobra średnie, od 100 do 300 morgów, najmniej dobra wielkie, powyżej 3,000 morg; ze względu zaś na pochodzenie właścicieli, w dobrach, należących do żydów, odłożenie dochodzi do 81 proc. szacunku (bez drzewostanów), do chrześcijan-krajowców—65 proc., a do obcych poddanych tylko 58 proc. Do najbardziej odłożonych na jednostkę przestrzeni należy gub. kaliska, gdzie każda morga przestrzeni stowarzyszonej obciążona jest długiem 37,5 rs., najmniej zaś odłożona jest gub. siedlecka, posiadająca 20,1 rs. długu na morgę. Wreszcie dóbr, znajdujących się w krytycznym położeniu, t. j. w których odłożenie równa się lub przewyższa szacunek, jest około 2 tys., z przestrzenią około 20 proc. ogółu stowarzyszonej. Ze względu na rozległość, najwięcej jest takich dóbr pośród majątków średnich, od 300 do 1,000 morg, najmniej wśród dóbr wielkich, powyżej 3,000 morg; ze względu zaś na położenie terytorjalne, najwięcej takich dóbr w guberni kaliskiej, najmniej w łomżyńskiej. W ciągu ostatniego dziesięciolecia jednak, najwięcej dóbr sprze-

danych za zaległości Towarzystwu było w gub. warszawskiej, najmniej w łomżyńskiej; naogół zaś sprzedano 1,094 dóbr, w ilości 746 tys. morg i po cenie średnio 31 rs. za morgę. Tak niska cena tłumaczy się tem, że nabywcami zwykle bywali wierzyciele, posiadający w lokacie na dobrach swoje sumy, o których wysokość cenę sprzedażną należy zwiększyć.

Przy ministerstwie skarbu, jak wiadomo, utworzono komisję obradującą w sprawie ceł na maszyny i narzędzia rolnicze. Różnica zdań i poglądów na tę, zdawałoby się, nieskomplikowaną kwestję okazuje się ogromną. Nawet pomiędzy rolnikami niema pod tym względem jednności, bo np. prezes Towarzystwa rolnicz. moskiewskiego, ks. Szczerbatow, uznaje wprost zniesienie cła za szkodliwe dla interesów rolnictwa krajowego. W dodatku kilku z obecnych ziemian podniosło inną zasadniczą kwestję, mianowicie, że nie może być mowy o jakimkolwiek stanie maszyn rolniczych, dopóki materia surowy, żelazo, będzie w Rosji drogi, i że wobec tego, konieczną jest przedewszystkiem niżka cła wwozowego na żelazo i surowiec. Ponieważ kwestja ta nie była objęta programem obrad przewodniczącej komisji, r. r. st. Kowalewski udał się do ministra skarbu z prośbą o pozwolenie poddania obradom także kwestji ceł od żelaza i żądane pozwolenie uzyskał. Zakres więc narad został znacznie rozszerzony, a odpowiednio do tego jeszcze się mocniej zaznaczyły różnice w poglądach członków komisji. Ograniczyliśmy się tu na przytoczeniu zdania p. Jeziorańskiego, biorącego udział w komisji, jako reprezentant warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w zastępstwie hr. Czackiego. W obecnych warunkach gospodarstwa rolnego, intensywne jego prowadzenie jest niemożliwe bez stosowania licznych i skomplikowanych maszyn. Aczkolwiek w Warszawie wyrabiają się dobre maszyny, są one jednak zbyt drogie, a w dodatku odlewane nie podług dokładnych szablonów, wymagają pomocy monterów, którzy są niepotrzebni, gdy się sprwadza maszyny i ich części z zagranicy. Wobec tego, p. J. uznaje za konieczne znieść zupełnie cło od maszyn skomplikowanych, których w Rosji nie wyrabiają; zniżyć o 50 proc. cło na maszyny, których kopje krajowe kosztują zbyt drogo, wreszcie zostawić dawne opłaty celne od maszyn najprostszej konstrukcji, wyrabianych w państwie rosyjskiem zupełnie zadawalniająco. Wreszcie p. J. nie widzi obecnie możliwości zniesienia ceł od żelaza i sądzi, że możnaby uzyskać obniżenie ceny tego metalu i skłonić fabryki do wyrabiania go

w gatunkach, używanych przez fabryki maszyn rolniczych, gdyby część corocznych obstalunków rządowych dotyczyła tego właśnie rodzaju żelaza.

Na wniosek przewodniczącego, z łona komisji wybrana została delegacja, która ma usystematyzować wielce różnorodne zdania uczestników obrad.

J. G—r.

Nagrody na wystawie wileńskiej.

Z długiego szeregu medali i dyplomów przyznanych na wystawie, notujemy wielkie medale złote i srebrne. W najbogaciej reprezentowanym dziale koni sędziowie przyznali następujące nagrody:

Najwyższą nagrodę (dyplom honorowy) przyznano p. Korybut-Daszkieviczowi za całą stajnię, złożoną z 30 koni. Przyznano mu i drugą z kolei najwyższą nagrodę za grupę 4 klaczy (hanowerskich), mianowicie *medal złoty* (w naturze).

Dyplomy na złote medale otrzymali: Ignacy Parczewski za dwie pary 3-letnich klaczy krwi mieszanej angielskiej, zmużkiej i perszeronkiej; Stanisław Parczewski—za ogiera anglo-arabskiego; Mich. hr. Tyszkiewicz—za klacz 2-letnią angielską i Wł. hr. Tyszkiewicz—za 3-letnią klacz angielską-półkrwi.

Potwierdzono złote medale: M. hr. Tyszkiewiczowi za anglo-araba 4-letniego i Bohd. i Mich. książ. Ogińskim za konie rasy zmużkiej.

Wielkie srebrne medale otrzymali: M. Umiastowski—za anglika półkrwi; M. hr. Tyszkiewicz—za 2-latkę rasy angielskiej; Korwin-Krukowski—za rysaka 5-letniego; F. hr. de Broel-Plater—za araba; ks. Drucki-Lubecki—również za araba; S. Węclawowicz—za doskonałą klacz roboczą pół-krwi ardeńskiej; M. Mejsztowicz—za 3-letniego ardeno-perszerona i wreszcie potwierdzono wielki srebrny medal A. Michałowskiemu—za 4-letnią klacz arabską.

W dziale bydła przyznano następujące nagrody: p. Korybut-Daszkievicz z Wojczyna otrzymał *dyplom uznania* za cielęta; baron F. Kayzerling z Welzów, *medal złoty* za bydło holenderskie; p. J. Rott z gub. grodzieńskiej, *medal złoty* za byczki czystej krwi Schwytz; p. Karp z Johanszek w gub. kowieńskiej, *wielki medal srebrny* za bydło holenderskie; bar. Bekke *wielki medal srebrny* za bydło holenderskie; pp. J. Hurczyn z Kazimierzowa pod Wilnem, E. Butkiewicz, ks. Drucki-Lubecki i p. Riggert, za holendry.

W dziale trzody chlewnej: *złoty medal* Ignacemu Parczewskiemu za sześć sztuk rasy westfalskiej. *Dyplomy na złote medale:* pani Rephanowej i F. Kończy. *Wielkie srebrne medale:* K. von Römerowi i L. Oleszy.

W dziale owiec: J. Ursyn-Niemcewiczowi—*dyplom na złoty medal* za tryki, maclorki i jagnięta rasy Negretti. M. ks. Ogińskiemu *wielki medal srebrny* za tryki rasy Southdown.

W dziale psów *wielki medal srebrny* otrzymały modne foxterriere'y Wł. hr. Tyszkiewicz.

Za ptactwo domowe: Grygorjew za kury i gołębie—*dyplom na złoty medal*; pani Sielankowa za kury, kaczkę i gęsi—*wielki srebrny medal*; także medal szkoła Marjengórska za kury.

Wreszcie otrzymali nagrody: Bukowski z Wilna—za miód do picia *dyplom na złoty medal*, pani Plasecka za pierniki *wielki srebrny medal*, cukierni Miskiewicz za potwierdzone także medal z lat ubiegłych, C. Meduniecki za wyrób dachówek marsylijskich otrzymał *medal srebrny*.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

HANDEL.

— P. Jules Roche podaje w «Figaro» ciekawe cyfry, charakteryzujące stosunki handlowe pomiędzy Rosją a Niemcami i Francją. Obroty handlu Rosji z powyższymi mocarstwami wyrażały się w ciągu ostatnich lat trzech następującymi cyframi:

	z Niemcami miljonów franków.	z Francją miljonów franków.
w r. 1893	635	256
» 1894	774	305
» 1895	933	218

Widzimy więc, że podczas gdy obroty handlowe z Niemcami coraz się zwiększają, z Francją zmniejszają się. Oprócz tego w sumie ogólnego obrotu wywóz z Niemiec do Rosji stanowi przeszło 50 proc. (w r. 1895—466 mil. fr.), z Francji zaś zaledwo 10 proc. (w r. 1895 około 28 mil. fr.).

— Obroty zagranicznego handlu Rosji w r. 1896 tak się przedstawiały w porównaniu z latami poprzednimi:

	W r. 1894.	1895.	1896.
	Miljonów rubli:		
Przywóz	515,2	489,4	540,3
Wywóz	648,4	667,3	668,8
Ogólny obrót	1,163,6	1,156,7	1,209,1

W przywozie główne zwiększenie, w porównaniu z r. 1895, wykazują wyroby gotowe—25 mil. rs. i materiały półobrobione—24 mil. rs.; w wywozie zaś rubryka wyrobów wykazuje zwiększenie tylko o 1 1/2 mil. rubli, rubryka zaś materiałów surowych zmniejszenie o 1/2 mil. rs.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ ROLNICZY.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, wyznaczając na wystawę wileńską nagrody dla włościan — zdaniem «Now. Wr.» — wstąpiło na nową drogę popierania gospodarstw włościańskich. W przyszłości—według doniesienia tej gazety—będą się wyznaczały nagrody w formie maszyn i narzędzi rolniczych za hodowlę bydła, inleczarstwo, pszczelarstwo i za niektóre rzemiosła, np. tkactwo. Myśl nagradzania pracy we wszystkich dziedzinach gospodarstwa włościańskiego była podjęta przez ministerstwo dóbr państwa już przed kilkudziesięciu laty, ale dopiero w r. b. w czyn zaczyna wchodzić.

— Departament rolnictwa zwrócił się do towarzystw rolniczych i zarządów ziemskich z propozycją zawiadomienia departamentu przed d. 15 września, jakie kursy i odczyty z zakresu rolnictwa byłoby pożądane zorganizować w danej miejscowości; w danym razie ministerstwo mogłoby delegować swoich specjalistów.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Wielkie wrażenie wywołało, zamieszczone w «Praw. Wleśn.», rozporządzenie ministra komunikacji, wydane z powodu rozbicia w kwietniu pociągu na kolei carskiej, a udzielające surowej nagany inżynierowi zarządzającemu i napomnienie naczelnikom, a nadto uwalniające od służby maszynistę. Rozporządzenie zaleca bacniejszy dozór nad maszynistami na wszystkich kolejach, a opracowanie przepisów o czynnym maszynistów powierza zjazdowi naczelników służby ruchu i taboru ruchomego.

— Rozpatrzenie przez departament kolejowy kwestji przyłączenia drogi żelaznej fabryczno-tódzkiej do jednej z sąsiednich linii—jak slyszaly «Piet. Wied.»—ma być odłożone do jesieni.

— Ministerstwo komunikacji—według informacji «Piet. Wied.»—postanowiło utworzyć na stacjach pogranicznych posady agentów-tłomaczy.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Gazeta «Narod.», omawiając sprawę reformy monetarnej i zasnacząc doniesienie postanowienia Rady państwa, aby ostateczną decyzję w tej mierze postawić

w zależności od wskazówek, jakie dostarczy praktyka, powiada, że podstawa reformy, mianowicie ustalenie kursu rubla, wytrzymała ogniową próbę podczas ostatnich wypadków na Wschodzie. Oni nawet mniej poważne zakłócenia polityczne sprowadzały szalone wahania kursu, które odbijały się fatalnie na całym zyciu ekonomicznym kraju, obecnie zaś kurs pozostawał prawie bez zmiany. Tak, wedle notowań giełdy berlińskiej, płacono w grudniu 216,65, w styczniu 216,59, w lutym 216,55, w marcu 216,87 i w kwietniu 216,54 marek za sto rubli.

— Działalność państwowych kas oszczędności rozwija się z roku na rok. W roku 1880 ogólna suma wkładów wynosiła rs. 4,444,517, zaś w r. 1896 podniosła się do wysokości 250,531,964 rs., to jest powiększyła się w ciągu tych 10 lat przeszło 60 razy. W związku z wzrastaniem wkładów powiększa się i ilość kas; w r. 1896 otworzono 235 kas, przyczem wzrasta przeważnie ilość kas pocztowo-telegraficznych.

CUKROWNICTWO.

— Ogłoszono okólnik głównego zarządu podatków niestałych, iż w okresie bieżącym każda cukrownia ma prawo wypuszczenia na rynek wewnętrzny, bez dodatkowej opłaty akcyzy, prócz 60 tys. pud. jeszcze 53,6 proc. produkcji powyżej tej normy. Nadto 3,7 proc. tejże ilości ma stanowić nietykalny zapas, a cała pozostała ilość odlicza się do wolnego zapasu. Zgodnie z tem winny być obecnie zmienione wszystkie obliczenia dla cukrowni.

MONOPOL WÓDCZANY.

— Zostało postanowionem, aby monopol wódczany wprowadzić do guberni nadbałtyckich od 1 stycznia 1900 r., w północnych i wschodnich—1901 r., a w środkowych 1902 r.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą, utrzymał się w ciągu ubiegłego tygodnia na poprzednim swym poziomie. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli tak samo, jak przed tygodniem, t. j. 216 marek 75 pf., zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 3 czerwca: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 284,25, II emisji — 246,50. *Listy premjowe Banku szlacheck.*: 206,50. *Akcje banków*: dyskontowego — 672, międzynarodowego — 588, ruskiego — 416, wileńskiego ziemskiego — 605, kijowskiego ziemskiego — 728, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 590, petersbursko-talskiego ziemskiego — 390. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,50, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtańskie — 100,375, moskiewskie — 101, besarabsko-taurydzkie — 95. *Giełda warszawska* dnia 15-go czerwca: *Listy zastawne ziemskie lit. A.* — 100,35, m. *Warszawy*: IV — 102,20, V — 102,20, VI i VII — 102,00, VIII — 99,15; *akcje Banku handlowego* — 470. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 42 kop., marka — 46,225 kop., frank — 37,50 kop., gulden — nie notowany.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. W całej Europie zachodniej panowała w ciągu tygodnia ubiegłego aura, sprzyjająca rozwojowi zbóż, pod wpływem czego w międzynarodowym handlu zbożowym zaszło znów pewne osłabienie, pomimo, że, jak to już wspominaliśmy, na obfite plony nigdzie się w roku bieżącym nie zanosi, tem bardziej, że w niektórych krajach produkujących, świeżo spadły zbyt ulewne deszcze, które bez ujemnego wpływu na zboża, w dzisiejszym stanie ich rozwoju, po-

zostać nie mogą. Na międzynarodowych rynkach europejskich panowała chwiejność w usposobieniu i cenach, biorąca swe źródło w wiadomościach z Ameryki nadchodzących, a podobną chwiejność zwiastujących. Z rynków Europy najmocniej stosunkowo trzymały się angielskie, co zdaje się mieć przyczynę w znaczniejszym tam, niż gdzieindziej wyczerpaniu się zapasów ziarna. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 98,50; w **Londynie**: pszen. rosyjską 102,50, owies rosyjski 77,25—81,50, jęczmień rosyjski 59,75; w **Marsylii**: pszen. rosyjską 92,50—98,50, jęczmień 52,50—54; w **Berlinie**: pszenicę 122, żyto 88,75, owies 96,75; w **Królewcu**: pszenicę rosyjską 86,25, owies rosyjski 54,75, jęczmień rosyjski 54,25; z **Gdańska** wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe w małym bardzo były ruchu; z dotychczasowych konjunktur nie można jeszcze żadnych robić wniosków stanowiących pod względem tegorocznych plonów; wobec więc tego, tak sprzedawcy, jak i nabywcy, trzymają się wyczekawo. W paśmie czarnoziemiu i w prowincjach południowo-zachodnich zauważyć się dało mocne osłabienie usposobienia. Na rynkach nadwożańskich, coraz większe zyskujących znaczenie w wewnętrznym handlu zbożowym, dość zwawo szły tranzakcje na pszenicę i owies. Porty zarówno morza Bałtyckiego, jak i południowe, nader mało były czynne, zwłaszcza też ostatnie, co zdaje się być wpływem niezłych wiadomości o stanie zbóż w całej południowej strefie Cesarstwa. Ogólny wywóz wszystkich zbóż zagranicę zmniejszył się w porównaniu z odnośnymi cyframi poprzedniego tygodnia, obok czego zmniejszył się dla wszystkich zbóż, z wyjątkiem jedynie owsa, którego teraz więcej, niż wprzód, wywieziono. W głównych punktach centralnych konsumpcji i ich okolicach najbliższych notowania zarysowały się zwykłowo, mianowicie też na życie i owies, których niewiele było w podaży, przy jednoczesnym dużym na nie popycie. Płacono: w **Rydzie**: żyto 53 — 54; w **Libawie**: żyto 54, owies 62 — 64; w **Odesie**: pszenicę 85 — 87. Z innych rynków krajowych wiadomości nie otrzymaliśmy.

t.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na pomnik Mickiewicza: Włodz. Spasowicz rs. 50, Er. Piltz rs. 25, Jan Łoś rs. 5, Józef Szyszło rs. 5, B. Kutylowski rs. 5, A. Hryniewski rs. 5, Dr. Aroczkowski rs. 5, Górski rs. 3, Jan Krystawski rs. 1, St. Szymanowski rs. 50, A. Godlewski rs. 2, Witold Januszewicz rs. 1, Zofja Januszewicz rs. 1, K. k. 25, S. k. 60, Ks. Łuksza rs. 1, A. Adolphi rs. 1, I. Kwiatkowski rs. 1, A. Uściłowicz rs. 3, I. Jankowski rs. 5 k. 15, Lewkowicz rs. 4.

Współpracownicy firmy St. Jasiński—malarze dekoracyjni i robotnicy: Jasiński St. z Warszawy rs. 20, Bajkowski B. z Warszawy rs. 2, Deputowski z Warszawy rs. 1, Doliński z Warszawy rs. 1, Całko z Warszawy rs. 1, Feuder z Poznańskiego k. 20, Puzakiewicz z witebskiej gub. k. 50, Rogowski z witebskiej gub. k. 20, Bintecki z witebskiej gub. k. 15, Obuchowicz z witebskiej gub. k. 15; razem rs. 26 k. 20.


Ogółem rs. 288 k. 30.

Na kolonje letnie dla dzieci: Dr. Mroczkowski rs. 5.

Na fundusz imienia Bolesława Pruski (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): Górski rs. 3. Razem z poprzednimi rs. 285.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

PETERSBURG



Angielskie, Amerykańskie i Niemieckie wycypy od 130 do 240 rs., z gwarancją. Na żądanie z rozłoż. wypłaty na raty. (41)
E. KINKMAN et Comp.
Petersb., Grochowa, 17. Katal. bezpl.

ZAWIADANIANY, 12 PAN
Cz. Kamiński
upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
(3767) Administracja „Kraju”.

KURJEREK PETERSBURSKI.

Profesor Stanisław Zaleski wyjechał przed tygodniem na Kaukaz, do okręgu czarnomorskiego, w celu dokonania z Najwyższego rozkazu badań wód mineralnych. Delegatowi towarzyszy p. Ant. Ossędowski, student przyrodnik uniwersytetu petersburskiego.

Nowy typ omnibusów. Wkrótce zaczną kursować między placem teatru Aleksandrowskiego a «Nową Dierewnią» omnibusy z motorem benzynowym. Powozy te już nadeszły do Petersburga z zagranicy i będą próbowane przez specjalną komisję.

Tanie mieszkania. W Petersburgu tworzy się obecnie «akcyjne Towarzystwo tanich mieszkań», z kapitałem zakładowym w wysokości 800 tys. rs.

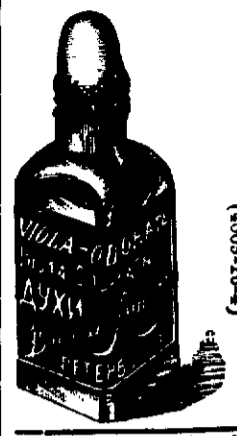
SPROSTOWANIE.

W Nrze 22 „Kraju”, w ogłoszeniu o wodzie „Graciosa” czytać nazwisko Gebgardta, a nie Hebgardta, a w ogłoszeniu „Trzcina z wiecznym ogniem” wynalazca N. Popow, a nie I. Popow.

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA
Bambusowych mebli i pozłotniczych robót
JANA KRZYSZTOWSKIEGO,
Petersburg, Newski pr., 88, m. 31, odnawia ramy, konsole, stare obrazy, podejmuje się pozłotniczych robót w kościołach i t. p. (4640)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA
P. WISNIEWSKIEGO,
dawniej Millera,
Pantielejmonskaja alica, róg Litiejnego prospektu, № 14-21. (4642)



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH,
Kołokolna, № 18-19,
PETERSBURG.



Esencja do fryzowania włosów
„GRACIOSA”.

Najpiękniejsze naturalne loki otrzymują się za pomocą tej esencji, zachowującej elastyczność i trwałość skręconych loków, nie zmieniającej formy ani od potu, ani od wilgoci. (4643)
Flakon 60 k. i 1 rs., z przesyłką 1 rs. i 1 rs. 40 k., do Rosji Azjatyckiej zależnie od odległości.
Skład techniczno-chemicznych wyrobów **GEBGARTA,** Petersburg, Newski pr., 96.



TRZCINA

z wiecznym ogniem dla palących.

Trzciny nowego wynalazku bezpieczne i wygodne. Zapalają się za pomocą ścieśnionego powietrza; dogodnie do spacerów, dla myśliwych, rybaków i letników. Kto nabędzie trzciny nowego wynalazku — nie potrzebuje zapalek i ma stale w niej ogień.

Sprzedaż w moich magazynach: Litiejny pr., 31; Znamienkaja ul., 35, jak również w lepszych magazynach Petersburga. Ceny trzciny: 2 rs., 2 rs. 50 k., 3 rs. 50 k., 4 rs. 50 k., 5 rs., 8 rs. i drożej. Za przesyłkę dołącza się rs. 1. Kupcom rabat.

Za trzciny, dostarczone królowi serbskiemu i prezydentowi francuskiej republiki, otrzymaliśmy piśmienne podziękowania, a na wystawie brzozywy medal.
(4600-2-2) Wynalazca **N. POPOW.**



W. Szulc.

Specjalny zakład aparatów i przyrządów fotograficznych. Zawsze znaczny zapas i duży wybór. Ceny umiarkowane. Cenniki ilustr. wysyłamy bezpl. Petersburg, Fontanka, 52, naprzeciw Anickowskiego pałacu. (4602-3-3)

APARAT FOTOGRAFICZNY

TYLKO rs. 5,

z trójnogiem, nie zabawka, przy pomocy którego każde dziecko nawet zdemowad może z natury portrety, widoki, krajobrazy i t. p., wraz ze szczegółowymi zajęciami i instrukcją. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska, 33. Obstalunki załatwiamy natychmiast; można za zaliczeniem pocztowem. Nowy katalog wszystkich wynalazków i upominków wysyłamy za nadesłaniem 14-kop. marki. (4630)

WELOCYPEDY „Orig. Komet” „Chicago”

„Triumph” i akcesoria wycypedowe. Świeżo otrzymano „CELL” i „RAMM”. Główny skład: Grochowa ul., 49 Filja: Pantielejmonskaja, 14, w Petersburgu. Reparacje we własnych warsztatach tanio i ze znajomością rzeczy. (4644)

NIEZBEDNY DLA KAŻDEGO NOWY KORCOCIAG

1 rs. 50 k. BŁYSKAWICA 1 rs 50 k. wchodzi przy lekkim naciśnięciu w każdy korek bez kręcenia i nie psuje korka, jak inne korkociagi; praktyczniejszy i dogodniejszy od innych, dotąd używanych. Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu należności. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska, 33. (4627)

TANIE I PRAKTYCZNE!

Nowa kieszonkowa zapalniczka 2 rs. AUTOMATYCZNA rs. 2

daje przy naciśnięciu knopki natychmiastowo ogień. Dogodna i niezbędna dla palących, jak również do oświetlenia ciemnych schodów, korytarzy i t. p. Wysyłamy natychmiast, wraz z objaśnieniem, po otrzymaniu należności. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska, 33. (4628)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Warszawska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczn. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1634)

WKARPIŃSKI & W. LEPPERT
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR-PLAC BANKOWY 9

W zakładzie naukowym
LEONJI RUDZKIEJ
w Warszawie, Zielna, № 18,
otwarta zostanie z początkiem 1897-98 roku szkolnego klasa VI. Egzaminy wstępne odbędą się dnia 14 czerwca, od 9 rano. (1697)

PIĘKNA CÓRKA. — A więc potrzebujesz pan wiedzieć, że daję panu 200 tysięcy rubli, ale — razem z ręką mojej córki. Jest to *conditio sine qua non*. (Flieg. Bl.).

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.
Adam Szymański.

DWIE MODLITWY.
Sruł z Lubartowa. Maciej Mazur; rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 40.
Wytworne wydanie minjatury z ilustracjami Antoniego Kamińskiego.
Poprzednio wydane tomy „Biblioteczki Ilustrowanej” z rysunkami Kamińskiego, Kędzierskiego, Lindemana i Maszyńskiego:
Gawalewicz. Dusze w odlocie, k. 80, opr. rs. 1.20.
Kowerska. Iluzja, rs. 1, opr. rs. 1.40.
Orzeszkowa. Pieśń przzerwana, rs. 1, opr. rs. 1.40.
Sienkiewicz. Nowele, rs. 1, opr. rs. 1.40.
Prus. Grzechy dzieciństwa, rs. 1, opr. rs. 1.40. (1710-3-1)

Ms. Chelmiecki. Requiescat in pace. Nowela, k. 80, w oprawie rs. 1.20.
Totmajer. Wybór poezji, rs. 1, opr. rs. 1.40.
Redoń. Satyry i frazki, rs. 1, opr. rs. 1.40.

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa 16,
POLECA:
Bukowniki do koniczyny „VICTOR”

oryg. amerykańskie z fabryki „The Newark Machine Company” w Ohio, które po dokonanych w roku zeszłym znakomitych ulepszeniach, jak tego dowodzą bierne świadectwa, naczelnie znowu między wszystkimi maszynami do młócenia i bukowania koniczyny zajęły miejsce.
Pług 2-, 3- i 4-skiłhowe patentowane Schütz & Bethne w tysiącach egzemplarzy w kraju już rozpowszechnione, z powodu wybitnych swych zalet uznane powszechnie za najlepsze. (1718-8-1)
Grabie do siana i zboża „Matador”, odznaczające się trwałością, a przytem nadzwyczajną prostą konstrukcją, bez żadnych sprężyn i sprzędów. Cena 15 k. rs. 52.
Kosy z najlepszej stali bezpośrednio z pierwszorzędnych fabryk w Stryji sprowadzone, po k. 80 sztuk.
Cenniki maszyn i szczegółowe opisy pługów na żądanie odwrotną pocztą.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.
JAN FRUZINSKI.
Parowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA. (1668a)
NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-74)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska, № 88. (1591)